KŁOSY I ZIARNA

DRUGA

KSIĘGA MIŁOŚCI

NAPISAŁ

B. BOLESZCZYC

Od serca do serca
Niech płynie myśl zdrowa.

POZNAŃ — [illegible]

NAKŁADEM WŁASNYM

ODBITO W DRUKARNI [illegible] T. A. W POZNANIU

KŁOSY I ZIARNA

DRUGA

KSIĘGA MIŁOŚCI

NAPISAŁ

B. BOLESZCZYC.

Od serca — do serca
Niech płynie myśl zdrowa.

POZNAŃ — 1927

NAKŁADEM WŁASNYM.
ODBITO W DRUKARNI MIESZCZAŃSKIEJ T. A. W POZNANIU

ZAŁOŻENIE:

Nie samym tylko chlebem człowiek żyje, jest jeszcze inny chleb, chleb idealny, co umaczany w winie niebiańskiej poezji, umacnia siły duchowe, by dotrwały do ostatka, a gdy spożyjesz chleb ten, już się zwiążesz przymierzem z tem, co zacne i wielkie i pogodzisz się ze światem i z życiem i z sobą.

Józef Kremer.

* *

O! biada temu, czyje natchnienie
W piersiach pokrewnych szerzy zniszczenie!
Kto serca bliźnich żądzą rozpala,
Kto wiarę ludu w gruzy obala,
Kto z braćmi dzieli zgrzytania swoje,
Walki, upadek i niepokoje.

Leonard Sowiński.

W starych wiekach kto ludom przewodził do chwały,
Żyć dla siebie przestawał, a żył dla nich cały.

J. P. Woronicz.

Książka bez przedmowy jest jakoby chlebem bez soli. Wychodząc z tego założenia, muszę przemówić na wstępie do Szlachetnych moich Czytelniczek i Czytelników.

Długo wahałem się, jakiby tytuł nadać niniejszej pracy, bo tytuł pierwszej Księgi miłości — mógł się zdawać, na oko, trochę niby dziwacznym... Myślałem przeto dać niniejszej pracy tytuł: Kłosy i ziarna, lecz odmyśliłem się wreszcie od tego, położywszy jej tytuł: Kłosy i ziarna, druga Księga miłości, a to głównie dlatego, że przyrzekłem temat pierwszej Księgi miłości szerzej opracować. Tak oto oddaję do druku tę pracę, prosząc o zachowanie dla niej pobłażliwej życzliwości. — Zastrzegam jednakże, że temat, obrany w pierwszej Księdze miłości, bynajmniej nie jest i tutaj wyczerpany, albowiem znaczenie słowa: miłość — jest tak wielostronne, że nie da się nigdy wyczerpać zupełnie. Bo czemże jest nasze życie od kolebki aż do grobu, jeżeli nie miłością i miłością tylko!... Przychodząc na świat, jako płód małżeńskiej miłości, witano nas najtkliwszą miłością serca, później otaczano nas zewsząd serdeczną pieczołowitością, jako dzieci, a potem uczono nas miłości Boga, Ojca i Matki, miłości rodzeństwa i Domu Rodzicielskiego, miłości bliźnich jako naszych współbraci, miłości Kraju — Ziemi naszej ojczystej, miłości tego wszystkiego, co wyższe i szlachetne, słowem: miłości ideałów naszych. — A gdyśmy szli za trumnami Rodziców, to wtedy wdzięczna miłość, bez miary, bez słów, największej miłości potęga, cicha, rzewna, niedająca się wyrazić, towarzyszyła Najdroższym Szczątkom do Ich Grobu. — Jakieżto piękne i wielkie tematy! i któryżby osobnik mógł je należycie wyczerpać?!... Idź więc, druga książeczko miłości, w świat, do ludzi, budząc, podnosząc i rozwijając w ludzkich umysłach szlachetnych te nasze umiłowania i ideały, — a jeżeli choć w odrobinie przekonasz i zjednasz dla siebie te umysły, powiedz im szczerze i otwarcie, że powstałaś z długoletniej służby pracowitej i usilnej dla swego społeczeństwa.

Nikt mnie chyba nie posądzi o to, że ze względów osobistych przypisałem Księgę pierwszą Cieniom Matki, a Księgę drugą Cieniom Ojca, bo szacunek dla Rodziców nosi się tylko w duszy; pragnąłem tutaj tylko podać przykład, że miłość i cześć dla Rodziców powinna być w każdym człowieku świętą, głęboką, nigdy i przez całe życie nasze niezmienną, że słowo: Rodzice — powinno nam być wielką i niezatartą przenigdy świętością! a tak samo i Dom Rodzicielski, z któregośmy wyszli i zaczerpnęli pierwsze nauki życia.

Z poważnej, życzliwej strony zapytano mnie: „Dla kogo Księgi miłości są przeznaczone, czy dla inteligencji, czy też

dla ludu?" — Odpowiedziałem: **„Dla wszystkich"**. Tutaj dodaję: W wydaniu, przeznaczonem wyłącznie dla ludu, trzebaby tylko objaśnić wyrazy obce.

Wydając na widok publiczny niniejszą pracę i oddając ją tak na własność społeczeństwa, proszę usilnie o poparcie trudnego i ryzykownego wysiłku osobnika, który przez długi czas życia pracował skrzętnie dla swoich i nadal pragnie tak pracować.

Żyjemy przecież nie dla siebie, lecz dla Boga, dla ludzi, dla świata.

Od serca — do serca niech płynie myśl zdrowa!

CIENIOM OJCA

poświęcam tę pracę.

Najlepszy Ojcze! Byłeś skromny, cichy,
Przez całe życie służyłeś swej pracy,
Jak skrzętna mrówka szukałeś otuchy
W ciągłym jej znoju, z całej swojej mocy.
To też Twa praca wydała swe plony,
Była uznaną zbliska i zdaleka.
Pracę więc czciły wierne Twoje syny,
Chociaż ta praca nie była im lekka.
Cień Twój szlachetny przemawia dziś do mnie,
Żeś zeszedł z świata ze czcią i honorem.
Czuję Twe tchnienie w duszy mojej skromnie,
Żeś był mi Ojcem, równocześnie wzorem.
Tyś umarł ciałem, ale Duch Twój żyje,
Wspierał, prowadził mnie drogą żywota.
Cześć i szacunek w duszy mojej czuję
I wdzięczność wielką ku Tobie wśród świata.
Chociaż już dawno jesteś w sferze duchów,
Przytomny jesteś zawsze mojej duszy,
Żyję tak Tobą wśród świata odruchów —
I żyć tak będę, póki pierś ma dyszy.

Poznań, październik 1925.

B. Boleszczyc.

I. OKRUSZYNY.

WOLA.

Każden swój —
Jest-to mój
Równy z ziarna,
Równy z ziemi,
Co tak zdarna
Urokami.
Każda swoja —
Jest-to moja
Rówiennica,
Co swojemi
Mi przyświeca
Zaletami.
Nasza strona —
To jak żona,
Która wiąże
Nas ogniwem
I żyć każe
Sercem tkliwem.
A co swoje —
To jest moje,
I wciąż leży
W sercu, w duszy,
Jak należy
Mnie pocieszy.
Choć zasmuci —
To znów wróci
Radość w oczy
I swoboda,
Bo tak uczy
Mnie przyroda.
Swe zwyczaje,
Obyczaje —
We krwi płyną
Mojej żywe
I wciąż słyną,
Bo prawdziwe.
Swoje duchy —
To posłuchy,
Co mi każą
Sławić swoje, —
I co ważą
Obce kraje.
Duch mój wiąże,
Jak w uprzężę
Mnie całego
Ku swojskości,
Do swojego —
W swej miłości.
Taka wola,
Taka rola —
Dla was oto
Jest więc moja,
A z ochotą, —
Bo jest swoja.
Takiej woli,
Takiej roli
Od was żądam,
Wy swojacy,
I pożądam
Dla mej pracy.

OKRĘT.

Siłą pary po głębinie
Wielki okręt szybko płynie,
Przód ma ostry, więc rozpruwa
Wodę, która, niby żywa,
Ustępuje wciąż na boki,
A on płynie w wir głęboki.
Woda, w boki odrzucana,

Warczy gniewnie, a jej piana
Za okrętem ślad swój toczy.
Sternik naprzód bystre oczy
Ma zwrócone, bystro, śmiało, —
Chociaż trudu stąd niemało, —
Ciągle naprzód tym okrętem
Kieruje wód tych zamętem.
Śruba z tyłu, w wielkiej mocy,
Nie szczędzi swej znojnej pracy,
I tak okręt ciągle płynie —
Naprzód! naprzód! po głębinie.
Sternik naprzód go prowadzi,
Bystrym wzrokiem sobie radzi,
By nie wpłynąć na mieliznę,
Lub na skały topieliznę.
I tak sobie rozmyśliwa:
Jazda naprzód — jazda żywa;
Wiemy, co mamy za sobą,
Jazda naprzód każdą dobą —
Musi bardzo być uważna,
Bystrość oczów wciąż poważna,
Bo nie wiemy, co nas czeka
Tam od przodu; więc nie lekka
Taka jazda tym okrętem
I wód wielkich tym zamętem...

* * *

Na życiowych wód głębinie
Człowiek, jak ten okręt płynie,
Rozum bywa mu sternikiem
I najlepszym przewodnikiem,
Prowadząc go do przystani,
Gdzie go pokój czeka w dani,
Jeźli bystrem okiem duszy
I w rozumu światłej ciszy
Okręt wiedzie naprzód śmiało,
Pamiętając: co zostało
W tyle za nim — jest w przeszłości;
Więc mu płynąć — ku przyszłości...

* * *

Mądry, kto tak sobie radzi
I swój okręt tak prowadzi!

KTO JESTEŚ?!...

Pogrzeb nieznanego żołnierza.

Kto jesteś?!..., co z takim honorem
W żałobnym pysznym rydwanie,
W nastroju poważnym, w nastroju tak szczerym
Wiozą Cię na spoczywanie.

Kto jesteś?!..., co w koron i wieńców
Mnogości wielkiej prawdziwie,
Wśród rzeszy poważnych, wśród rzeszy młodzieńców
Wzniesion tak jesteś skwapliwie.
Kto jesteś?!..., co na katafalku
Strojnym i pysznym Cię wznoszą,
Czemś słynął za życia i jakąś żył walką,
Że Cię w wyżyny unoszą.
Kto jesteś?!..., co orzeł państwowy
Na trumnie Twojej widnieje,
Co przed Tobą chylą się poważne głowy,
Wśród których przepych jaśnieje.
Kto jesteś?!..., co w dalszym pochodzie
Twoim żałobnym sie sławisz,
Wśród znaków wojskowych, chorągwi na przodzie!
Tyś poległ, milczysz, nie prawisz.
Kto jesteś?!... Chorągwie się chylą
Przed Tobą, skromny żołnierzu.
Największym honorem wojskowi Cię chwalą
I w całej armji przymierzu.
Kto jesteś?!..., co z tryumfem wielkim
Prowadzą Cię tak do grobu,
Coś czcią, szacunkiem otoczon tak wielkim;
Nie znam wyjaśnień sposobu.
Kto jesteś?!... Grobowiec wspaniały,
Taki, co przetrwać ma wieki,
Przejmie Twe szczątki i pod znakiem chwały,
Żołnierzu cichy, daleki.
Kto jesteś?!..., czyś z rodu rycerzy,
Lub z krwi królewskiej, książęcej,
Kto jesteś?! — człek każdy rozmyśla i marzy,
Nie wiedząc nad to nic więcej.

* * *

Za trumną nie idzie kochanka,
Nie idzie matka spłakana,
Nie widać ni ojca, ni rodziny wianka,
Twarz żadna nie jest stroskana.
I chociaż wszyscy tchną powagą, —
Rzesze, co idą za Tobą, —
Nie widać-to po nich, że śmierć bywa srogą,
Tylko — — żeś Ty im jest chlubą.
Tak idą Państwa dygnitarze,
Wysoka szarża wojskowa,
A wraz z nią też idą szeregowcy w parze:
Tyżeś nieznany! — skąd sława?

* * *

Nieznany... ległeś za Twą Matkę —
Za Ziemię, co Cię wydała —

Za Twą rodzicielską, drogą Tobie chatkę,
Ztąd Tobie sława i chwała!
Ten tryumf, który daje Matka
Tobie dziś oto wspaniały,
Jest jej wdzięcznością i znamieniem świadka,
Żeś godzien sławy i chwały.
A co dziś Matka Tobie daje,
Jest znakiem, że to należy
Do tych Wszystkich, którzy położyli swoje
Życie u Matki podnóży.

* * *

A więc, Ty żołnierzu cichy i nieznany,
Słusznie Ci należna wdzięczność Twego Kraju,
Słusznie z honorami jesteś pogrzebany,
Z prawdziwym przepychem — z wdzięczności zwyczaju.
A to, co dziś Tobie Kraj wdzięcznością spłaca,
Przenosi się z Ciebie — na wszystkich poległych,
Bo ciężką Wam była wielkiej wojny praca
I ciężkim znój krwawy tych czasów ubiegłych.

* * *

I chociaż po Tobie płacze Twoja Matka,
Cicha i nieznana w swej żałobie serca,
I chociaż nieznana jest Rodziców chatka, —
Żyjesz tam wspomnieniem serc Matki i Ojca.
I z chlubą tam Ciebie wspominają Oni,
I chlubią się z Ciebie, żeś poległ dla Kraju,
I chociaż im gorzka łza spłynie po skroni, —
Żyjesz — i żyć będziesz w serc wdzięcznych zwyczaju...
Wdzięczność taką żywią w serc swych skrytej głębi
Wszyscv bez wyjątku, wszyscy z jednej Ziemi,
A wdzięczności takiej czas już nie wyziębi,
Słynąć ona będzie oznakami swemi.
Kto bowiem dla Kraju poświęcił swe życie,
Wielki tem na swoich złożył obowiązek:
Że uczcić go winien każden należycie,
Bo w tem jest wdzięczności jawny oto związek...

WYZNANIE

na skutek poświęcenia ludzkości Boskiemu Sercu
Chrystusa-Króla przez Papieża Piusa XI.

Okropna rozpacz przejęła me kości!
Mało słów, których użyć w tej boleści!
Złamany jestem w całem mem jestestwie;
Jestem zachwiany w wiary mojej Bóstwie,
I w tym okropnym serca mego bólu —
Zwątpiłem w Ciebie, Ty mój Zbawicielu.

Zwątpiłem w Ciebie, — Ty, który me kości,
Krew moją, ciało od pierwszej młodości
Żywiłeś zawsze przez kres życia długi
Głęboką wiarą, bez chęci zasługi,
Wiarą — dla wiary, — bo posiew niewiary
Żąda odemnie straszliwej ofiary.
Żąda — tak, żąda czas straszliwy, srogi,
Żąda odemnie, bym w jego rozłogi,
W jego bezdroża wkroczył w mej rozpaczy; —
I być nie może zgoła już inaczej,
Jeźli w mym strasznym zamęcie zwątpienia
Nie dasz mi łaski mego podniesienia.
Nauki Twojej tak wzniosła Oświata,
Tak wielka, mądra, która prawem świata
„Jednem i całem“ w życia zagadnieniach
Bez „praw“ już innych w swych wzniosłych promieniach
Starczyćby mogła, — została zachwianą,
I przez niewiarę pragnie być złamaną.
Słyszę głos taki, w wszechświata wsłuchany
Fale tajemne, i ten głos, „nadany“
W „aparat duszy“, dobitnie mi mówi,
Że świat dziś „cały“ w sensie takim prawi:
Iż Twa nauka bezwzględnej miłości —
Ma już należeć do rzeczy przeszłości.
Ach, to okropne, to straszne, bolesne,
To mi zatruło życie me doczesne.
To mnie złamało, i wzięło chęć życia,
Mówię otwarcie, z tętnic mych uczucia:
Że żyć nie pragnę bez „Miłości z Krzyża“ —
Bez tego z Tobą Miłości Przymierza.

* * *

I oto w zgrozie tej strasznej boleści,
Gdym cały upadł w mojej upadłości, —
Słyszę głos świata, że jeszcze są „dusze“
Z „świata całego“, co w niewiary suszę
Rzucają płomień wiary Twej przeczystej
W okręgi świata w barwie przezroczystej.
Tam Twój Namiestnik wśród dusz tych zapału,
Wpośród wielkiego ze świata zespołu
Woła: Chwała Ci, Serce Chrysta wielkie,
Chwała Ci, chwała w czasy dalsze wszelkie,
Weź ludzkość w Swoje światło przezroczyste —
I w swoje „prawa“ Miłości wieczyste.
I otom powstał! — bom poznał, że życie
Wzmogło się we mnie, że miłość w rozkwicie
Z Ojca i Matki, ze Znamienia Krzyża
W mojem jestestwie z nowa się rozszerza
W płomień bez miary, bez granic początku —
Tak, jak powstała w wiosny swej zaczątku.

HOŁD NAMIESTNIKOWI CHRYSTUSA

Papieżowi Piusowi XI
w dniu czwartej Rocznicy Koronacji.

Cichy jesteś, — boś uczony,
Skromny jesteś, — ale silny,
W pokorze — jesteś ćwiczony,
W pracy — jesteś dzielny, pilny;
Przeto oczy są zwrócone
Świata — w działań Twoich stronę.
Uczysz życia w tej Miłości,
Którą wskazał wszechludzkości
Chrystus z Krzyża: Darowanie —
To najwyższe cnót poznanie,
To najwyższy szczyt ludzkości,
Chrystusa przekaz Miłości.
Namiestniku Chrystusowy!
Z serca, z uczuć, z sumień, z głowy
Hołd składamy Tobie szczery,
Pełni starej naszej wiary:
Że nadejdzie pożądany
Czas Miłości tej świetlanej.

1926.
NA ROK ŚWIĘTY.

Boże, Ty dałeś Twojej życzliwości
Pracy mej — w Twojej łasce i miłości,
Tyś mnie podpierał, gdy prawie upadłem,
Więc cel poważny pracy tej odgadłem:
Że chociaż ziarnko piasku do budowy
W roku Twej Sławy pokornemi słowy
Mam też dorzucić w Imię Twojej Chwały,
Którą świat wyzna w wielki głos wspaniały.
Przeto ja, atom, w serca mej pokorze,
W prochu nicości wołam: Wielki Boże!
Ciebie wyznaje naród nasz niemały!
I zemną woła w zespół świata cały:
Ślubujem wiarę najczystszą do zgonu,
Nauczym dzieci ku Tobie pokłonu
Czołem do ziemi, w sercach ich, w tkliwości,
W głębokiej uczuć i wiary miłości.
Pragniemy, aby głos nasz — w głosie świata,
Który Twych wiernych w wielki zespół zbrata,
Był dosłyszany: że Tobie w wierności
Pragniemy dążyć do doskonałości —
Do tych najwyższych ludzkich ideałów,
Dla których świat Twój wśród swoich zapałów
Oto się wznosi za głosem Kościoła
I cześć bez miary ku Tobie obwoła.

Więc w tym potężnym głosie Twego świata —
Niech głos nasz także ku wyżynom wzlata:
Wierzymy w Ciebie, Boże wielkiej Chwały!
I hołd składamy Tobie dziś wspaniały!

SPRAW TO, PANIE!*)

Pocóż ja piszę? dla kogo? dlaczego?
Pocóż dniem, nocą czuję Twe natchnienie?
Pocóż Twą dobroć — widzę wobec złego?
Pocóż mi życie tak mozolnie płynie?
    Pocóż mi dajesz dziwne jakieś moce,
    Które mi każą wyznawać tę pracę? —

Piszę, — bo muszę. Dla kogo? — dla ludzi.
Piszę dlatego, by wznieść ich umysły.
Nic więc nie szkodzi, że natchnienie trudzi.
Piszę, by człowiek dobry był i wzniosły.
    Nie dbam o trudy, bo moc Twa mnie wspiera,
    Dlatego praca jest Ci zawsze szczera!

Ale, mój Boże, to martwe litery,
Tak długo, póki nie zajdą do świata,
Dopóki świat ten nie będzie im szczery,
Dopóki z myślą moją się nie zbrata,
    Tak długo, póki z Twojej łaskawości
    Nie przejmą ludzi do głębi miłości.

Trudne zadanie, by przekonać człeka,
Aby go przejąć obcą myślą, słowem;
Praca to ciężka, a nigdy nie lekka,
I płynie trudem, tak dawnym, nie nowym:
    Ty tylko możesz poruszyć umysły,
    Aby uznały cel Twój pracy wzniosły.

Boże, mój Panie, ja piszę dla Ciebie.
Racz błogosławić tej wytrwałej pracy.
Błogosław pracy w uciążliwej glebie.
Dodaj jej łaski i siły i mocy:
    Aby spełniła swoje przeznaczenie.
    Wznosząc ku Tobie ludzi zrozumienie.

Spraw, by te słowa zaszły w nasze strzechy,
By tam budziły miłość, zapał wiary,
By były źródłem czci Twojej, pociechy,
Aby je poznał człek młody i stary; —
    Wtedy dopiero sprawisz mi wytchnienie.
    I praca w swoje dojdzie przeznaczenie.

Spraw, by tej pracy nasze zacne Matki
W gronie rodzinnem poświęcały chwile,

---

*) Z psalmów.

Gromadząc wokół swoje mądre dziatki,
By im wpajały ze serca i czule
Te słowa moje do głębi uczucia —
Jako podporę i naukę życia.

Spraw, by Mężowie swem doświadczeń czołem
Zechcieli wczytać się w te proste słowa,
Aby uznali swem doświadczeń kołem.
Że doświadczenia przemawia im mowa —
Na to, by głębiej poznać, uznać Boga,
Aby im lżejszą była życia droga.

Wtedy, gdy ziści się moje pragnienie,
Doznam pociechy prawdziwej bez końca;
Wtedy dopiero uznam przeznaczenie,
Aby cześć Twoją wznosić w blaski słońca:
Aby w tych blaskach widział Cię świat cały, —
By Cię ukochał świat piękny, wspaniały!

TAK ŻYĆ — TO DROGA BOGA.

Żyć — to kochać.
Kochać — to cierpieć.
Cierpieć — to znosić.
Znosić — to darować.
Darować — to mieć nadzieję.
Mieć nadzieję — to wierzyć.
Wierzyć — to żyć podług wskazań Boga.
Żyć podług wskazań Boga —
To dopiero prawdziwa
Człowiekowi droga.

CO TO JEST CZŁOWIEK?

I.

Człowiek na podobieństwo jest Boga stworzony;
Twór Boski w rzędzie tworów Boskich najprzedniejszy,
Duchem, światłym umysłem szczodrze obdarzony —
W rzędzie stworzeń wszechświata cel ma najszczytniejszy:
Twór Boski, światłem ducha, duszy zaletami
Tak wspaniale wywyższon wśród dzieła stworzenia
P r z e d e w s z y s t k i e m j e s t w i n i e n: siłami całemi
Wdzięczność żywić dla Stwórcy wśród swego istnienia.
Przeto wiernym być winien Jego przykazaniom,
Życiem zacnem, cnotliwem być dla bliźnich wzorem,
Posłuszeństwem religji, wszelkiem jej zadaniem
Kierować się wśród świata, by zeń zejść z honorem...
To jest pierwszem zadaniem każdego człowieka.
Za tem reszta ze zadań spełnioną być może
Należycie dopiero, jeźli człek docieka
Drożyn swoich przeznaczeń, — w czem go Bóg wspomoże!

II.

Uszlachetnion swej wiary zbawiennemi wpływy,
Do krwi swojej i kości wiarą swą przejęty,
Winien baczyć wśród życia na swej pracy niwy,
Co sam sobie jest winien? będąc tem przejęty.
Łatwa na to odpowiedź: Najprzód więc z młodości
Winien w światło i wiedzę umysł swój bogacić,
W sercu krzewić zawczasu uczucie miłości
Do dróg swego zawodu, nigdy jej nie stracić.
Lecz to samo nie starczy za to, co potrzeba
Człowiekowi wśród życia nieraz zbyt trudnego,
Co mu szczęścia dać poznać, oraz podać chleba
Ma w dostatku przez życie, tego codziennego...
Winien cnoty, zalety wzniosłej uczciwości
Siać po drodze żywota swego z przekonaniem:
Że uczciwość i pracy miłość a w światłości
Są dla niego po Bogu głównem wręcz zadaniem!

III.

I tak mając na względzie wymagania stanu,
Winien stawić pytanie: Co winien swym bliskim? —
Najprzód drogim rodzicom winien cześć do zgonu,
By zadosyć uczynić przykazaniom Boskim.
Członkom swojej rodziny winien miłość taką,
Która bywa bez końca i przeto nie znika,
Która każdą niedolę i radość wszelaką
Swem współczuciem, pomocą zarówno przenika.
Po tem winien szacunek i miłość swej żonie,
Powolność, „lecz rozumną" towarzyszce życia,
Która sercem powzięła stawać mu po stronie
Jego dążeń, zamiarów dla szczęścia zdobycia.
Gdy mu Pan Bóg da dziatki, wielki obowiązek
Równocześnie z miłością dla nich zlał na niego:
By je w Bogu wychować, aby z światem związek
W czasie mogły zadzierzgnąć dla wszego dobrego!

IV.

Gdy więc z Bogiem, ze sobą, ze swymi bliskimi
W zgodzie zacnie pojmuje swoje przeznaczenie, —
Przyjść ma wreszcie w rachunek ze swymi bliźnimi,
Co im winien? po Bogu stawiwszy pytanie.
Tu zbyt łatwa odpowiedź; bo kto z Bogiem w zgodzie,
Kto sam z sobą, z rodziną po Bożemu żyje,
Kto poczciwość a zacność zasiał w swej zagrodzie,
Ten i z bliźnim poczciwie w miłości pożyje:
Uszanuje i uzna każdego bez względu,
Czy on biedny, bogaty, wiedzą niższy, równy;
Rękę poda życzliwie każdemu ze rzędu,
Z którym żyć mu przystało; to warunek główny.

Za złe dobrem odpłaci, daruje zniewagi,
Przychylnością, dobrocią kieruje się wszędzie,
W przykrej chwili nie traci nawet równowagi,
Godność własną poczciwie mając wciąż na względzie!

V.

A więc: co to jest człowiek? — Jest-to dzieło Boga,
Najwyższe z wszech dzieł Jego wpośród wszechstworzenia,
Przeznaczeniem wysokiem dążące do Boga
Często nawet bezwiednie wśród swego istnienia.
Bo duch, w ciała lepiance kunsztownie ukryty,
Woła, puka do człeka i przed oczy stawia
Obowiązki, zadania, niby wonne kwiaty,
Które on ma wypełniać dla dusznego zdrowia...
Gdy zaś rozdźwięk nastąpi — zadań zapomnienie —
Wtedy człowiek i z Bogiem, z sobą i z bliźnimi
W smutną wchodzi niezgodę, — a tejże istnienie
Bólem, smutkiem go tłoczy i skutki gorzkiemi...
Gdy zaś człowiek posłusznym bywa duszy chceniom,
Posłannictwo wysokie mając wciąż na względzie,
Wtenczas zwykle dopiero swym wszelkim zadaniom
Sprostać może w pełności — i być człekiem wszędzie!...

WAŻNOŚĆ ZGODY I JEDNOŚCI W RODZINIE.

„Zgoda buduje — niezgoda rujnuje“ —
Stare przysłowie i prawda zeń tryska:
Tam, gdzie jest zgoda, błogość zapanuje —
I wszystko dziwnym urokiem wraz błyska. —
A gdzie niezgoda, — tam niema i Boga;
Tam wszystko idzie zawile, opacznie;
I ciężką taka jest tu życia droga;
Nie błogosławi onej Bóg widocznie.
Jeźli niezgoda — rzecz biorąc w ogóle —
Wiele przykrości i złego wytwarza,
To już w rodzinie nadzwyczaj jest wiele
Z niej wszego złego: ona stąd rozszerza
Niechęć do życia i brak zaufania
Do świata, ludzi, do samego siebie;
Wszystko, co lepsze, ona wraz pochłania —
I w poniżeniu moralnie zagrzebie...
Zły przykład dzieciom powstaje stąd wielki,
Bo złe tak zwolna w onych się przyjmuje,
Niszcząc zarodek dobrego wraz wszelki —
I młode serca tak z gruntu popsuje:
Bo w niejedności — w niezgodzie jest sroga
Przyczyna złego i obrazy Boga!

Gdzie zgoda — jedność zakwitła w rodzinie,
Tam oto życie, tam świat pełen woni,
Tam szczęście, rozkosz bezustannie płynie,

Tam coraz nowe szczęście się odsłoni:
Mąż tam, miłością i sercem potężny.
Działa z ochotą; i wszystko się składa
Na dobro tylko: bo ten tylko mężny
W walce o życie, — kto spokój posiada...
Bo błogi spokój domowej jedności
Nadaje siły ciału, hartu duszy;
I tak w spokoju i wspólnej miłości
Wszystkie zawody zawczasu się skruszy...
Wiele korzyści spływa na rodzinę,
W której ta jedność po Bogu panuje,
Ziemskich — doczesnych; i każdą godzinę
Człek tam w spokoju i w szczęściu przeżyje.
A dzieciom przykład stąd powstaje błogi:
Patrząc na dobre, przejmą to do duszy;
I tak na zawsze, na czas życia długi,
Mają naukę, której nic nie wzruszy...
    Bo w tej jedności — w tej zgodzie jest błoga
    Nauka cnoty, zasianej przez Boga!

Do zgody w domu nie potrzeba wiele:
Kto podług zasad postępuje wiary,
Ten znajdzie zgodę — powiadam to śmiele —
Stwierdził to bowiem w przykładach świat stary.
Mąż — głowa domu — ma być szanowany
Przez wszystkich w domu; panując miłością,
Będzie przez wszystkich należnie kochany; —
Dlań posłuszeństwo jest także miłością...
Żona — z miłości niech mu służebnicą
Będzie troskliwą, — ale bez niewoli, —
Niech mu okaże, że jest połowicą
Nietylko ciałem — lecz i z ducha woli...
    Bo w tej rodzinie tylko Pan Bóg gości, —
    Gdzie obowiązek stoi na miłości!!...

NA KONGRES EUCHARYSTYCZNY W CHICAGO 1926 R.

Chryste, wszak żyjesz! wszak Ty nie umarłeś....,
Chociaż na krzyżu ramiona rozwarłeś,
Chociaż Cię spluto, haniebnie zelżono,
I między łotry na śmierć powieszono.
    Ty żyjesz Chryste, Twoja Krew i Ciało —
    Jak przy ostatniej wieczerzy się stało —
    Żyje w wszechświecie; Twej potęgi Ducha
    Wszechświat, jak dawniej, tak i dzisiaj słucha.
Bo wielkie Twoje Boskie posłannictwo
Zdobyło sobie w wszechświecie dziedzictwo,
Prawdziwie Boskie, które nie przeminie
I już przenigdy w wszechświecie nie zginie.

Tyś Prawem świata, świata Drogowskazem,
Nauczycielem i Mistrzem zarazem,
Mistrzem nad mistrze, którego w wszechświecie
Uznano w cześci wielkiej należycie.

Tyś Światłem świata, nauki potęga
Twojej w najdalsze zakątki dosięga,
I płonie światłem wielkiem promiennistem,
Jak słońce jasnem i jak słońce czystem.

Tyś Źródłem Siły stroskanej ludzkości,
Tyś Źródłem wielkiej najczystszej miłości,
Tyś Wszechpotęgą, którą świat oddycha,
Którą szanuje, której wiecznie słucha.

W Tobie się mieści wiara w Bóstwo żywe,
W jednego Boga, wzniosłe i prawdziwe,
W Boga Wszechmocy, w Boga Stworzyciela,
Który Cię zesłał jako Zbawiciela.

Przeto w Twym Wielkim, Świętym Sakramencie
Krwi Twej i Ciała, dziś w wielkim momencie
Wszechświat Cię wielbi potęgą wspaniałą,
Z wiarą potężną, ognistą i całą.

* * *

Boga nie można dochodzić rozumem.
Nie można Boga poznać swoim umem,
Tylko w uczuciu żyje szczera wiara
I w intuicji, prawda-to jest stara.

Przeto na falach prądów eterycznych, —
Jak je nauka zowie, elektrycznych, —
Które Bóg stworzył a człek poznał z mała,
Rozpinam skrzydła siłą ducha całą.

I płynę w światy i patrzę na ziemię,
I widzę zewsząd, jak to ludzkie plemię
W swych Wysłannikach, w swem ducha skupieniu
Dąży do miasta w wielkiem oddaleniu.

I słyszę zewsząd stujęzyczne głosy,
Widzę, jak w słońcu radosne niebiosy,
Widzę poważne, bardzo siwe głowy,
Widzę młodzieńców, mężów, białogłowy.

I widzę stroje i przepych wszechświata,
Widzę i czuję, że jedna myśl brata
Rzesze miljonów, że jedna myśl żyje
W sercach tych ludzi, która w nich pulsuje.

Dokąd tak spieszą wśród swego zapału,
Wśród olbrzymiego braterstwa zespołu,
Poco Wybrańcy spieszą tam z wszechświata,
Jakaż myśl wspólna narody tak brata? —

O, zaiste, wielka żyje dziś myśl w świecie.
Potężnie wielka, aby należycie
Złożyć Hołd Bogu w Świętym Sakramencie,
Krwi Jego, Ciała, w dziejowym momencie.
Dlatego wszystkie, co światłe, narody,
Przez przestrzeń świata, Oceanów wody,
Dążą w swej myśli, by Cię uczcić, Chryste,
I wiary Twojej światło promieniste.

„KSIĄŻKA“...

„Książki“ potrzeba dzisiaj narodowi,
Lecz tylko takiej, która to wysłowi,
Która przedstawi, doraźnie ujawni,
Czego się trzymać mają ludzie sprawni...
A zatem „książki“ potrzeba uczciwej,
Rozumnej, prawej, a swoim życzliwej,
By ich podnosić, a nie zniżać w życiu —
W życiu duchowem — i w ducha rozkwiciu...
„Książki“ tej trzeba!... bo lud tego pragnie!...
Do książki innej — nikt ludu nie nagnie!...
Niczem „błyskotki“, „modne świecidełka“!...
„Już ich nie czyta nikt“ nawet przez szkiełka...
Lud potrzebuje jędrnej, prostej strawy,
Zdrowej dla ducha, a nie dla zabawy,
Bo ta zabawa stała się już ckliwą, —
Dlatego, że nam bardzo jest szkodliwą...
Jeske-Choiński słusznie to przewidział,
I słusznie także zdanie swe powiedział:
„Literatura latek wstecz trzydzieści
„Wielkie nam szkody sprawiła z przeszłości...
Więc trzeba zwrotu!... Miłostek szaleństwa
Puśćmy w niepamięć; bo wśród społeczeństwa
Tam tylko można dobrze postępować,
Gdzie trzeba cnotę podnosić, szanować...
Miłości trzeba nam prawej i czystej,
Silnej i twórczej, tej znanej wieczystej;
Prawdy nam trzeba prawej, nieobłudnej,
Na drogach prostych działaniem swobodnej...
Na takie tory przejść nam więc potrzeba,
Bo tego żąda społeczna dziś gleba;
Więc stwórzmy „książkę“ taką w naszej doli,
Której brak wszystkich dotkliwie dziś boli...
Dosyś piór mamy swojską pracą dzielnych,
Które skierujmy do dzieł nieśmiertelnych —
W służbę Kościoła, moralności, prawa,
Aby ta „książka“ wiecznie była żywa...

SŁOŃCE.

W słońcu jest życie, w słońcu pociecha,
Z słońca czerpiemy podniety ducha,
Słońce nas grzeje, — wznosi, ożywia,
Słońce nas żywi i uszczęśliwia.
Z słońca natchnienie płynie nam w dusze;
Więc na cześć słońca słowa te piszę.
„Słoneczne niebo“ to cud Stworzenia,
Cud iście Boży, bez zaprzeczenia,
Wzmacnia nam zdrowie, leczy choroby,
I tak od wieków, każdziutkiej doby...
A my wolimy chłodzić się w cieniu —
W naszem opacznem życia dążeniu...,
Żyjemy „chłodem“, w chłodnych mieszkaniach,
I tak, co doby, w swych zapomnieniach.
Choroby leczą — znów „słońca sztuczne“.
Jakież to rzeczy — znowu opaczne!...
A „słońce ludu“, „słońce oświaty“ —
Są to najwyższe narodu cnoty!...
Wróćmyż do życia cudnej przyrody,
Do życia słońca! życia swobody!
D o ż y c i a z d r o w i a, c i a ł a i d u s z y! —
Czy moje zdania naród posłyszy?...

II. O MIŁOŚCI NAJPRZEDNIEJSZEJ LUDZKIEJ POWINNOŚCI.

PRACA, OSZCZĘDNOŚĆ, NAUKA.

„Filozofja“ najnowszych czasów w trzech wyrazach.

CO TO JEST PRACA?

Praca jest bohaterstwem,
Praca jest i cnotą, —
A bezczynność największą
Na świecie lichotą.

§ 1.

Bóg, wypędziwszy Adama z raju, rzekł do niego: „Odtąd pracować będziesz w pocie czoła twego“.

Bóg więc pracę jako obowiązek przekazał rodowi ludzkiemu — potomstwu Adama — człowiekowi każdemu.

Więc my, potomki Ojca Adama, wzięliśmy po nim spuściznę: pracować chętnie do nocy od rana, by zapłatą pracy — ozdobić siwiznę...

§ 2.

Święty Józef, Opiekun Chrystusa, Boga-Człowieka, Pana nad pany, był pracownikiem. Chrystus, młodzieńcem, w pracy mu pomagał. Zważajcież, jak uświęconą została praca! Kto jeszcze wątpi, że praca jest cnotą, że praca w cnoty zbogaca?!

§ 3.

Skoro Bóg pracę, jako obowiązek
Wskazał człekowi, skoro dalszy związek
Syn Boży wskazał — uświęceniem pracy,
Więc pamiętajcie o tem, pracownicy:
Że praca winna być zacną, uczciwą,
Chętną, jak życie pracownika żywą;
Bo Bóg dał życie, bo Bóg dał i pracę,
I wszelkie do niej zdolności i moce.

Darów tych Bożych nie trza lekceważyć,
I na niecnotę nie trzeba ich użyć,
Jeżeli chcemy z pracy w obfitości
Plonów uczciwych z Boskiej łaskawości.

---

§ 4.

Święty Paweł mówił: „Kto nie pracuje,
Ten jeść nie powinien". — Kto nygusuje,
Ten w czasach obecnych wraz jeść nie ma za co —
I z czasem zejść może na zwykłe ladaco...

---

§ 5.

Cały ustrój natury zmusza nas do pracy: Tam niema prawie nic gotowego na nasze potrzeby!

Musimy uprawiać rolę, siać ziarna, żniwować, młócić zboże, mielić je na mąkę, piec z niej chleb, który tyle mozolnej i długiej kosztował nas pracy, zanim nam dał codzienne pożywienie.

Dziko, bez pracy, rosną tylko płonki. Jeżeli chcemy owoc dobry, szlachetny, musimy wprzód długie lata pielęgnować drzewka i drzewa, aby ten owoc wydały.

Musimy sadzić i uprawiać rozliczne rośliny na nasze pożywienie.

I tak na wszystkie strony dopiero usilną i mozolną pracą naszą natura nam służy:

Boska natura — arcydzieło Boże!
Jej wszystkie cuda, któż wyliczyć może?
Któż się wydziwić może dostatecznie,
Jak ona dla nas pracuje wciąż, wiecznie!...

Z dzikich zwierząt nie mielibyśmy pożytku; przez wieki oswojone i uszlachetnione starannością pracy człowieka, stały się dopiero tem, czem są dziś dla nas. A ileż to naszej pracy potrzeba, aby im dać żywność odpowiednią!

Nawet zwierzęta, stworzone dla człeka,
W pracy pożytkiem są z wieka do wieka.
Bo człek rozumem przyswoił je sobie,
By mu pożytkiem były w życia dobie.

Każde stworzenie, chociażby najdrobniejsze, robak, pszczoła, mrówka, ptak, musi dbać o swą żywność i o swe istnienie, — a więc pracuje.

W najlichszych tworach widna Wola Boga,
Że ciągła praca — przeznaczenia droga...

I tak cały ustrój natury — to praca, walka o byt, o istnienie. Zrozumiał to już dawny człowiek i pojął ważność pracy. Natura nie dała mu nic gotowego dla jego potrzeby; dała mu tylko swoje niezliczone skarby — swoje płody i materjały surowe, z których przez wieki niewiadome usilnej

pracy i przemysłu pracy „zrobił“ ten dawny człowiek to wszystko, co dziś nam służy wygodą, zdrowiem, a nawet zbytkiem: odzież, obuwie, wspaniałe wygodne domy, maszyny, fabryki, koleje, okręty, tysiące a tysiące narzędzi i przyrządów, bez których człowiek dzisiejszy — żyćby nie mógł.

I tak postęp pracy idzie ciągle swym torem — przejętym z ubiegłych wieków.

Któż z tego małego zarysu nie pojmie, jakim cudownym ogromem, jaką potęgą wspaniałą, nie dającą się prawie wyrazić słowami, jest celowa i światła praca ludzka?!...

---

§ 6.

Jak od wieków, tak we wieki,
Przez świat wielki a szeroki.
Niech wspaniałość pracy słynie
W każdej chwili i godzinie.

W ślady pracy! w tory pracy!
Spieszmy wszyscy pracownicy,
Tej odwiecznej, tej dzisiejszej,
Tej ze zalet najprzedniejszej!

Ludzka sława — tylko w pracy!
Ludzka korzyść — z pracy płacy!
Bez pracy — niema nam życia!
I nic zgoła do zdobycia!

Życie nasze — żyje z pracy!
Więc do pracy, pracownicy!
Do rzetelnej, do wytrwałej!
Do przyszłości jej wspaniałej!

---

§ 7.

Pracują Głowy Koronowane. —
Pracują także ich Ministrowie;
Pracuje Papież, Kardynałowie.
Pracują Księża — Arcybiskupi,
Pracują razem Księża — Biskupi,
Pracują Księża na wszelką stronę;
Pracują kupcy i rzemieślnicy;
Pracują liczni wciąż robotnicy;
Pracują w roli ludzie wioskowi;
Pracują liczni nauczyciele,
Pracuje młodzież, ucząc się, w szkole;
Pracuje żołnierz swemu krajowi;
Pracują ludzie i tworzą prawa;
Pracują liczni wciąż urzędnicy;
Pracuje w domu Matka troskliwa;

Pracują zacni wciąż pracownicy;
Za dnia i w nocy w pracy lekarze,
A z nimi także i aptekarze;
Pracuje malarz, rzeźbiarz, artysta
I budowniczy, rzecz oczywista;
Pracują męże piórem i słowem;
Pracuje każdy, kto tylko żywy;
Pracuje kolej życiem parowem.
Pracuje okręt, kolos prawdziwy,
Pracuje siła ta elektryczna;
Pracuje — praca wręcz tytaniczna!
Pracuje praca na całym świecie,
By z swych owoców dać ludziom życie!
Liczne fabryki za dnia i nocy
Pracują ciągle z całej swej mocy;
Świat cały pracą żyje, oddycha,
A człowiek — pracy ochotnie słucha;
Świat więc — to jedna wielka machina,
Która do pracy wciąż upomina,
Bo ta machina świat wciąż zbogaca;
A tej machinie — na imię: Praca.

* * *

Gdyby ta machina „nie szła należycie", — —
Ustać-by musiało wraz na świecie życie!!...
Bo praca — to życie całej jest ludzkości
I siła odżywcza i źródło przyszłości,
Z którego wypływa wszystko należycie:
Dostatek i zdrowie, słowem — ludzkie życie.

---

§ 8.

Przenajświętsza Panieneczka —
Chrystusowa cna Mateczka —
Pracowała w domu pilnie
I starała się usilnie,
By porządek błyszczał w domu,
By nie brakło nic nikomu:
Jadło dobre gotowała,
O bieliznę zawsze dbała,
Sporządzała stare szaty,
Okazując pracy cnoty;
Był porządek, czystość w domu —
I nie brakło nic nikomu.
I był spokój i swoboda
I wszelaka stąd wygoda
Dla Józefa i Chrystusa. —
Nie żyła życiem nygusa. —

Wychowała Boga-Człeka,
A w powadze, a nie zlekka...
Tak przy pracy zawsze mile
Spędzała swe życia chwile;
A prawdziwą jej rozkoszą, —
Jak-to stare księgi głoszą, —
Było dla niej, patrzeć czule,
Jak dzieciństwa Chrystus chwile
Z Opiekunem spędzał w pracy
Podług swojej całej mocy:
Piłką, heblem i toporem,
A pilności całym wzorem.

* * *

Matki! dla was stąd nauka:
Niech z was każda cnoty szuka
W domowości, w chędogości,
W szczerej pracy i w pilności;
Z Bożej biorąc wzór Rodziny,
Każdej żyjcie tak godziny:
To wam ręczę — wasza chata
Starczy wam za cenę świata!!
Matki! uczcie wasze dzieci,
Że w pracy im cnota świeci,
Że modlitwą bywa praca, —
Która zdobi i zbogaca, —
Że Syn Boży wciąż pracował
I w młodości nie próżnował,
Że za Jego idąc wzorem,
Okryją się czcią, honorem,
Jaki spływa z każdej pracy;
Niech pracują podług mocy!
Niech poznają ważność pracy,
Niech poznają moc jej płacy,
Niech za młodu uszanują
Szczerą pracę i pojmują,
Że bez pracy człek jest niczem —
I staje się wręcz ladaczem! —
Wyrosną z nich „pracy ludzie",
Którzy w żadnym pracy trudzie
Nie upadną, wyjdą cało,
Choć wśród przeszkód a niemało!
Nam potrzeba dla przyszłości —
Młodych sił i ich pilności,
Miłujących szczerze pracę
I znających pracy płacę:
Takie będą wasze dzieci,
Skoro młodość w nich roznieci
Chęć do pracy i pilności; —
Więc w tem cel naszej przyszłości.

§ 9.

Pracę może dobrze i starannie wykonać tylko człowiek trzeźwy. Nadużywanie bowiem alkoholu robi człowieka niechętnym, ociężałym i w wielkiej części niezdolnym do pracy. Alkoholik nie ma przyjemności z pracy, raczej czuje do niej odrazę. To też pracodawca nie jest zeń nigdy zadowolony. Na najlepszych nawet ludzi działa tak ujemnie alkohol. — Wszystko jest dla człowieka, ale miarą i wstrzemięźliwością, a już najlepiej unikać alkoholu. Zresztą pamiętajmy na przysłowie: „Co za nadto, to niezdrowo".

Gorzałka rozum zaćmiewa i oczy,
Że człek z weselem świata nie zobaczy;
Wszystko go drażni, wszystko niecierpliwi —
I rzadko ludzie dla niego życzliwi.
Prócz tego lekko traci owoc pracy —
I praca jego nie ma swojej mocy;
Więc ma kłopoty i nieprzyjemności, —
Pilnujmyż w pracy wciąż wstrzemięźliwości.
Bo wstrzemięźliwość jestto wielka cnota,
Przy której miłą każda jest robota;
Człek wstrzemięźliwy miłuje swą pracę, —
Mając z niej zawsze w obfitości płacę.

* * *

Praca jest źródłem ludzkiej szczęśliwości,
Lecz w pełni tylko — wśród wstrzemięźliwości!
Inaczej — bywa tylko połowiczą,
A nieraz nawet dla człeka zwodniczą.
Z tego więc widać ważność trzeźwej głowy,
Co niezbitemi wyraża się słowy.

---

§ 10.

Prawdziwe zamiłowanie i szczera chęć do pracy, oraz potrzeby pracy stwarzają nieraz cuda. Oto przykład:

Kiedy w tej wielkiej wojnie ojcowie i syny wyszli olbrzymiemi gromadami w pole, to nie było komu pracować na roli, w handlu, w przemyśle i kierować tą pracą. Wtedy więc kobiety, żony i matki, te skromne, ciche istoty, których zadaniem była dotąd tylko cicha praca domowa, stanęły mężnie na miejscu mężów i synów — z córkami i niedorosłemi chłopakami. Jedne ujęły w ręce pług i lejce, z dalszą pomocą starców orały, siały, żniwowały; i tak nie stanęła ani na chwilę ta najważniejsza dla życia i olbrzymia praca na roli. Drugie stanęły za kramnicą i w warsztacie, prowadząc bez żadnej przerwy dzieło mężów z pomocą nieletnich synów i córek. Ileżto wysiłków pracy potrzeba było dla tych mężnych kobiet, żon i matek! Kto już o tem pomyślał! Praca jest życiem, życie jest jedną, długą walką. To ciche bohaterstwo kobiet zasłynie kiedyś jawniej.

Bo one sprawiły to, że wielka praca wyżywienia ludności kraju i wojska nie doznała wielkiego uszczerbku; bo one nie dozwoliły na szkodliwą przerwę w handlu i przemyśle; bo one sprawiły to, że ci, co wrócili kalekami, i ci, co wrócili zdrowi, znaleźli swe posiadłości w porządku, nienaruszone; bo one sprawiły to, że duchy tych mężów, co polegli, mają gdzieś tam w zaświatach zadowolenie, iż ich półsieroty miały i mieć będą z matek swych silną podporę.

Cześć wszelkiej pracy, lecz po stokroć cześć
Tej pracy kobiet! toż trzeba ją wznieść
Do heroizmu, i wieniec jej spleść
Ów wawrzynowy: Więc cześć jej! dziś cześć!

Męże i syny w polu walczyli —
I we krwi własnej z chwałą ginęli
Za kraj swój drogi;
One wśród trwogi
Stanęły mężnie do walki pracy
Wśród wytężenia i całej mocy:
Tam walki męstwo! —
Tu bohaterstwo!
Tam wojowanie! —
Tu pracowanie!
Tam cześć zasługi! —
Tu szereg długi
Pracy i znoju
Dla swego kraju!

Więc usiłujmy, wznieść tę pracę w cześć!
Więc usiłujmy pomniki jej wznieść!
Pracy tej trzeba wieniec chwały spleść!
Zatem tej pracy — po stokroć dziś cześć!

---

§ 11.

Szedł sobie przez wioskę staruszek,
Na kiju oparty,
Słaby nie na żarty:
Nogi się mu chwiały
I ręce mu drżały.
Długi włos siwy
Spadał mu na ramiona.
Szedł prosić jałmużny;
Miłosierdziem dłużny
Dawał mu ją człowiek każdy tam uczciwy;
Bo wiedziano dobrze, że dziadek poczciwy.
Z swawoli igraszek —
Stroili zeń żarty
Chłopacy na drodze,
Nierozumni srodze...

Więc boleści struna
Wzruszyła się w starcu poważnie.
Rzekł do chłopaków rozważnie:

„Smutne są wybryki młodości,
Gdy żarty stroi z starości.
Mój włos siwy i długi
Przebył los twardy i srogi,
Moje nogi chwiejne,
Moje ręce drżące —
Pracowały w męce
Od młodości —
Do starości.
Me oczy palące
Widziały śmierć żony i dziatek.
Przyszedł niedostatek,
Czasy beznadziejne:
Dłonie spracowane,
Nogi osłabione
Mam z pracy. —
Ej, źle robicie, chłopacy!...“

Ojciec chłopaków
Słyszał to z zapłocia;
Więc wyszedł z ukrycia,
Zawołał psotników
I rzekł do nich przy starcu surowo:

„Kto starości przykre powie słowo,
Kto z oblicza starości
Śmie się naigrawać, —
Nie wart swojej młodości,
Nie wart się wychować,
Aby dożył starości. —
Ten staruszek poczciwy
Jest dziś nieszczęśliwy,
Spracowany okrutnie
Przez połowę wieku.
Patrzy na świat dziś smutnie,
Łzę mu widać w oku.
Nie ma z swoich podpory;
Szuka jej u ludzi,
Słaby, smutny i chory,
I życie go trudzi.
Uszanować więc starość
I okazać jej miłość —
Święty obowiązek!!
A kto tego nie czyni —
Zerwał z cnotą związek!“

Chłopacy, zawstydzeni,
Przeprosili starca,

Jak również i ojca,
Całując ich ręce.
A było to przy Bożej męce;
Więc staruszek rzekł z cicha:
„Ten na Krzyżu też cierpiał wiele;
I ja cierpieć muszę.
Lecz me cierpienia
Jak najchętniej znoszę,
Bo kto tu cierpi, cierpi z Woli Bożej.
A Ten na Krzyżu cierpiał jeszcze srożej
Za Swoją „Pracę Zbawienia“ ludzkości —
W imię najświętszej i Boskiej miłości.
Czem moja praca wobec poświęcenia
Boga-Człowieka dla ludzi zbawienia?!...
„Pracować“ — był mój obowiązek tylko,
Nie przepomniałem o tem ani chwilką!
Więc nie wstyd dla mnie, że los zrządził srogi,
Iż w mej starości jestem dziś ubogi.“
Ciekawie tego każdy z chłopców słucha.
Snać słowa starca weszły im do ducha.
Przystępują do staruszka śmiele —
I wśród rozrzewnienia
Biorą go czule
Za ręce;
I przy Bożej męce
Klękają z nim razem.
Poczem tkliwości wyrazem
Mówią tak społem:
„Z ciernia koronę ma Chrystus nad czołem...
Was, Dziadku, boli starość spracowana...,
Która nie zawsze bywa uznawana...
My nie wiedzielim o tem, co od Ojca
Słyszelim dzisiaj i od Was, nasz Dziadku,
My nie wiedzielim, że trzeba ze serca
Szanować starość w jej każdym wypadku.
Dziś pojmujemy, co to starość znaczy!...
I tak pojmować, a już nie inaczej
Będziem przez życie!
Uczcim należycie
Szacowną rękę starą, spracowaną:
Dla nas to będzie młodości koroną!
Przy poświęconej przeto Bożej męce
Całujem Wasze spracowane ręce,
I ślubujemy, że odtąd starości
Damy szacunek wśród życia całości.
Poczem uprzejmie zaprosili starca
Do swych rodziców z zezwoleniem ojca,
Gdzie obdarzony został należycie, —
Spłakał się starzec z wdzięczności sowicie.

Więc ojciec otarł łzę jego z powagą
I swoim synom dał naukę długą,
Którą zakończył rozumnemi słowy,
By jego dzieci wzięły to do głowy:
Więc pamiętajcież na zawsze, wciąż, chłopacy,
Że każda starość — — to żywy pomnik pracy!!!

---

§ 12.

Kto jest z losu swego zadowolny? —

Słyszymy często takie zdania:

„Gdybym był nie tem, czem jestem, byłoby mi lepiej na świecie. Powołaniem mojem był zawód inny, a nie ten, który rodzice dla mnie obrali. Miałem i mam zdolności na coś lepszego, co wyżej sięga, a nie na to, czem jestem."

Czy to słuszne?

Zapewne, że nie!

Dawniejsi — starzy ludzie mówili, że człowiek każdy rodzi się z swojem przeznaczeniem. I kto wie, czy w tem niema słuszności?

Zatem każdy z nas powinien być z losu swego zadowolony i starać się usilnie, aby na swem stanowisku, jakiekolwiek ono jest, być pożytecznym.

Wobec pracy niema zawodów wyższych i niższych, bo praca każdego zawodu wymaga tylko pracy, jedni pracują na wyższych, drudzy na niższych szczeblach społeczeństwa, jedni pracują rękami, drudzy głową, lecz zawierzcie mi, że każda praca jest równie uciążliwa, a nadewszystko każda równie uszlachetnia i podnosi człowieka, każda, gdy nią kieruje bystry i światły umysł, równie jest pożyteczną i równie wznieść może człowieka do wysokiego szczebla szacunku, uznania i dobrobytu.

To też jest celem każdej bez wyjątku pracy!

Więc nie narzekajmy na los swój, tylko:

Stójmy w szeregu, wszyscy pracownicy,
Jako żołnierze, pracy bojownicy,
Z głęboką wiarą i z całą potęgą,
Że „każda" praca we wyżyny sięga.
Niech każdy wytrwa na swem stanowisku,
Jak żołnierz prawy na swem bojowisku,
Niech każdy walczy o swej pracy prawa;
Dola narówni będzie nam życzliwa.
Nie róbmy różnic, idźmy wszyscy społem,
Bo jedna gwiazda świeci nam nad czołem,
Bo do jednego podążamy celu,
Choć w tej gonitwie jest nas bardzo wielu.
Niech nikt nie mówi, że jest „niższa" praca,
Lub że jest „wyższa"! Bo każda ozłaca
Narówni człeka, uzacnia, podnosi,
Rychlej, czy później dobrobyt ogłosi. —

A biada temu, kto poniża pracę;
Bezwstyd i hańba na jego powiece!
A biada temu, kto pracę zniesławi!
A biada takim: bo Bóg ich nie zbawi!

---

§ 13.

Żądaniom serca trzeba zadosyć uczynić.
A czegoż-to chce to serce? —
Serce chce życia, użycia, dostatku, swobody.
Dzisiajsi ludzie mało znają serce, mało też cenią serce.

A jednak serce — to motor życia, który warczy, tętni i prowadzi w ruchu tę machinę kunsztowną, którą jest człowiek...

Kunsztowny to regulator tej machiny — serce, — ile to w nim komórek! Ta największa — nazywa się „Sobek“, dla siebie. Inne znowu — to dom, żona, dzieci. Dalsze zaś — to społeczeństwo, kraj, naród. A jest tam jeszcze wiele innych komórek i skrytek...

Ileż-to tam żądań rozmaitych!

A każde chce być zaspokojone!

Ten motor życia, czując, że sam przez się niczemu nie podoła, nakręca człowieka — do pracy, która daje wszystko, czego on żąda...

Zarzuca więc silne transmisje do głowy i rąk — i człek pracuje, aby żądaniom serca zadosyć uczynić!

Więc serce nawet — nietylko głowa i nerwy — żyje pracą, dla pracy, pracuje, — i tak pracą zaspokaja człowiek wszystkie jego żądania!

Do pracy dzisiaj potrzeba serc mężnych!
Nie zniewieściałych i wolą potężnych!
Nie lekkochcących, lecz z stali, granitu,
By człek dostąpić mógł zadania szczytu!

Do pracy dzisiaj potrzeba serc prawych,
Umiłowaniem pracy swojej żwawych,
Takich, co człekiem kierują zawzięcie —
Tam, gdzie zwycięstwo pracy ma poczęcie!

Bo to zwycięstwo da swoje owoce —
I z nich płynące dla człowieka moce,
Któremi człowiek — i serce i głowa —
Zaspokajany bywa ciągle z nowa!...

---

§ 14.

Ojciec, co synów nie nauczy pracy,
Może doczekać: Będą z nich żebracy,
Albo conajmniej nieprzydatni ludzie
Żyjący w troskach, kłopotach i trudzie...

Matka, co córek nie nauczy pracy,
Doczeka smutnej zaniedbania płacy,
Która z jej córek wytworzy papugi,
Którym za wszystko starczy język długi...
A tak synowie i córki ciężarem
Będą dla siebie; a lenistwa wzorem
Będą ciężarem i dla otoczenia —
Przez życie swoje do życia skończenia...
Zatem, rodzice, uczcie swoje dzieci
Z rychłej młodości: że gwiazda, co świeci
Szczęściem, dostatkiem, szacunkiem i płacą,
Dostępna wszystkim — i zowie się pracą...
Młodzieży! ucz się czcić pracę w miłości
Już od najpierwszej, wiośnianej młodości,
Ucz się stałości i wytrwania w pracy,
Nie szczędź swej siły i znoju i mocy...
Bierz sobie przykład z wielu sławnych ludzi,
Którzy z tej pracy, co nas wszystkich trudzi,
Doszli z ubóstwa majątku i sławy; —
Bo tego w pracy dochodzi człek prawy...
Praca — to brama do świata otwarta,
Wszelkich wysiłków i mozołów warta,
Którą człek prawy zajść może daleko!
Chociaż na świecie nic nie przyjdzie lekko...
Brama ta wszystkim szeroko otwarta, —
Tylko leniwym szczelnie jest zaparta, —
Brama ta wiedzie do mienia, zaszczytów
I do dopięcia dążeń, pragnień szczytów...
Niema różnicy: Mężczyźnie, kobiecie
Wolno ją przebyć w cnej pracy rozkwicie,
Wolno ją przebyć w uciążliwej pracy,
Aby dosięgnąć wielkiej z trudu płacy...
A więc, młodzieży, spiesz po „złote runo"
Bramą tą we świat, w życia twego rano —
Po dostojeństwa i owoce pracy;
Gdy przez nią przejdziesz — walcz, a z całej mocy...
A więc, młodzieży, spiesz raźnie do pracy,
Pracuj, gdy trzeba, i za dnia i w nocy,
I składaj plony rozumnie, skwapliwie;
Praca ci wszystko zapłaci życzliwie...
Dalejż więc, młodzi, bramą tą do świata!
Niech wam puklerzem będzie rozum, cnota,
Dalejż więc naprzód, kto silny i żwawy,
Tą bramą bogactw, dostojeństw i sławy...

---

§ 15.

Ten, co się modli, a nie pracuje,
Niechaj nie myśli, że dobrze żyje;
Bo człek stworzony do ciągłej pracy, —
Modlitwa do niej dodaje mocy.

Niech nikt nie myśli, że Bóg pomoże,
Gdy człek się siłą w pracy nie wzmoże,
Nie nagnie ciała, nie sięgnie siłą
Po przyszłość swoją spokojną, miłą...
Bo Bóg lenistwa nie znosi wcale;
Kazał pracować w pocie na czole.
A kto pracuje, wierny swej wierze,
Tego Bóg zawsze wspomaga szczerze...
„Pomóż sam sobie — Bóg ci pomoże“,
Jeźli w modlitwie prosisz Go szczerze,
Patrz sam na siebie, na swoją pracę;
Modląc się, zyskasz zawsze z niej płacę...
„Módl się i pracuj — Bóg ci pomoże“.
Lecz wytrwaj w pracy i pracuj szczerze;
Choć się utrudzisz, choć się spracujesz, —
Zawsze z tej pracy szczęścia dożyjesz!!...

---

§ 16.

Streśćmyż więc sobie, co to jest praca.
Która człowieka zdobi, zbogaca,
Którą krew jego — duch jego — płynie
Przez życie całe, w każdej godzinie?...
Bóg stworzył pracę: kazał pracować;
Więc ten bezbożny, kto chce próżnować,
I przeciwnikiem Boga się staje,
Kto swojej pracy nie umiłuje...
Chrystus — Syn Boży — także pracował
I pracę prostą tak uszanował,
Że uświęconą została praca,
Przez którą w cnoty człek się zbogaca...
A skoro praca dziełem jest Boga,
Gdy Chrystusowi była już droga, —
Więc dzieło Boga trzeba szanować
I z uczciwością w niej postępować...
Tak obowiązkiem pierwszym człowieka
Jest ciągła praca, trudna, nie lekka:
Słusznie więc twierdzi Święty Mąż prawy,
Że człek bez pracy niegodzień strawy...
Wszystko w naturze wciąż pracą żyje;
Człowiek od wieków w ślad postępuje
Za tem wskazaniem w ustroju świata, —
Toż wielka jego z pracy zapłata...
Praca od dawnych istnieje wieków;
I wszędzie widać ślady jej kroków:
Wielkich postępów i wytrwałości,
Wielkich zdobyczy i wspaniałości...
Pracują wszyscy ludzie na ziemi,
Wielcy i mniejsi siłami swemi;

Bo świat — ta wielka pracy machina —
Woła do pracy i upomina...
Ojcowie, matki wzór mają święty
Z Bożej Rodziny, że dzień zaczęty
Winien być pracą, skończony pracą,
Wedle możności, usilnie, z mocą...
Praca wymaga napięcia siły,
Zdrowia, trzeźwości w wiek ludzki cały;
Dopiero wtedy sowicie płaci,
A człek z tych zalet wciąć się bogaci...
Praca nie rzadko wytwarza dziwy, —
Prawdziwe cuda, urok prawdziwy,
Jeźli jest dla niej zamiłowanie,
W męskim, czy żeńskim, wręcz w każdym stanie...
Szanujmy w człeku piętno starości,
Bo starość zawsze warta miłości;
Bo każda starość, to pomnik pracy
Jest półwiekowej — w swojej niemocy...
Mylnie się czuje upośledzony
Ktoś tam przez pracę z jakiejbądź strony;
Praca zna tylko swych pracowników,
A nie zna panów i niewolników...
Serce człowieka tchnie nawet pracą,
Gdy nieskażone, tchnie pracy mocą,
Czując, że z pracy wszystkie pragnienia
Mogą dostąpić zaspokojenia...
Pracy powinni uczyć swe dzieci
Wszyscy rodzice, bo ona świeci —
Gwiazdą świetlaną, która w podwoje
Prowadzi świata po szczęścia zdroje...
Bóg człowiekowi kazał pracować —
I przy tem prawa Swoje szanować;
Więc kto się modli, pracując szczerze,
Tego Pan z Niebios zawsze wspomoże...
Czem więc jest człowiek, leniuch, bez pracy,
Co nie chce uznać pracy wszechmocy? —
Jest zawsze tylko — — sobie, Bogu wróg;
Bo pracę stworzył dla wszystkich sam Bóg.

III. W MIŁOŚCI KU BOGU.

PSALMY
BOLEŚCI, WIARY I UFNOŚCI W BOGU.

Z dodatkiem:
Tak idziemy w pole chwały!
Papież Benedykt XV i Jego Następca.

W szczerej chwale Bożej —
Stoi człek najwyżej.

I. SZUKAJMY WSZĘDZIE BOGA.

Za mną, Ojce, za mną, Matki,
Wiary wznieśmy dziś pochodnie.
Niech za nami dążą dziatki
Po natchnienie wyższe, przednie.
Za mną, dzieci i Rodzice,
Szukajcie wciąż wszędzie Boga,
Wy młodzieńcy i dziewice,
Jak wskazuje wiary droga.

Bóg jest wszędzie w Swej skrytości,
W kościele i w zbożnym domu,
Trzeba tylko w roztropności
Odnaleźć Go po swojemu:
A ta miłość, co was łączy
Z Rodzicami tak serdecznie,
Skądże ona w serca sączy? —
Tylko z Boga, a bezsprzecznie.

I starania rodzicielskie —
Przyrodzone tak szlachetnie —
I ich rady przyjacielskie
Tylko z Boga tchną zaszczytnie.
Bóg w nich stworzył przywiązanie,
Miłość szczytną i dozgonną.
Z Boga jest to przyrodzenie,
A wiara w nie jest niepłonną.

Rodzic, w dzieciach swoje życie
Czując, — uczuć tych nie zmieni;
Niech więc dziecko należycie
Wzniosłość uczuć tych oceni. —

Kapłan jest wam pośrednikiem
Między niebiem, między ziemią,
Doskonałym przewodnikiem;
Słowa jego wam nie kłamią.
Więc szanujcie sługi Boże,
Z których słowo Boże płynie,
Więc szanujcie ich Ołtarze
I te Boże ich świątynie.
Bo w nich Boskość utajona
Tchnie w istotę każdą prawą,
Że tam dusza nasycona
Bywa wzniosłą ducha strawą.
Niech więc płoną te pochodnie
W każdym waszym zacnym domu,
Niech wzbudzają myśli przednie —
Wszystkim razem, wręcz każdemu.
W ciemnym nawet poganinie
Żyją chęci niewstrzymane:
Uczcić Boga; przyrodzenie
To od Boga wszystkim dane.
Chociaż jego więc ciemnota
Tworzy bożki, a bez liku,
Przyznać trzeba, że ochota
Służby Bożej — jest w człowieku.
Zna z was każdy duszy chcenie —
Jakieś wyższe swe pragnienia:
Ku Bogu jest to dążenie,
Które chce zaspokojenia.
A gdzie pokój? — tylko w Bogu.
A gdzie szczęście? — tylko w wierze.
Wiec na wiary stańcież progu
Myślą waszą, wiernie, szczerze. —
Gdy wyjdziemy ze świątyni,
Gdy wyjdziemy za próg domu, —
Do świata dążmy przestrzeni:
Cóż tam jawi się każdemu? —
Dachem — niebo, ziemia — progiem:
Tytaniczna to świątynia;
Tam rozmawiać można z Bogiem —
I odczuć Go bez wątpienia:
Ktożby zdołał tak oświecić,
Jak Bóg słońcem, tę świątynię?
Któżby zdołał szczęście wzniecić,
Co w świątyni owej płynie?
Któżby zdołał te rozkosze
Wzbudzić w sercu, w duszy człeka,
Które wieją nie potrosze
Wszędzie, zbliska i zdaleka?

Któżby zdołał pojąć Cuda,
Rozlane tam szczodrą Dłonią,
Których Wielkość nam powiada:
Niech się ludzie Bogu skłonią!

Bo tam w każdej odrobinie,
W każdym tworze Wszechstworzenia
Wszechmoc Boża wokół słynie —
I jest nie do zaprzeczenia.

Mała pszczółka, trawka mała
Już dobitnie nam powiada,
Że z Stworzenia tam powstała,
Że ją „zrobić" — trudna rada...

Gdy spojrzymy w Wszechstworzenie, —
To już wtedy nieomylnie
Musim przyznać: że Istnienie
Widzim Boże namacalnie;

Przyroda jest reprodukcją
Tego tylko, co Bóg stworzył, —
Resztę tylko intuicją
W duchach naszych Bóg odtworzył.

Więc na dzieła patrząc Boże,
Na wspaniałe ich pomniki
W tej świątyni, — ile może
Niech podziwia człek wszelaki:

Niech podziwia Wszechmoc Boga,
Stworzyciela Wszechstworzenia;
Niech uzna, że Prawda naga —
Widna tam bez zaprzeczenia.

A tą prawdą: Bóg Wszechmocny,
Wielki, Wzniosły i Wspaniały,
Sprawiedliwy, Prawomocny,
Godzien wielkiej czci i chwały.

Tak szukając Boga wszędzie,
Poznamy Go w Jego tworach,
Poznamy Go w każdym względzie, —
Znajdziemy Go w Jego wzorach. —

A więc za mną, Ojce, Matki,
Wznieśmy wiary dziś pochodnie;
Niech za nami dążą dziatki
Po natchnienie niepoślednie.

Za mną, dzieci i Rodzice,
Dążmy poznać wszędzie Boga,
Wy młodzieńcy i dziewice,
Gdzie wam wskaże życia droga.

II. ARCYARTYSTA.

Kto pierwszy stworzył kolory, postacie? —
Kto stworzył oko, wszechdzieł — arcydzieło,
Aby kolory, postacie widziało?
Aby postacie, kolor odróżniało? —
Kto stworzył formy cudnie symetryczne?
Kto podał oku wdzięki form rozliczne?
Kto je utrzymał przez wieki bezliczne? —
Kto pomalował, wyrzeźbił naturę?
Kto stworzył oko bystre -- i ponure?
By swym artyzmem spojrzało w naturę? —
Kto stworzył oko, co zna każdą porę?
Kto stworzył oko prawdziwe i szczere? —
Smutno!..., że o to nigdy nie spytacie!...
A wiecie kto to? — To Arcyartysta,
Bóg Wszechstworzenia, rzecz to oczywista!

* * *

Kto stworzył dźwięki naszej ludzkiej mowy?
Kto stworzył głoski w dźwiękach naszej mowy?
Kto nas nauczył stąd na piśmie mowy? —
Kto nas nauczył zbierać dźwięki w słowa,
Z czego powstała nasza ludzka mowa? —
Kto doskonali ją zawszę wciąż z nowa? —
Kto stworzył piękno w naszej ludzkiej mowie?
Kto stworzył szczerość w niezepsutem słowie?
Kto stworzył artyzm w napisanem słowie? —
Kto stworzył żywe słowo przejmujące?
Kto stworzył słowa miłe, ujmujące?
Kto stworzył słowa miłości gorące? —
O tem niewiele słychać z ludzkiej mowy!...
A wiecie kto to? — To Arcyartysta,
Bóg Wszechstworzenia, rzecz to oczywista!

* * *

Kto złożył słowa w dźwięki harmonijne?
Kto złożył słowa w śpiew słodki, uroczy?
I kto śpiew stworzył, co łzą zamgli oczy?
Kto ten ton stworzył, co smutkiem zamroczy?
Kto stworzył słodkie śpiewu upojenie?
Kto w śpiewie duszy stworzył ukojenie?
Kto dał nam w śpiewie to urozmaicenie? —
Kto stworzył śpiewu artyzm tak ceniony?
Kto stworzył śpiewu harmonijne struny?
Kto różnorodne stworzył śpiewu tony? —
Kto stworzył duszę do tonów podniosłych?
Kto stworzył siłę do jej uczuć wzniosłych? —
Każde pytanie zda się: beznadziejne!...
A wiecie kto to? — To Arcyartysta,
Bóg Wszechstworzenia, rzecz to oczywista!

* * *

Kto stworzył zmysły, rozum nasz i serce?
Kto stworzył umysł podniosły, wrażliwy,
Wyższego piękna zawsze pożądliwy?
Kto jest nam w znawstwie piękna tak życzliwy?
Kto stworzył w mózgach miljardy komórek?
Kto dał dziecięciu pamięć na paciórek?
Kto nam pamięci drogi dał podarek? —
Kto budzi wiecznie wyższe w nas dążenie?
I kto w nas stworzył artyzmu pragnienie?
Kto w nas położył Wszechpiękna poznanie? —
Kto znikomemu podał człowiekowi
Wiedzę, naukę — i niedowiarkowi?... —
O tem nie myśli człowiek w swej rozterce!...
A wiecie kto to? — To Arcyartysta,
Bóg Wszechstworzenia, rzecz to oczywista!

* * *

Kto stworzył ludzi, kto im dał talenty? —
Kto przyrodzonej dał im cuda mocy,
Którą pędzlami i dłutem swej pracy
Ręką mistrzowską podają nam w oczy
Swe wielkie dzieła? — Kto stworzył lirników
I mędrców pisma, którzy śmiertelników
Pragną podnosić do Niebios obłoków? —
Kto stworzył dzielnych śpiewaków uczucia,
Którzy z swych piersi dają nam do życia
Te słodkie chwile z melodji użycia? —
Kto te mistrzowskie śpiewacze zespoły,
Których tak chciwie słucha wciąż świat cały
Stworzył dla ludzi? — Odpowiedź: wykręty!...
A wiecie kto to? — To Arcyartysta,
Bóg Wszechstworzenia, rzecz to oczywista!

* * *

Kto stworzył ludzką umiejętność wielką,
By melodyjność głosów naszych wszelką
Powiązać w nutach, — na oko niewielką? —
Kto stworzył talent wielkim komponistom,
Tym nut prawdziwie tak wzniosłym artystom,
Którzy stąd sławę zdobyli wieczystą? —
Kto stworzył talent, zrobić instrumenty,
Z których pomocą został nam poczęty
Dźwięk orkiestralny, tak pełen ponęty? —
Kto dalej stworzył połączenie śpiewu
Z dźwiękiem orkiestry, tak pełne podziwu,
I tak zbliżone do szczęścia powiewu? —
Na to odpowiedź potrzeba niewielką!...
A wiecie kto to? — To Arcyartysta,
Bóg Wszechstworzenia, rzecz to oczywista!

* * *

Kto stworzył szczytną sztukę inżynierji,
Która jest panią — Stworzenia materji,
W której nieznana niepewność loterji, —
Która oblicza wciąż matematycznie,
Tworząc swe dzieła, co przetrwają wiecznie?
Kto to przez ludzi stworzył wynalazki,
Które w świat cały rzucają swe blaski
Wciąż, coraz znowa, wzbudzając oklaski? —
Technikę wiedzy, która się nie boi
Czasu, ni wieków, którym się ostoi? —
Odpowiedź pewna, — nie tak, jak z loterji!...
A wiecie kto to? — To Arcyartysta,
Bóg Wszechstworzenia, rzecz to oczywista!

* * *

Z „szkoły“ nie wyjdzie artysta „swej miary“;
Wiemy, że w dziecku już się kryją łaski,
Które Ktoś daje jako dar Niebieski
Na to, by bliźnim koić ból i troski. —
Wiemy, Ktoś tworzy duchy i talenty
Już od kołyski, że w dziecku poczęty
Jest już żnicz sztuki tak rychło poczęty. —
Wiemy, nie w każdym żnicz taki rozpłonie;
Wiemy, że wielu tych wybrańców ginie:
Ktoś pozostałym daje swe wytrwanie.
Wiemy, Ktoś wzory daje im z natury,
W których Wzór Piękna istnieje tak stary,
I tak wszechstronny, bez ceny, bez miary:
A wiecie kto to? — To Arcyartysta,
Bóg Wszechstworzenia, rzecz to oczywista!

III. TYŚ MOIM BOGIEM!...

Ty, Duchu Wielki! coś tchnął Twoje tchnienie
W bezmiar przestrzeni, przez Ciebie powstałej,
Ty, coś tem tchnieniem stworzył wielką ziemię,
System gwiazd — planet ogromny, wspaniały,
Tyś moim Bogiem z Twej potęgi Strasznym,
Tyś dla mnie Duchem odczutym i jasnym.

Ty, Duchu Wielki! coś znów Twojem tchnieniem
Tę martwą bryłę ziemi, — pustą, nagą,
Ożywił wielkiem Twojem Wszechstworzeniem
I na nią zstąpił Świętą Twoją nogą,
Ty, co Twem tchnieniem żywisz Wszechstworzenie,
Tyś moim Bogiem, Świętem Twoje Imię.

Ty, coś na ziemi stworzył Raj wspaniały,
Coś potem stworzył człeka z marnej gliny,
Coś weń tchnął duszę dla Twej czci i chwały,
Aby Cię wielbił przez życia godziny,

Ty, Duchu Wielki! Potężny bez miary,
Tyś moim Bogiem w głębi mojej wiary.

Ty, Duchu Wielki! coś stworzył Przyrodę,
Te cuda wielkie, Pięknością wspaniałe,
Które mej duszy przedziwną pogodę,
Dają swem Pięknem na Twoją cześć, chwałę.
Tyś moim Bogiem dobrym i życzliwym,
Tyś moim Stwórcą, Panem Sprawiedliwym.

Ty, Duchu Wielki! coś obdarzył człeka
W wszelakie łaski Twojej życzliwości,
Coś mu dał rozum, bystrość duszy, oka,
By Cię mógł odczuć, widzieć w wspaniałości
Twojej Potęgi, którą jest Stworzenie,
Tyś moim Bogiem, który we mnie słynie.

A czem ja jestem wobec Twej Potęgi?
Na coś mnie stworzył, dał mi duszę tkliwą?
Na coś dla ludzi kazał pisać księgi?
Czemu Twa łaska jest mi tak życzliwą?
Ty, Duchu Wielki! podaj mi natchnienie
Ku odpowiedzi, jak chce Twoje tchnienie. —

Jam ziarnko piasku, atom w Twoich tworach.
Duszę mi dałeś dziękczynieniem silną.
Kazałeś Prawdy szukać w Twoich wzorach.
Twa łaska pracę moją czyni pilną.
Na toś mnie stworzył, abym Cię wyznawał:
Żeś moim Bogiem, abym Cię szanował.

Przeto, Ty Duchu Wielki i Wspaniały!
Żyć Tobie pragnę, póki Twoja Wola,
Ty Wielki Boże, Boże Wielkiej Chwały;
Bo moje życie — jest-to Twoja rola:
Siej w nią Twe ziarna, by wiedział świat cały,
Żeś moim Bogiem! Bogiem Wielkiej Chwały!

IV. BĄDŹ DLA NAS DOBROTLIWY!

Gdybym miał siłę wschodzącego słońca,
Które świat cały od końca do końca
Oświeca blaskiem swoim promienistym,
Tak dziwnie jasnym i tak dziwnie czystym, —
Siłą słonecznych blasków w wszystkie strony
Wołałbym we świat: Tyś Panem nad pany!

Gdybym miał siłę jasnej błyskawicy,
Która w światowej przebłyska świetlicy,
I błyska w świata okręgi, przestworze, —
Strzały szybkością, ile myśl ma może,

Siłą tą szybką wzruszałbym umysły:
Panie nad pany! Tyś Wielki i Wzniosły!

Gdybym miał siłę potężnego grzmotu,
Siłę piorunów i gromów polotu,
Które swą grozą wstrząsają naturę
W burzliwą w świecie, niepogodną porę, —
Siłą tą wielką wołałbym w świat cały:
Wielki i Wzniosły, Tyś pełen Swej chwały!

Gdybym miał siłę wichru i orkanu,
Który nagina drzewa do pokłonu,
Który przez kraje, morza, oceany
Porywa z sobą wszystko na wsze strony, —
Rwałbym za sobą wszystkich tą potęgą:
Tyś pełen chwały, która wszędzie sięga!

Gdybym miał siłę płomieni żywiołu, —
Wszystkichbym, wszystkich zagrzewał pospołu,
Rozpalał siłą ognistych płomieni
Wszędzie, wokoło i na całej ziemi
Do wielkich ogni jaśniejących, czystych:
Chwała Twa płynie w ogniach promienistych!

Gdybym miał siłę płynnych wód żywiołu, —
Płynąłbym z niemi wśród trudu, mozołu
W światy — przez światy, przez kry i powodzie,
Tam, gdzie brak wiary rozlewa się wszędzie,
Wołając szumem, rykiem wód wzburzonych:
Potężnyś, Panie, w ogniach rozświetlonych!

Gdybym miał siłę obrotową ziemi,
Moc przyciągania tej ziemi siłami, —
Oba bieguny wrazbym tak urządził,
By jeden — drugi ludzi wciąż prowadził,
Przyciągając ich do wielkiego chóru:
Bóg jest potężny z tworów Swoich wzoru!

Że nie mam w sobie potęg, sił żywiołów,
Nie mogąc działać wpośród ich zespołów,
Błagam Cię, Boże, wspomóż moje moce
W tej smutnej świata zawiejnej pomroce:
Pozwól mi działać dla Twego Imienia,
A moim bliźnim — dla duszy zbawienia!

Tonąc w bezbrzeżnym, jasnym firmamencie,
W światełkach gwiazd Twych, w tej ciszy momencie,
Wpatrzony w blade światło księżycowe,
Ulgi ukojeń czerpię w serce nowe, —
Czując, żeś ludziom łagodny, życzliwy;
Bądźże więc dla nas także dobrotliwy!

V. BĄDŹ DLA NAS ŁASKAWY!

Tak wiele cierpień przeżyliśmy w wojnie!
Czas taki długi przebylim tak znojnie!
Tyle obawy i tyle rozpaczy
Dał nam czas srogi, co się wojną znaczy!
   Nie upadliśmy w rozpaczy i bólu,
   Silni Twą wiarą, Ty nasz Zbawicielu!

Dziś jeszcze bolą ran rozlicznych blizny!
Jeszcze się krwawią serc głębie, mielizny,
Trudno zapomnieć o tem, co się stało,
Co nas stratami tak ciężko dotknęło!
   Ufamy Tobie, że nas wesprzesz w bólu,
   Ty nasz Lekarzu i Nauczycielu!

Gdzie człowiekowi szukać myśli, rady,
Jak mu dostąpić tej wewnętrznej zgody
Serca, sumienia i rozumnej myśli,
Która tok życia dalszego zakreśli? —
   Wierzymy Tobie, że w rozterek polu
   Dasz ukojenie, Ty Pocieszycielu.

Czasby nam wytchnąć z obawy i trwogi,
Którą nam w sercach zasiał czas ten srogi,
Czasby odpocząć w Twej łasce spokoju
Po długim przejść tych tak dotkliwym znoju.
   Nie upadamy, wierzymy, żeś prawy:
   Bądźże więc dla nas, o! bądźże łaskawy!

VI. BĄDŹ NAM MIŁOSIERNYM!

Spojrzyj tu, Panie, z nieba wysokiego,
Spojrzyj w dobroci na człeka biednego,
Który na klęczkach korzy się przed Tobą,
Okryty serca i duszy żałobą.
   Spojrzyj tu, Panie, Wielki, Miłosierny!
   Niech Twej litości promień ten niezmierny
   Wzruszy nam serca otuchy nadzieją,
   Że czasy lepsze dla nas zajaśnieją.
Spojrzyj tu, Panie, do serc naszych głębi,
Roztop tam wszystko, co rani i ziębi,
Bo nasze serca stoją Ci otworem,
Obdarz je, Panie, ogni Twoich darem.
   Spojrzyj tu, Panie, pociesz nasze dusze,
   Które przez cierpień przebyły katusze,
   Podnieś je, Panie, znów do równowagi,
   Którą obruszył czas przebyty srogi.
Spojrzyj tu, Panie, oświeć nam umysły
Na stopień wyższy, na stopień Twój wzniosły,

By w równowadze uczuć i rozumu
Działały Tobie w każdym wszędzie domu.
Spojrzyj tu, Panie, pociesz nasze dziatki,
Otrzyj łzy z lica i ojca i matki,
Którzy stracili synów w wielkiej wojnie,
A teraz w płaczu żyją jeszcze znojnie.
Spojrzyj tu, Panie, na wdowy, sieroty,
Które swych mężów i ojców, niestety,
Wciąż opłakują, ześlij promień łaski.
I daj im ulgę, oddal serca troski.
Spojrzyj tu, Panie, na nasze kaleki,
Którym los życia w czas życia wszelaki
Zostawił smutek, boleść i cierpienie,
Daj im, o! daj im życia pocieszenie.
Spojrzyj tu, Panie, na nas wszystkich społem,
Którzy boleścią rozoranem czołem
Korzym się dzisiaj przed Twoją potęgą,
Która dobrocią, ulgą wszędzie sięga.
Spojrzyj tu, Panie, na Twe wierne sługi,
Którzy, czas twardy przebywszy i srogi,
Korzą się w pyle serc, dusz i rozumu:
Ślej miłosierdzie do każdego domu.
Spojrzyj tu, Panie, i pokaż ludowi,
Który Twe Imię od wieków już sławi,
Że niedaremnie płynie głos błagalny
Do Twego Tronu szczery a rzetelny.
Więc miłosiernym bądź nam, Wiekuisty,
Panie i Boże Wielki i Przeczysty:
Bądź miłosiernym Twojemu ludowi,
Który, błagając, Imię Twoje sławi!

VII. BĄDŹ DLA NAS SZCZODROBLIWY!

Rozszerz Twe skrzydła wielkie, szerokie
Nad łany nasze, pola dalekie,
Otocz je możną Twą łaskawością
I niezawodną Twą życzliwością.
Wspomagaj ziemię, ludzi i plony,
Wspomagaj w siłę na wszystkie strony,
By nam nie brakło przenigdy chleba, —
Tego wszystko, czego nam trzeba.
Pomnażaj pracę, pomnażaj plony,
Pomnażaj wszelkiej pracy zagony,
Pomnażaj owoc dobytku wszelki,
Pomnażaj wszystko w dobytek wielki.
Bo kraj nasz wojną jest osłabiony,
Bo kraj nasz wojną jest wycieńczony,
Bo nieraz oczy widzą w przyszłości
Niejedno źródło trosk, lękliwości.

Lecz stojąc twardo po Twojej stronie,
Lękliwość nasza powoli ginie,
Wierzymy bowiem, że Twoja piecza
Byt nasz na ziemi wciąż ubezpiecza.
Wzmagaj tę wiarę, bądź miłościwy,
Bądź dla nas, Panie, wciąż szczodrobliwy.
Nie szczędź nam łaski, nie szczędź nam chleba, —
Tego wszystkiego, czego nam trzeba.

VIII. BĄDŹ NAM OPATRZNYM!

Instynkt cudowny ptakom i ptaszętom,
Jak im budować gniazda swym pisklętom,
Dałeś, Wszechmądry i odwieczny Panie,
W czem, jak we wszystkiem, Imię Twoje słynie.
Inaczej każdy ptak gniazdo buduje;
Każdy inaczej domek swój szykuje
Swemu potomstwu, że poznać z daleka,
Czyja budowa i jakiego ptaka.
W tem Opatrzności Twojej jest potęga,
Która w najskrytsze tajniki zasięga
Wielkiej przyrody, gdzie wszystko tchnie życiem
Twej Opatrzności, wiecznem jej odbiciem.
Twą Opatrznością żyje człowiek, zwierzę,
Ptaszek i muszka; robak swoje leże
Mądrym instynktem wyrabia dla siebie,
Pomny o własnej, potomstwa potrzebie.
Wszystko, co żyje, żyje Opatrznością
Twoją i wielką Twoją Roztropnością,
Świat ten ogromny, jego przyrodzenie
Twą Opatrznością już od wieków słynie.
Wszystko, coś stworzył, wielki świat wspaniały,
Jest dziełem Twojem, dziełem Twojej chwały;
Któżby policzył Twe dzieła stworzenia?!
Któż na to znajdzie słowa uwielbienia?!
Wszystko na ziemi, w ziemi i na niebie,
W powietrzu, w wodzie — wszystko wielbi Ciebie,
Twoją Potęgę w dziełach Opatrzności —
I wielbić będzie w czas nieskończoności.
Uznając Twoją tę Opatrzność wielka,
Wznosim do Ciebie uczuć siłą wszelką
Tę wielką prośbę: Ucz nas w roztropności,
Jak odbudować szkody — dla przyszłości?
Ucz nas, jak ptaki, odbudować znojnie —
Wszystko, co znikło ofiarnie w tej wojnie:
Ten nasz dobrobyt, spokój i wytchnienie, —
Czem Sława Twoja od nowa zasłynie.
Ucz nas z przyrody czerpać Twe wskazówki,
By w odbudowie pracować, jak mrówki,

Jak te ptaszęta na pożytek sobie, —
Ku dziękczynieniu i uznaniu Tobie.
Otocz nas skrzydły Twojej Opatrzności
I prowadź dzielnie ku lepszej przyszłości,
Bądź nam Opatrznym i życzliwym Panem
Dzisiaj i zawsze i na wieki: Amen.

IX. BĄDŹ DLA NAS Z UZNANIEM!

Na pola walki nasze męże, syny
Słaliśmy długo w obronie krainy,
Bo obowiązek byłto dla nas święty,
W głębinach uczuć poważnie powzięty:
Tam się okryli waleczności sławą,
Która przez wieki pozostanie żywą.

Zabrakło w domach silnych rąk do pracy,
Mniej więc wydajną i już nie tej mocy
Była ta praca na pracy zagonach
I słabszą przeto w owocach i plonach:
Choć osłabieni, pracowalim szczerze,
Z wiarą, że pomoc Twoja nas wspomoże.

Przez długie lata tych wysiłków wojny,
Przez czas ten trudny i nad wyraz znojny
Przeszlim wytrwale i, acz osłabieni. —
Nie bylim nigdy przez los nasz zgnębieni:
Tyś nas podpierał wiarą w samych siebie
I byłeś Ojcem w tej wielkiej potrzebie.

Więc bądź nam Ojcem miłościwym, Panie,
Tak, jako wprzódy, tak i w dalszym stanie,
Podpieraj nasze prace i dążenia
Dla naszej lepszej przyszłości ziszczenia:
O to Cię prosim z całem zaufaniem!
I jeszcze o to: Bądź dla nas z uznaniem!

X. UKÓJ NASZ SMUTEK!

Ukój nasz smutek, — a nasze potrzeby
Wśród każdej naszej ciężkiej pracy gleby
Opatrzną ręką pokrywaj łaskawie —
Ku Twojej cześci, wielkości i sławie.
Bądź zawsze z nami, bądź Panem życzliwym,
W usiłowaniach naszych sprawiedliwym.

Pokaż, żeś Mocny, że wspierasz łaskawie
Tych, którzy dobrej pragną służyć sprawie.
Pokaż, żeś Silny, że siła nam płynie
Z Ciebie, Wszechmocny, w każdej nam godzinie,
My ślubujemy: że za pomoc Twoją
Wiarę w wyżyny podniesiemy swoją.

Ucz nas wytrwania, ucz nas uległości
Wobec Twej Woli i Twej Wspaniałości,
Ucz nas, jak w trosce nie dać się zwątpieniu,
Przybliż się do nas w Twojem pocieszeniu.
Daj tem świadectwo, że słuchasz próśb szczerych,
Jak to bywało od wieków już starych.

Więc bądź nam, Panie, tym Nauczycielem,
A równocześnie tym Pocieszycielem —
Mądrym, Przemożnym, który Swoje sługi
Wolą Swą wiedzie przez czas nawet srogi:
Wspomagaj pracy nasz wszelki dobytek!
Pociesz nas, Panie, — i ukój nasz smutek!

XI. ZAGÓJ NASZE RANY!

Zagój nasze rany, Ty Wielki Lekarzu,
Ty Wielki Panie, nas ludzi Szafarzu!
Daj duszom balzam Twego ukojenia,
A ciałom siłę mężnego wytrwania;
Daj pociech zdroje Twojemu ludowi,
Który Cię nawet prośbą swoją sławi.

Smutek na twarzach i ból w tajni duszy —
Niech dobrotliwość Twoją dla nas wzruszy,
Patrz w nasze serca, tam tli ból tej wojny,
Tam cicha walka i walki trud znojny:
Sięgnij w te bóle lekarstwem przemożnem —
I lecz nas, Panie, tchnieniem naszem zbożnem!

Tchnij w nas Twej siły odrobinkę małą,
Byśmy Cię z większą, niźli dotąd, chwałą
Mogli uwielbiać przez czas życia długi,
My, Twoi wierni wyznawcy i sługi,
Co się korzymy przed Tobą, Przedwieczny,
O Twe lekarstwo: byt lepszy, stateczny.

Tyś leczył zawsze tych, którzy cierpieli,
Tych, co w cierpieniu zawsze Ciebie czcili,
Tych, co wytrwali w nawale cierpienia,
Co nie upadli wśród męstwa wytrwania;
Więc Ci wierzymy, nasz Panie nad pany,
Że nas uleczysz: Zagój nasze rany!

XII. GLORIA IN EXCELSIS DEO!

Kto uczył ptastwo śpiewać na Twą chwałę?
Kto stworzył tony uczone, wspaniałe,
Któremi ludzie w dobranym zespole
Chórem wdzięczności unoszą Cię w chwale? —
Tyś kazał ptastwu, Tyś kazał ludowi
Umiejętnością, która Ciebie sławi,

Czcić Twoje Imię wedle wszej możności,
W chwale, potędze i Swojej Wielkości.
Myśląc, jak w mojej młodości najpierwszej
W serca Cię czułem miłości najszczerszej, —
Widzę się chłopcem w Twej wielkiej świątyni,
A to wspomnienie aż mi twarz rumieni:
Mój nauczyciel, skrzypek sławny, dzielny,
W wielkim zespole, wielki śpiew pochwalny
Z dźwiękiem orkiestry prowadzi wspaniale
Ku Twojej cześci i ku Twojej chwale.
A ja w zespole mym altem chłopięcym
I głosem silnym, aczkolwiek dziecięcym,
Śpiewam z wszej mocy, że aż sercu miło,
Ku Tobie: Gloria in excelsis Deo!
Zdaje się jeszcze, że mury świątyni
Orkiestrą, śpiewem, odgłosy wdzięcznemi
Drżały radośnie. — Lud wsłuchał się prawy
W podniosłe tony, radosny, szczęśliwy.
I płynął śpiew ten i orkiestra grała
Na mszy tej świętej: Sława Tobie! chwała!
I płynął śpiew ten rozkoszy potęgą,
Że nie wyrazić tego całą księgą!
I, przyznam, dumny byłem z tego, Panie,
Że w tym zespole i mój głosik płynie; —
Uradowany wyszedłem z świątyni,
Widząc, że ludu twarze blask promieni.
Starzec poważny, sąsiad mych Rodziców,
Uradowany, łza mu ciekła z liców,
Uścisnął głowę moją z rozrzewnieniem
I wyrzekł z cicha, wzruszony, ze łkaniem:
„Wyście śpiewali, jak w polu skowronki,
I jak słowiki swe wzniosłe piosenki,
Na chwałę Bożą, na serc pocieszenie; —
Bo w chwale Bożej szczęście, pokój płynie.“

XIII. W OLBRZYMIM CHÓRZE KU TWEJ CHWALE, CZEŚCI!

Jakoby listek na olbrzymiem drzewie, —
A którym wietrzyk w łagodnym powiewie
Nikły szeleścik sprawia w listków chórze, —
Wielbię Cię, sławię i chwalę, mój Boże!
Olbrzymiem drzewem — to świat Twój wspaniały,
Ludzie — to listki, szept ich — głos Twej chwały,
Niezmiernie silny w światowym zespole —
I wielki bardzo w czci Twojej i chwale.
Etyka wiary Twojej promienistej,
Wielka jej siła — zdrój ten jej przeczysty —
Idzie przez światy, szeleści i szumi
Całą potęgą — i nikt jej nie stłumi.

Ześlij Twą łaskę na czas życia długi,
A wymowniejszą, dla Twojego sługi,
Użycz mi, Panie, źródła Twojej Woli;
Tak niech Cię praca moja wszędzie chwali:
    Olbrzymie drzewo niech zemną szeleści
    Razem i w chórze ku Twej chwale, cześci!

DODATEK.

TAK IDZIEMY W POLE CHWAŁY!

Dusza moja podniesiona, —
Harfa moja nastrojona:
Struny, jak krew, tak ogniste,
I jako łzy, takie czyste,
    Niech ogniste płyną tony
    W świata strony, w nasze strony,
    Melodyjne, jak łza czyste,
    A ogniste, a ogniste.
        Niech śpiew płynie, a wspaniały,
        Ten pochwalny, czci i chwały,
        Melodyjny, barwny, czysty,
        A wymowny, a ognisty.
Kto chce, — za mną niech podąża,
Bo idziemy w pole chwały,
Pod firmament ten wspaniały,
Który górą nas okrąża.
    Widzę... za mną ludu tłumy,
    Co opuścił swoje domy,
    Jak uważnie w harfy tony
    Dąży za mną zasłuchany.
        Już się począł szelest wielki,
        Ludu rzesza mnie okrąża,
        I już za mną w takt podąża —
        We świat wielki, we świat wielki.

* * *

Tak idziemy w pole chwały —
W świat ten wielki, a wspaniały —
Z dźwiękiem tonów, z śpiewem w chórze, —
A Ty słuchaj, Wielki Boże.
    Spadła manna — spadła rosa;
    Otworzyły się niebiosa:
    Okiem słońca Bóg Wspaniały
    Patrzy na świat Swojej chwały.
        Patrzy, słucha wielkiej rzeszy,
        Która za mną w pole spieszy,
        A śpiew płynie pod niebiosy
        Potężnemi w niebo głosy:

„Tych, co polegli, przyjmij do Swej chwały,
I spleć im wieniec wawrzynu wspaniały,
I daj im spokój, spokój zasłużony,
Po ciężkich walkach przez nich pożądany.“
„A tu na ziemi niech ich pamięć żyje,
Niech wiek za wiekiem pamięć tę odczuje,
Niech pamiętają i męże i dzieci,
Że bohaterska sława wiecznie świeci.“
„A tym, co żyją, niech będą w pamięci,
Że to swej ziemi obrońcy są święci,
Że czcić ich trzeba w pamięci, w sumieniu
Przez życie całe — w cichem uwielbieniu.“

* * *

Ci, co zmarli, już nie wstaną, —
Innych trzeba, innych tonów,
Nowej siejby wśród zagonów,
Z której plony znów powstaną:
Naprzód z wielkiej ludu rzeszy —
Gromadami dziatwa spieszy,
A rozkoszna, a wesoła,
Z dźwiękiem harfy śpiewa, woła.
We wyżyny, w silne głosy,
Śpiew ten płynie pod niebiosy,
Miły, czuły, harmonijny,
A podniosły, — bo nadziejny:
„Ojcze nasz, który panujesz na niebie,
Przywołujemy szczerze tutaj Ciebie,
Święć się Twe Imię, dziej się Twoja Wola,
Patrz na nas z Góry, na Twe łany, pola.“
„My wchodzim w życie, natchnij nas łaskami,
Byśmy przykładnie szli Ojców śladami,
Miłością k'Tobie prawowierni, silni
I, jak przodkowie, w polu Twojem dzielni!“
„Prowadź nas zawsze mądrze Twojem chceniem,
I daj przyszłości silnem żyć pragnieniem,
Takiej, co wznosi, choć chmury widnieją,
Co nie zna zwątpień, żyjąc swą nadzieją.“

* * *

Harfa moja strun ma wiele,
Wiele myśli na mem czole;
Więc znów nowe płyną tony
W świata strony, w nasze strony:
A głębokie a poważne,
Smętne bardzo, bardzo ważne;
Przemówiły do serc smutnych,
Co doznały plag okrutnych.
Z rzeszy płynie nowa fala,
I dokoła mnie okala:

Biedne wdowy i sieroty,
Kalecy nie do roboty.
Głosy ochrypłe, wcale nie śpiewne,
A dziwnie z duszy i serca rzewne
Słychać: „Miłości!“... i: „Pamiętania!..,
A głębiej w chórze: „W bólu ulżenia!“...
„Wam się uśmiecha świat — życia pole, —
Dla nas zostały: smutek i bóle!...
Dla was świat życiem, — dla nas boleścią,
Nam życie — smutkiem, dla was — radością.“
„Wdowy, sieroty pragną pamięci,
Która poległych pamięć uświęci. —
Żądamy wsparcia kalectwa w bólu. —
Inaczej niema chwały w tem polu.“ —
Naraz z pogodnej grzmot zawył chmury,
Głos wraz się podniósł z rzeszy ponury —
I wzruszył siłą całe przestworze
W silnym zespole: „Słuchaj nas, Boże“!
„Ty ślej tym biednym w serca pociechy,
Błogosławieństwo pod biedne strzechy,
I ukojenie w dusze zbolałe —
Na ich pożytek, na Twoją chwałę.“
My zaś, uznawszy, czego im trzeba,
Damy im miłość, damy im chleba,
Damy współczucia chęci wytrwałe —
Na ich pożytek, na Twoją chwałę.“

* * *

Z tonów smętnych — w śmiałe tony
Dźwięk mej harfy nastrojony,
W dźwięk ochoczy, a doraźny,
A rozgłośny, a odważny.
Więc zadrgnęła rzeszy fala —
Wielka, cała — i okala
Mnie od nowa, poruszona,
W silne tony zasłuchana.
Mięśnie prężą się w ramionach,
Bo dźwięk mocy płynie w tonach,
Naraz powstał śpiew ochoczy,
A ognisty, — bo proroczy:
„Mięśnie nasze — to sprężyny,
Naprężane co godziny —
Naprężeniem dzielnej pracy,
Podług całej naszej mocy.“
„Mamy ręce, głowy zdrowe,
Znamy pracy naszej mowę,
Która twierdzi: Świat zwycięża,
Ten, co pracę swą napręża.“
„Więc pracować chcemy dzielnie, —
Wszyscy razem, niepodzielnie, —

Wypracować nowe czasy
Dawnej siły, dawnej krasy."
I zabłysła błyskawica —
I widnokrąg wraz rozświeca,
A ogniście, a wesoło,
Że aż radość wieje wkoło.
I grzmot, lecz już nie ponury,
Przez nieciemne przebiegł chmury,
Ginie w dali, znów powraca. —
Rzesza woła: „W s z y s t k i e m p r a c a!!"
W takt mej harfy przez świat stary —
Niby orkiestry fanfary —
Grzmot i błyski, rzeszy głosy
Płyną ogniem pod niebiosy.
Widać Bóg się uradował,
Bo tak słońcem pokierował:
Z za chmur padły ognie czyste
W rzeszę ludu — promieniste.

* * *

Więc się harfa moja wdzięczy,
Aż instrument silnie dźwięczy;
Lud się wsłuchał, zadziwiony,
W nowe, ognia pełne tony.
I wraz, niby w perłach rosa,
Głos spokojny wszedł w niebiosa,
Głos tej rzeszy nastrojonej
Uroczyście, podniesionej,
Głos ten płynie, jak szum cichy,
A z rzewności, a z pociechy
Pod firmament, we świat wielki;
Lud się w śpiewie uniósł wszelki:
„Przenajświętsza Panieneczko,
Zbawiciela Ty Mateczko,
Spojrzyj na lud rozmodlony
I na duchu pokrzepiony."
„Wstaw się za nas tam do Tronu,
Złóż tam cześć tego pokłonu,
W jakim korzy się lud prawy
Przed swym Panem wielkiej sławy."
„Uproś dla nas wysłuchanie,
Dla próśb naszych to ziszczenie:
Byśmy w wierze żyli z Bogiem,
By Bóg był nad naszym progiem." —
I wyszedł na przód Kapłan natchniony,
I spojrzał w niebo, na pola strony,
Twarz młoda światłem się rozpromienia,
A On w głos woła wśród rozrzewnienia:
„We wszystkich potrzebach ciała i duszy,
„W chorobie i boleści,

„W biedzie i nędzy,
„W prześladowaniu i opuszczeniu,
„W kłopotach i wszystkich potrzebach,
„Matko Nieustającej Pomocy módl się za nami!“
A rzesza ludu woła w pokorze:
„Módl się za nami! — Słuchaj nas Boże“!
A Kapłan woła w głos podniesiony,
Patrząc rzewliwie na pola strony:
„W czasach nieszczęsnych wojen
„i zaraźliwego powietrza,
„We wszystkich napaściach ducha przeklętego,
„W pokusach ze strony obłudnego świata,
„W walkach przeciw skłonnościom zepsutej na-
„tury,
„W napadach na piękną cnotę czystości,
„W każdem niebezpieczeństwie grzechu,
„Matko Nieustającej Pomocy módl się za nami!“
A rzesza ludu woła w tkliwości:
„Módl się za nami! — Boże, litości!“ —
A Kapłan woła: „Na wszystkie strony,
Boże Przedwieczny, błogosławiony
Bądź w Twej Potędze, Chwale, Wysokości
Dzisiaj i zawsze — i w wieki wieczności!“
A lud woła pocieszony
W wszystkie cztery pola strony:
„W szczerej chwale Bożej —
Stoi człek najwyżej!“
Głos ten silny płynie, płynie
W świata stronie, w naszej stronie,
Płynie, szumi i szeleści
Na cześć Bogu — w ludzkiej cześci.

PAPIEŻ BENEDYKT XV I JEGO NASTĘPCA.

Wielki człowiek zamknął oczy!
Jego wielki duch proroczy
W strasznem światów naprężeniu
Odczuł w głębokiem natchnieniu:
Że źródło życia ludzkości —
W wspólnej mieści się miłości;
Siał to ziarno — dla pokoju, —
Zapewne wśród ducha znoju. —
Acz nie było z tego plonu,
Sławnym był do swego zgonu,
A sława ta się rozkwieci
Do wyżyn sławy stuleci!
Przyszłość postać tę wspaniałą
Należną okryje chwałą!
I zajękną wszystkie dzwony,

Głosząc światu na wsze strony:
Że Namiestnik Chrystusowy
Zeszedł w cień pozagrobowy,
W sferę duchów zasłużonych
I do wyżyn podniesionych.
Jęk ten przejmie świat żałobą,
Żałością okryje grubą
Zapewne świat wiernych cały —
Zmarłemu dla cześci, chwały!

* * *

Następca Jego — Pius jedenasty —
Za cel swój przejął cel jasny i czysty
Działań Zmarłego w uspokoju ludów,
By ludzkość mogła doczekać znów cudów
Prawdziwej zgody, prawdziwej jedności.
Prawdziwych wyżyn, prawdziwej miłości;
Oświadczył bowiem, że wszystkie narody
Przejął do serca w miłości zakłady. —
Przyszłość zapewne uwieńczy to dzieło,
Więc daj to, Boże, aby się tak stało!

IV. Z POZNANIA.

Nad Grobem w Gnieźnie
KSIĘDZA EDMUNDA DALBORA,
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego,
Kardynała i Prymasa.

Dziś żałośnie dźwięczą dzwony,
I Kraj cały zasmucony;
Umarł Człowiek wielkiej miary,
Nasz Dostojnik — naszej wiary,
Mąż Szlachetny, Zbożny, Prawy,
Mąż uczony wielkiej sławy.
W Zmarłym naród stracił Syna
Wielkich zasług; więc Kraina
W hołdzie swemu Prymasowi
Te zasługi żalem sławi,
Który drogi i drożyny
Przebiegł całej tej Krainy.
Naród, wdzięczny Prymasowi,
Swemu wielkiemu Synowi
W hołdzie składa za zasługi, —
Jak szeroki Kraj i długi, —
Cześć, szacunek wiecznotrwały,
Społeczeństwo, naród cały.

* * *

„Co jest, co było? A co jest, co będzie? —
*Wszystko to marność, utrapienie ducha.“ *)*
Golgota życia znajduje się wszędzie,
Acz niewidoczna, — pracowita, cicha.
Wszystko, co ziemskie — znikome i słabe,
W proch się rozsypie lepianka cielesna,
I ziemskie ciało kiry kryją grube,
Tak droga życia kończy się doczesna.
I znika wszystko — ułuda życiowa, —
Czas wszystko kruszy, powoli zaciera,
Powoli ludzka przemilcza już mowa
O tem, co ciałem na świecie umiera.
Marnością — życie, znikome, nietrwałe,
Ducha utrapień pełne i zawodów,

---

*) Mędrzec Pański: Ekleziastes.

Wtedy, jeżeli poprzez życie całe
Kroczy człek tylko wśród ciała zachodów.

Ale, gdy w ciele wielki Duch zagości,
I z chwilą śmierci w tajne wraca sfery,
To równocześnie potomność obwieści
Wielkość duchową w głos wielki i szczery.

Wielkość nie depcze kobierców różanych,
Lecz w walce ducha kroczy przez Golgotę,
Niepomna cierpień i bólów doznanych,
Po palmę zasług — tę najwyższą cnotę.

I cóż śmierć znaczy, gdy palmę zwycięstwa, —
Tę palmę zasług, — Duch wielki zdobędzie,
Gdy uległ ciałem wśród swej cnoty męstwa,
Gdy głos potomnych cześć Mu głosi wszędzie? —

Śmierć wówczas bywa tym zwycięzcą ciała,
Które opuścił Duch, działania syty,
I śmierć-zwycięzca — głosem wielkim woła:
Chwała Duchowi ponad uznań szczyty.

Wtedy żal ściska serca czułe, prawe,
Tkliwy szacunek męskie rosi lica,
I płyną z serca łzy czyste i żywe,
Płacze matrona, młodzieniec, dziewica.

I wszyscy chylą przed tym Duchem czoła,
Bezwiednie płynąc w te duchowe sfery,
Wśród których wielki głos potomnych woła:
Duch ten w nas żyje w szacunku bez miary.

Więc chociaż Człowiek do grobu tak schodzi, —
Cień Jego Ducha wśród potomnych wieści
Rozpina skrzydła i smutek łagodzi;
Bo Duch nie umarł, lecz żyje w ich cześci.

I przez wiekowe ludzkich dziejów czasy
Duch ten wiać będzie Swoją palmą cnoty,
W pogodzie Swojej, wśród laurów okrasy,
Tam, — gdzie dla ducha niema wcale mety.

Więc niedziwota, że potomnych czoła
Jasne i czyste owiała zaduma;
Bo ślad ten Ducha skrycie ku nim woła:
Praca i cnota — nigdy nie znikoma!

I niedziwota, że z królewską cześcią
Składają ciało w wieczne spoczywanie,
I niedziwota, że potomnych wieścią:
Z Ducha — Duch nowy w przyszłości powstanie.

WIELKOPOLSKA CZĘSTOCHOWA.

Kościół w Dąbrówce pod Poznaniem
i cudowny obraz Najświętszej Marji Panny w popiołach.

Słynął cudami Najwiętszej, słynął,
Słynął daleko, słynął szeroko
Kościół w Dąbrówce. a dzisiaj spłonął,
Tak, że go ludzkie nie zoczy oko!
Spłonął doszczętnie! z nim Obraz Święty
Uległ zniszczeniu, zabytek stary;
Więc smutek wielki oto poczęty
Wśród tych, co tchnęli życiem swej wiary.
Rzesze olbrzymie biegły w te progi
Słynne Kościoła po pocieszenie,
Bo tam Cudowny Obraz, nam drogi,
Słynął i smutnym sprawiał ulżenie...
Dziś Obraz Święty i Kościół stary
Leżą w popiołach. Ten popiół święty
Winien rozpalić w nas płomień wiary,
By Kościół nowy wnet był poczęty.
Bo te popioły cud mieszczą w sobie,
Bo z tych popiołów nowe znów cudy
Powstaną w rychle, i po żałobie
Staną tam rzesze, jak było wprzódy...
Więc na popiołach, które nam święte,
Niech stanie nowy Przybytek Boży.
I niech działanie będzie poczęte:
Niech każdy grosz swój na cel ten złoży!

Na Ingres w Gnieźnie i w Poznaniu
KSIĘDZA DRA. AUGUSTYNA HLONDA,
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego,
Prymasa Polski.

Tak-to niedawno: Dzwony żałośnie,
Tkliwie i czule biły miłośnie
„Na pożegnanie“ Polski Prymasa. — —
A dziś te dzwony biją radośnie,
Tkliwie, serdecznie, z głębin miłośnie
„Na powitanie“ Polski Prymasa.
Serce „Wojciecha“ bije radośnie,
I serca dzwonów wszystkich rozgłośnie
Biją w takt wspólny: Witaj, Wybrany!
Witaj! i bywaj! — tu praca rośnie,
Praca niemała, w sercach miłośnie:
Bądź jej Żniwiarzem na nasze łany.
I biją serca ludzkie radośnie,
I biją serca ludzkie miłośnie
Czcią, poważaniem dla Wybranego,

I nową kartę pisze historja —
I na tytule chce pisać: Glorja!
Dla żniwa pracy — dla Wybranego.
W takt więc zabiją z serc swych radośnie
Dzwony Poznańskie czule, miłośnie:
Koniec sieroctwu duchów Owczarni;
Bo Arcypasterz idzie — i rośnie
W węzłach serc naszych; z głębin miłośnie
Czują tak wszyscy poddaniem zdarni.

„CUDOWNA WODA NA OCZY."

W ulicy Długiej jest posąg Maryi,
Znany przyjezdnym, znają go i swoi,
Skromny i cichy, jak Tej Pani życie,
Lecz kiedyś o Nim mówiono w zachwycie.
U stóp Tej Pani wypływała woda
W maleńki basen; była to ochłoda
Dla wielu ludzi, cierpiących na oczy,
Wierzących Pani w swych uczuć przezroczy.
Woda ta miała wśród ludu swą sławę,
I można było często słyszeć mowę:
Że tam, gdzie oczom lekarz nie pomoże,
To owa woda ulgę sprawić może.
Pomnę to dobrze z czasu mej młodości,
Że ową wodę uznano w miłości
Dla Pani świata jako lek gojący,
Zawsze pomocny, i zawsze kojący.
Minęły czasy cudów i tej wiary,
Którą miał w sercach lud nasz prosty, stary,
Więc warto wspomnieć o tym błogim czasie
W dzisiejszych pojęć i uczuć chaosie.
Zapewne woda była-to zwyczajna,
Lecz szczera wiara była miarodajna,
Że woda, u stóp Maryi płynąca,
Jest niezawodna i zawsze gojąca.
Tak-to ta wiara, — w wierzenia pojęciu
Z dawna istniejąc, tak dziś, jak w poczęciu
Stwierdza fakt stary: Wiara tworzy cuda,
A stary posąg — dziś to opowiada...

W PARKU MARCINKOWSKIEGO WIECZOREM*).

Wiosna; jak w bajce park cudnie zielony,
Kwiecia pąkowie zwiesza na wsze strony,
Wonie kwieciane odurzają zmysły;
Piękne są drzewa, co tutaj wyrosły!

*) Ponieważ w Parku Marcinkowskiego braknie pomnika tego Męża, przeto uważanem będzie to pismo jako fantazja, godna zapewne urzeczywistnienia.

Wieczór spokojny wionie swoją ciszą.
Że prawie pulsy ludzie swoje słyszą,
Spokoju cisza zachwyca im duszę,
Lekkie westchnienie tu i owdzie słyszę.
Publiczność miasta na ławach zasiadła
Po znojnej pracy; zapewne odgadła:
Że tu wytchnienie lube i kojące,
Że tu uroki są zachwycające.
W istocie — prawda! bo w lamp oświetleniu
Wzrok człeka widzi w rozkosznem marzeniu
Prawdziwe cuda barwy i kolorów,
Wśród drzew liściastych, z naturalnych wzorów.
Nastrój się czuły i melancholijny
Budzi w człowieku, jakiś nieomylny,
Że tu rozkosznie, spokojnie i miło,
Aż serce z głębi czuciem przemówiło...
Księżyc z wysoka oświeca ten stawek
I drzewa wokół, ogrodu ten skrawek
Tuż przy tym stawku; ciemny kolor wody
Błyszczy połyskiem. dla oczu ochłody.
Wierzby płaczące zwieszają gałązki
Aż ponad wodę, a gałązek związki
Widać jak w lustrze w czarnej wodzie stawku;
Dziwnież uroczo w tym ogrodu skrawku!
Możnaby siedzieć i godziny całe
I bez znudzenia, ażeby niemałe
Ująć uroki do duchowej głębi,
Zwłaszcza, gdy życie duchowe nas ziębi.
A jednak, jednak mimo tych uroków
Widać na jawie z licznych ludzkich wzroków
I słychać z westchnień, nawet wielokrotnie.
Że w tych powabach przemawia coś smutnie...

* * *

Badam więc siebie; umysł rozważa,
Czy to sąsiedztwo bliskie cmentarza
Wytwarza nastrój smutno-uroczy?
Przyczynę również badają oczy...
Lecz nadaremnie; zwracam me kroki
Na inne miejsce, widok szeroki
Stąd jest na stawek, dalej z wyżyny
Oświeca lampa drzewa, krzewiny.
Niema malarza, coby potrafił
Przenieść na płótno obraz ten żywy
Cudnych kolorów, coby utrafił
Pędzlem obrazu urok prawdziwy!
Dziwna gra światła, pysznej zieleni,
Pięknych kolorów. co się stąd tworzą,
Tych fantastycznych cieni, odcieni,
Które przedziwnie poezją marzą...

A tuż ten biały pomnik tak skromny
I taki cichy, taki niedumny,
Przedziwnie wzniosłe sprawia wrażenie,
Niby w tajemnej duchów krainie...
Cicha poezja kolorów cieni,
Światła — w duchowej naszej świątyni
Poczyna działać tak ujmująco,
Tak dziwnie błogo i czarująco...

* * *

Poszedłem przeto usiąść przy pomniku:
Widzę oblicze, myślę o człowieku,
Widzę głaz martwy, lecz myślę o duchu,
Który tu wieje tak skromnie pocichu.
Bo człowiek, który został uwieczniony
Skromnem popiersiem, aż nadto jest znany,
Że w czasie życia skromny był i cichy,
Na rozgłos, sławę, jakby kamień, głuchy.
I w swej skromności pracował z mozołem,
Nieraz pot znoju czując nad swem czołem,
Dla biednych, kraju, dla dobra współbraci,
Za co społeczność pamięcią mu płaci.
Oblicze Jego, ku miastu zwrócone,
Zdradza tę smętną i tęskną zadumę,
Jaka za życia była mu znamienną,
Bo wśród cierpiących zawsze była czynną.
I duch zapewne wielkiego człowieka,
W pozagrobowych sferach wiejąc zlekka,
Obecny tutaj w tej cichej ustroni,
Patrzy ku miastu z swej ducha świątyni...
I widzi Bazar, swojej myśli dzieło,
Grono Kolegów, co po Nim powstało,
Co idąc Jego przykładem i śladem,
Myśl Jego żywą — stawia przed narodem...
Widzi Duch Jego, że ziarna posiewu,
Które siał, żyjąc, żyją dla podziwu:
Co zdziałać może myśl jednego człeka,
Gdy ją w czyn zmieni poważnie, nie zlekka...
I widzi czyny — dzieła swego życia —
Żyjące dzisiaj...; twarz Jego wśród kwiecia,
Wśród zieloności i światła kolorów
Jaśnieje życiem, — żyjącym dla wzorów...
Tęskna i smętna patrzy w murów stronę
Starego miasta, głęboką zadumę
Tworząc żyjącym o sławnym lekarzu
Ciał i dusz razem, o biednych szafarzu...
Widzi duch tego wielkiego człowieka,
Że dola biednych nie jest dzisiaj lekka.
Więc wieje smętnie wśród natury czarów,
Wśród woni kwiecia, żyjącym dla wzorów...

Dlatego pewnie parkowe ustronie,
Gdy czar przyrody wiosną słodko wionie.
Gdy rozkosz w sercu płynie stąd i w duszy —
Smętnie i tęsknie pierś tu ludzka dyszy...

LAWINA DOBROCZYNNOŚCI,

urządzona zimą 1926 r. w „Dzienniku Poznańskim“
na pożytek biednych dzieci poznańskich.

Baczność!... baczność!... walę z góry,
Gdzieś tam z Karpat, poprzez ziemię,
W Kraj nasz dalszy a prastary,
Gdzie nie „zmarzło“ swojskie plemię,
Ale „taje“ w serc swych głębi,
Choć lawina śnieżna ziębi...

Baczność!... baczność!... bo w pałace,
W dwory, dworki, w miejskie domy
Walę z siłą po swą płacę,
Bo mój rozmach jest łakomy,
Lgnie tam wszystko do mej kuli,
I tak walę coraz dalej...

Baczność!... baczność!... lgną złotówki,
Tak, jak pszczoły lgną do ula,
Do mrowiska jak lgną mrówki,
Na lep taki moja kula
Chwyta wszystko w swojej drodze
I spieszy się bardzo srodze...

Baczność!... baczność!... bo wokoło
Wciąż rzucają na mnie „śnieżki“,
A tak raźnie, tak wesoło;
Muszę przeto drogi ścieżki
Zwiedzić wszystkie w swym pospiechu,
Co tchu tylko, co tchu w duchu...

Baczność!... baczność!... na Pocztowej*)
Zawadziłam o dom wielki;
Tam panowie bystrej głowy
Zagarnęli plon mój wszelki, —
Zapisali go „do kasy“,
Jak w najlepszy niby czasy...

Baczność!... baczność!... plonów kosze
Zebrać muszę, nim roztaję,
Więc tak spieszę, tak się spieszę,
Że tchu prawie niedostaje;
Bo to dla tych, które płaczą,
Niech plon wielki mój zobaczą...

---

*) Redakcja „Dziennika Poznańskiego“.

Baczność!... baczność!.. chętnie spieszę,
Chętnie walę w swojskie strony,
Bo płaczące tem pocieszę;
Mozół będzie — uwieńczony:
    Bo tak „zwalę“ plonów górę —
    Dla tych, które smutkiem chore...

Baczność!... baczność!... niech zawadzę
Znowu o dom na Pocztowej,
Nie roztaję w dalszej drodze,
I nie stanę wśród połowy, —
    Tylko wtedy, gdy tysięcy
    „Zwalę“ dziesięć, — pragnąc więcej...

Baczność!... baczność!... nie roztaję
Prędzej chociaż „zimą wiosna“ —
I dopiero się rozleję,
Gdy nadejdzie ta radosna
    Chwila, która biednych dzieci
    Łzą radosną wam zaświeci...

Baczność!... baczność!... wtedy łezki
Te radosne wchłonę w siebie,
Przyznam: że doznałam łaski,
Którą stworzył Bóg nasz w niebie
    W sercach prawych, miłosiernych —
    Dla płaczących, dla mizernych...

W PARKU MONIUSZKI, RANKIEM.

Tu blisko pola, gdzie Sołacz się wdzięczy,
W pośród drzew starych i krzewów obręczy,
Cichy, przytulny, w trawniki ozdobny,
Park ten jest miły i wcale nadobny.
    Świeżość przedziwna tchnie tu rankiem wiosny,
    I niby w lasku, ptaków śpiew radosny
    Rodzi wspomnienie naszych łąk i lasów,
    Miło tu użyć chwilowych wywczasów.
Chłodu dodaje ów ogrodnik żwawy,
Co swą zręcznością zlewa krzewy, trawy
Z długiego węża, nie szczędząc im wody;
Dlatego znane są tutejsze chłody. —
    Więc tkliwa matka zjechała tu wózkiem,
    Z miłem dziecięciem, które coś z przymuskiem
    Do niej się śmieje, bo pewnie cierpiące,
    A ona myśli: Wonie tu krzepiące...
I myśli sobie matczynem uczuciem:
Wdychaj ten balzam, co tu wionie kwieciem,
Pokrzepisz siły, i wyrośniesz zdrowo, —
Tak przemówiła do mnie ócz swych mową...

Więc pomyślałem: Mądraś, pani matko,
A taka mądrość wcale jest nie rzadką.
Która nas uczy, że człowieka życie
Tchnieniem przyrody wzmaga się w swym bycie.
Trudno stąd odejść, bo te miłe ptaki
Koncert wydają tutaj oto taki,
Że miło bardzo posłuchać ich śpiewu,
Dla przyjemnego w piersi swej posiewu...

* * *

Siadam na ławce dziwnie rozmarzony,
Na dawnych czasów nutę nastrojony.
W duszy nastroju widzę miłe sioło,
W którem me życie bujnie mi powstało.
Zda się, że sielskość wionie tu wokoło:
Drzewa i łączki, krzewy — i wesoło
Nucą tu ptaki, czuję powiew pola
Tam od Sołacza, cokolwieczek zdala.
I słyszę śpiewy żniwiarek, żniwiarzy,
Młodych chłopaków, dusza sobie marzy
Czasy młodości, i smutki i bóle,
Wszystko to słyszę, widzę w duszy kole...
A te niesforne wciąż śpiewają ptaki
Po swym zwyczaju, który oto taki,
Że śpiewać trzeba melodją wiosenną
Dopóki wiosna nie będzie przemienną...
W nastroju takim, patrzę w rysy twarzy,
Mistrza tych tonów, które dusza marzy,
Widzę: Moniuszko — głowacz to nielada,
Dobre ma „słuchy", wielki słuch posiada...
Bo genjalnym tym słuchem utworzył —
Dla nas potomnych, — gdy żył i gdy marzył, —
Tyle przecudnych melodyj i dźwięków,
Wśród których nie brak i bólów i lęków...
Umiał on sielskość przerabiać w te tony,
Z których powstawał ów motyw uczony,
Jakim do dzisiaj sławnym jest muzykiem;
Więc w swym żywiole stoi tu przed okiem*).

* * *

Zatopion w sobie, Halki żale słyszę,
A wokół siebie błogą czuję ciszę, —
I słyszę duchem dźwięki orkiestralne,
Niby na scenie, znane nam, pochwalne.
Słyszę poważne wyrzuty Jontkowe, —
Które tak stare, a zawsze są nowe, —
Aż naraz widzę zakochanych parę,
Na schadzce oto w rychłą ranną porę...

*) Pomnik Stanisława Moniuszki, twórcy wiekopomnej „Halki" itd.

Młodzi oboje są dziwnie wzburzeni.
Może jak Halka — Jontek zawiedzeni,
Patrząc z ukosa, myślę, co stąd będzie?
Ludzką przyrodę mam teraz na względzie...
    I myślę sobie, są wiosenne burze,
    Z grzmotem, ulewą, jakto w owej porze,
    To i wśród życia ludzkiego się zdarzy,
    Że widać burzę z ruchów ludzkich, z twarzy...
Aż tu ogrodnik, z za krzaków, natryskiem,
Niechcący pewnie, silnym wody pryskiem
Dosięgnął młodych i spłoszył ich srodze,
Aż się rozbiegli ku swej dalszej drodze...
    Więc nieuwagą zrażon ogrodnika,
    Widząc, jak spiesznie para ta ucieka,
    Poszedłem dalej w inną parku stronę,
    Aby zobaczyć jakowąś odmianę...

* * *

Siadam na ławce w pobliżu pomnika
Mistrza Szopena, z którego przenika
Wprost do mej duszy myśl melancholiczna,
W pięknej tej twarzy tak bardzo widoczna.
    Sławny pięknością, sławny ułożeniem,
    Sławny ponadto swem ducha dążeniem
    Ów salonowiec — tworzył takie tony,
    Któremi słuchacz bywa zachwycony.
Któż nie zna smętnych utworów Szopena,
Jęków bolesnych, od których drga struna
Uczucia ludzi w muzyce poważnej?
Temat do myśli zjawia się rozważny:
    Kochał — kochany był za swego życia,
    Bo jego talent i piękność — z ukrycia
    „Sławnych piękności" stwarzała ogniwa,
    Z których-to miłość tworzyła się żywa...
Ale ta miłość skrzydła mu złamała
I melancholją zmłodu przepełniła
Duszę wrażliwą genjusza-muzyka,
Stąd taki smutek z tonów tych wynika...
    Dlatego nastrój przy cichym pomniku
    Wokół poważny budzi się w człowieku;
    Ha!... ludzkie życie: miłość i cierpienie;
    W chłodnej rozwadze — tylko wybawienie.

* * *

Wyszedłem z parku z myślą oto taką:
Myśl ludzka tworzy naukę wszelaką,
A kto się myślą dla pożytku trudzi —
W takim człowieku Park naukę budzi,
Naukę taką, co w życiu przestrzega,
Ażeby chłodną była życia droga,

Rozważną, bystrą, prostą, wprzód zbadaną,
By nam podała przyszłość pożądaną...

POZNAŃ
— W STRESZCZONYCH NIBY-TO PRZYSŁOWIACH.

1. — Krzyż na moście Chwaliszewskim. *)
Krzyż ten drogę tu wskazuje:
Że to miasto z Bogiem żyje...

2. — Stary Rynek.
Starożytne centrum miasta —
Zjazdów, zebrań, handlu — basta...

3. — Plac Wolności.
Plac Wolności — to elita
Znamion miasta, tu spowita...

4. — Ulica Nowa — Bazar.
Ziemian gniazdo i siedlisko —
Wielkich myśli tu kołyska...

5. — Ostrówek — Wyspa Tumska.
Tu Majestat wieje wiary:
Wyrazem jest Tum prastary...

6. — Dr. Marcinkowski.
Służył wszystkim, był ubogi,
Dlatego dziś wszystkim drogi...

7. — Biblioteka Raczyńskich.
Kolumnami się podpiera,
Wiedzę i naukę wspiera...

8. — Biblioteka Kraszewskiego.
Tytan wiedzy i nauki —
Woła chętnych do swej sztuki...

9. — Składnica Książek
Towarzystwa Czytelni Ludowych.
Posiewczyni-to oświaty,
Która w nasze sięga światy...

10. — Plac Nowomiejski.
Kącik miasta ten zaciszny
Zwłaszcza w lecie jest rozkoszny...

*) Tu jako chłopiec pierwszy raz wjechałem z ojcem do miasta na wozie pełnym żyta.

11. — Aleje Marcinkowskiego.
Tu Palestrze prosta droga,
Wydeptana do jej proga...

12. — „Lew Poznański".
To Franciszek Dobrowolski*),
Co miał serce — umysł polski...

13. — Święty Marcin.
Święty Marcin ma „rogale".
„Tłustą gąskę", smaczną wcale...

14. — Plac Bernardyński.
„Przemienienie" — przemieniło
Niejednego, poprawiło...

15. — „Trybuny Ludu".
To Szymański**) i Knapowski***) —
Tęgie głowy z łaski Boskiej...

16. — Dworzec Centralny.
Z dobrej kuchni słynie, z piwa,
Na wsze strony jazda żywa...

17. — Warta.
Gwoli zdrowiu i urodzie —
Kąp się w Warty zimnej wodzie...

18. — Puszczykowo.
Z Puszczykowa, z Puszczykówka —
Zawsze rzeźwa wraca główka...

19. — Jeżyce.
Jeżyce się nieraz jeżą, —
Lecz na dumę się odważą...

20. — Chwaliszewo.
Starożytne Chwaliszewo —
„Po staremu" żyje żywo...

21. — Łazarz.
„Stary Łazarz" żył wśród pola,
„Nowy" wdzięki swe wychwala...

---

*) Naczelny redaktor „Dziennika Poznańskiego" i dyrektor Teatru Polskiego.

**) Założyciel i ówczesny właściciel „Orędownika".

***) Założyciel i ówczesny właściciel „Postępu".

22. — Plac Sapieżyński.
Wrzaski, hałas, kłótnie, spory —
Słychać targów każdej pory...

---

23. — Górczyn.
Górczyn — wioska była cicha,
Dziś ku miastu sobie wzdycha...

---

24. — Szeląg.
Gdyś znudzony szychem miasta,
Tu odpoczniesz rzecz-to prosta...

---

25. — Dębina.
Ku Dębinie wszyscy spieszą,
Tam w „ogródkach" się pocieszą...

---

26. — Wilda.
Poważne ma Wilda znamię
I urokiem swym nie kłamie...

---

27. — Łazienki.
Z głównego patrząc tarasu, —
Mówią, — dość tu ambarasu...

---

28. — Rataje.
Starożytne są Rataje,
Więc tam stary zwyczaj wieje...

---

29. — Miasteczko.
„Na miasteczku" spokój cichy, —
Człek tu skromny i nie płochy...

30, — Ogród Zoologiczny.
Dzikich nie bój się zwierzątek; —
Tu rozkoszny przy nich kątek...

---

31. — Pomnik Hygiei.
Poi konie dorożkarskie,
Dlatego są zdrowe, dziarskie...

---

32. — Muzeum Wielkopolskie.
Zbiór zabytków starożytnych
I dzieł sztuki nowożytnych...

---

33. — Ratusz.
Tutaj mądre radzą głowy,
Jakby podnieść Poznań nowy...

---

34. — Przepadek.
„Serduszko“ tutaj przepadło, —
Gdy „serduszko drugie“ skradło...

35. — Muzeum Mielżyńskich.
Poważna Świątynia sztuki —
Zbiór zabytków dla nauki...

36. — Zielone Ogródki.
Miejsce wielce romansowe
Od lat dawnych, a nie nowe...

37. — Śródka.
Byłto kiedyś miasta środek,
Dziś to mały jego przodek...

38. — Główna.
Główna — wioska była główna,
Dziś część miasta, miastu równa...

39. — Zawady.
Zawadził tam w dawnych latach
Wóz niejeden w wielkich błotach...

40. — Sołacz.
Sołacz wabi na rozrywki:
Miły widok, koncert, śpiewki...

41. — Warownia.
Warownia nad miastem czuwa,
Za dnia, w nocy zawsze żywa...

42, — Dr. Chłapowski, Radca Zdrowia.
Swoim żył bólem, życiem swem w rozterce,
Działał dla biednych, bo wielkie miał serce...

43. — Kazimierz Szuman. Radca sprawiedliwości.
Prawnicza-to, tęga głowa,
Rzecz-to stara, a nie nowa...

44. — Dr. Kapuściński.
Charakter prawy, otwarty, życzliwy;
Chociaż za grobem, zawsze będzie żywy...

45. — Antoni Pfitzner.
Z najmniejszych środków dorobił się mienia
I pozostawił sławę swą imienia...

46. — Pomnik Mieczysława i Bolesława w Tumie.

Postawił go tu ducha swą pracą
Edward Raczyński, duchową mocą...

---

47. — Na Poznańskim bruku.

Tu chodzili Ojciec, Matka;
Dlatego ta ziemia gładka...

---

48. — Poznań dawny a dzisiejszy.

Dawny Poznań, skromny, cichy,
Wspominają starszych duchy;
Bo ten dawny Poznań stary
Żył swym duchem wśród ofiary:
Nie żył duchem samoluba,
Dlatego mu dzisiaj chluba;
Siał oświatę w skromne strzechy,
Stąd ma swoje dziś pociechy,
Bo już wschodzi światło ziarna,
Bo robota stara — zdarna.
A ten Poznań, ten dzisiejszy —
Pan to niby najprzedniejszy,
Dumny z pysznej, nowej szaty,
Z dumą patrzy w dawne laty;
I przejmuje ich wskazanie —
Na swoje dziś wywyższenie.

---

49. — Pomnik Adama Mickiewicza,
Króla Poetów Polskich.

Stoisz w kąciku skromnym i cichym,
Ty, co majestat bije Ci z twarzy,
Któż na Cię patrzy w tym świecie głuchym,
Który o życiu nie, jak Ty, marzy?...
Ta najprzedniejsza z wszechsztuk —poezja,
I ta prawdziwa życia mistrzyni,
Dzisiaj — tak często ducha herezja,
Przed którą Prawda lica rumieni.
Świat ten, dziś głuchy, stracił poczucie
Piękna swojskości i ideału;
Smutne, zaprawdę, smutne to życie,
Bo brak mu skrzydeł, wzlotów, zapału.
Ty stoisz smutny, w Twym majestacie,
Czekasz, czy błyśnie odbłysk przemiany,
Czy tej wzgardzonej przez nasze życie
Błysk Twej poezji będzie wznowiony? —

---

50. — Pomnik Jana Kochanowskiego,
Poety — „Ojca z Czarnolasu".

Pomnik Twój wysoki, — boś Ty był Wysoki,
Albowiem Twa sława sięgała w obłoki,

Bo wyrosła w sercach bratnich na tej ziemi,
Nad którą dziś świeci blaskami jasnemi.
Mistrzu naszej mowy, Psalmisto potężny,
Człowieku, coś służył Bogu i naturze,
Coś umysł miał wielki i sercem był mężny,
Słusznie sława Twoja płynie w duchów górze.
Gdyś żył — naród cały powtarzał Twe pieśni,
Czując, że natchnienie Twoje było z Boga,
Bo dalekim byłeś od życiowych pleśni,
Bo zacną, szlachetną była Twoja droga.
To też wcale słusznie płacą prac zachodu
Szanowano Twoje wielkie, szczytne Imię,
I zwano Cię „Ojcem całego narodu".
Sława Twoich pieśni przeszła całą ziemię.
A dziś? Boże!... Boże!... poezja w łachmanach,
Wzgardzona i biedna, w rzadkich gości domach;
Świat dziś za realny, bo realność stracił, —
I tylko się w zimno i w lody zbogacił.

---

51. — Dr. Jan Panieński.

Zwali Go „panienką", nazwę miał Panieński,
Charakter miał złoty, iście człowieczeński,
Jako człowiek tylko. Lecz lekarz wybitny —
Zrobił sobie imię i szacunek szczytny. —
Chorowałem długo, i cierpiałem długo,
Leczył mnie poważnie, a leczył niedługo,
Tą metodą Kneipa, którą był przyswoił
Sobie w Wörishofen, gdzie mu Kneip ją wpoił.
Straciłem majątek na moje leczenie,
Lecz nie mogłem doznać, co jest polepszenie,
On dopiero orzekł: „Trzeba żyć z naturą,
By mieć zdrowe ciało i duszę nie chorą..."
I to mi pomogło, tylko to jedynie.
Więc dlatego wdzięczność w duszy mojej płynie:
Najprzód dla człowieka, potem dla lekarza; —
Dziś, po tylu latach, pamięć to obnaża.

* * *

Któryż chory wdzięcznym bywa lekarzowi,
Gdy go swoją wiedzą z niemocy uzdrowi? —
Miejmy w swej przyrodzie pamięć wdzięczną za to,
Bo zdrowia nie można — zbyć tylko zapłatą!!...

---

52. — Józefa Potworowska.

W niedalekim Nieszczyczynie
Po szlachetnym życia czynie
Cicho zeszła w pozaświaty
Po sowite cnót zapłaty:
Pracowała na swej roli,
Czuła zawsze, co nas boli,

Ukochała swoją ziemię,
Swoje mrówcze pracy plemię.
Opuściła swą czeladkę, —
Żal nawiedził każdą chatkę,
Zapłakano na pogrzebie,
Że już „Matkę“ ziemia grzebie.
Przykład stąd do naśladowań,
Do serdecznych umiłowań
Dworku, dworu, cichej chatki, —
Na co później będą świadki.

JAN KASPROWICZ.

Możesz być dumną, Ziemio Wielkopolska;
Bo Twego Syna we wieńce dębowe
Wieńczy dziś naród, gdy w pozagrobowe
Sfery sięgając, kładzie Mu na głowę
Wieńce z Twych dębów, Ziemio Wielkopolska...
Kiedyś... ten Syn Twój słuchał dębów szumu,
Kochał Twe lasy i pola prastare,
Kochał Cię, Ziemio, i kochał Twą wiarę,
I Tobie z serca przyrzekał ofiarę —
Z swojego życia i z swojego umu...
Wsłuchał się w Twoje szepty ciche, drogie,
I pojął szumy dębów Twoich starych,
I pojął szepty kłosów i zbóż jarych,
Pojął Twą mowę, tę z wieków prastarych,
I tak-to z Ciebie zebrał plony błogie...
Jak kłos dojrzały legł pod kosą czasu,
A koło kłosu legły życia plony,
Którę wydały, Ziemio, Twe zagony,
Aby Twój urok nie był zapomniany,
Aby nie zamilkł urok Twego głosu...
Słusznie Mu wieńce należne są z Ciebie:
Z liści Twych dębów i z zbóż Twoich kłosów,
Z pól Twoich złotych, z Twoich starych lasów,
Ku Twej pamięci wśród dalszych Twych losów,
Że Jego serce biło wciąż ku Tobie...
Za co te wieńce? — Za ból i cierpienie
Życia całego, za walkę duchową,
Za walkę pracy sercem, ręką, głową,
Za dolę życia nieraz zbyt surową,
Za wielkie k'tobie w miłości wytrwanie...
Tyś Go uczyła, gdy płakał w młodości
Wśród pól Twych cichych, złotych zbóż Twych łanów,
Wśród szumu dębów: że do wielkich plonów
Potrzeba siły z ojczystych zagonów, —
Które zabłysną dopiero w przyszłości...
Byłaś Mu Matką mądrą i kojąca,
Bo patrz... te plony położył przy sobie,

Żyje, żyć będzie niemi, choć jest w grobie,
Że wytrwał w wielkiej miłości ku Tobie.
Że wyznał Ciebie miłością gorącą...

DO BOGA!...

Na Zjazd katolicki w Poznaniu 1926 r.

Bez Boga niema cywilizacji!
Bez Boga człowiek nie znajdzie racji,
Że dobrze czyni, że dobrze żyje,
Że dobrze myśli, że dobrze czuje.
　　Bóg jest podstawą dążeń człowieka,
　　A wobec tego każda myśl lekka,
　　Która się wyprzeć pragnie Boskości,
　　Jest szczytem złego i upadłości!
Dźwigać tych trzeba, którzy upadli,
Podnieść w wyżyny, by tam spostrzegli,
Że światłem ludów i fundamentem
Jest Bóg w uczuciu serc ludzkich świętem.
　　Bez Boga niema cywilizacji,
　　I nikt już zgoła nie znajdzie racji.
　　Że naród istnieć może bez wiary,
　　Bez tej serdecznej Bogu ofiary.
„Światłość bez Boga“ — to wszeteczeństwo,
Materjalizm; a człowieczeństwo
Na tych zasadach nie zna miłości,
Która podstawą życia ludzkości.
　　W miłości z Boga — żyje świat prawy,
　　Na tej miłości gruntuje sprawy
　　Swojego życia w chwale i cześci —
　　W wielki pożytek dla swej przyszłości.
Miłością Bożą — żyją rodziny,
A rodzinami — żyją krainy;
Bez takich podstaw — niema przyszłości,
Lecz tylko przepaść i upadłości.
　　Powiedzmyż sobie: Bóg, miłość, wiara —
　　To nam podstawa jest owa stara,
　　Która nas podnieść może w wyżyny
　　Na dobro nasze, dobro krainy,
Na dobro w świecie cywilizacji,
Która przez wieki szczyt swojej racji
Zdobyła z chwałą: że Bóg w nas żyje,
Że nami rządzi, nami kieruje.

V. O MIŁOŚCI — KU SWOJSKOŚCI.

„A, NIECH JASNY PIORUN TRZAŚNIE!“...

Obraz sceniczny w czterech odsłonach.

Z prologiem i epilogiem.

Motto:

Nam potrzeba piosnek z wioski,
Z wioski kochanej,
By jej urok został u nas —
Niezapomniany!...

Rzecz dzieje się w odsłonie pierwszej i czwartej w Poznaniu, w odsłonie drugiej i trzeciej w Puszczykowie.

Między odsłoną pierwszą i następnemi odsłonami upływa czas dłuższy.

Uscenizowanie uważa się w piśmie jako zbyteczne — jestto rzeczą reżyserji, chodzi też o zaoszczędzenie miejsca druku. Muzykę trzebaby dorobić, piszący podałby ewentl. kilka motywów. Dyrektor orkiestry ma zupełnie samodzielne pole co do układu muzyki.

Żwawe, lecz umiarkowane tempo całej akcji — konieczne: płynnie, potoczyście.

Akcja wymaga — trochę „swojskiego ciepła“... i miejscami „swojskiego zdrowego humoru“.

Nastrój ogólny — poważny.

„Odsłona“ odpowiada bardziej językowi, niż „akt“.

OSOBY:

Literat
Żona jego
Dziewczę
Służąca
Poeta
Stróżka domu
Aktor
Pani
Fryzjer
Młódź szkolna z miasta
Nauczycielka
Pastuch pierwszy
Pastuch drugi
Drugi sekundant
Lekarz
Grono studentów (11)
Panna Kasia z Puszczykowa
Student pierwszy
Student drugi
Kuba
Chór dzieci wiejskich
Kowal wioskowy
Goście ogródkowi
Straż ogniowa

PROLOG.

Na widok dając to nikłe dziełko, —
Aby je pojąć, a dobrze tylko, —
Powiedzieć muszę, skąd się to wzięło,
I jak to dziełko sobie powstało.
Sam nie wiem tego wcale dokładnie,
A tylko tyle wiem, że gdzieś na dnie
Łącznika myśli — żyła chęć szczera
Już dosyć dawno: aby ta stara
A zapoznana nam okolica,
Nad którą słońce pięknie przyświeca,
Weszła nam w pamięć i w rozpoznanie,
Oto od tego— poszło pisanie.
Lecz jak wypadło, rozważ. Publiko,
Na wadze własnej, dobrze, głęboko,
I wydaj zdanie, a sprawiedliwe,
Etyce pracy szczere, prawdziwe,
Wedle uznania. — Poznaj cel pracy,
I uznaj chęci słabej mej mocy;
Celem jej prosta i szczera droga:
Znać i szanować — swojskość od proga!...

ODSŁONA PIERWSZA.

Pokój męski w domu literata.

Literat (przy biurku).
A, niech jasny piorun trzaśnie!...
Chciałem oto zacząć właśnie —
Miłą pisać komedyjkę;
Już w natchnieniu gładką szyjkę
Widziałem jej primadony. —
Ktoś tam dzwoni, jak szalony...
Kiedyż zacznę? Kiedyż skończę?
Kiedyż pióro me uwieńczę?
Kiedyż wezmę honorarja, —
Gdy wciąż chudo jest w kieszeni? —
A tam dzwoni... Jezus... Marja,
Jak szalony ktoś tam dzwoni.

Żona (wpada).
Słuchaj tylko, co się dzieje,
Cały Poznań już się śmieje:
„Że mam kapciuch, niby radło...
Zaradzić więc tak wypadło:
Oto będzie kapciuch nowy —
Odpowiedni do mej głowy!...
Mój aniołku, moja duszko,
Otwórz tylko serce, uszko,
Bądź życzliwy dla żonusi,
O to ładnie ona prosi...

Dziewcze (z pudłem, wchodzi).
Kapelusz naświeższej mody...
Doda wdzięku i urody...
Rachunek pokwitowany,
Ma być zaraz zapłacony:
Stodwadzieścia miljonów...
Kapelusik — wart pokłonów...

Literat. O czem ja myślałem właśnie?...
A, niech jasny piorun trzaśnie!...
„Aniołek, serce i duszka,
„I życzliwe jakieś uszka,
„Kapelusik świeżej mody
„Gwoli wdzięku i urody,
„Stodwadzieścia miljonów,
„Dużo, dużo też pokłonów...
— Nie mam czasu, jam zajęty... (pisze)

Żona (na stronie).
Starszy rogacz dziś zawzięty...
Ach, mężowie — to tygrysy!...
Byli tacy po wsze czasy:
Baw ich, ściskaj, daj jedzenie...,
A jakież ich podniebienie:
Włosek w zupce już zawadzi!...
Wtedy tylko oni radzi,
Gdy od nudów żona chora,
Jeszcze brak im na doktora! —
A ten doktór — to zabawa
I życiowa świata wrzawa:
Lecz tam świeżej trzeba mody,
By nią zabić takie nudy...
Dać im trudno, co wymaga
Świeżej mody świeża droga.
Dziwy potem, gdy grymaszą
Młode żony, gdy się skwaszą!... (idzie do biurka)
— Mój mężusiu... panna czeka...

Literat. A, niech sobie siędzie zlekka,
I niech chwali kapelusze,
Oczka, serca, uszka, dusze ... —
Jestem pilnie dziś zajęty... (pisze)

Żona (na stronie).
Ho!... naprawdę dziś zawzięty!...
Czekaj tylko, moja duszko,
Otworzysz ty twoje uszka,
Gdy nadejdzie czas po temu...
Jakto spokój ma być w domu,
Gdy o fraszkę trzeba prosić?...
Błądzisz, skoro chcesz grymasić;
Bo na grymas — są grymasy...

Dziewczę. Proszę państwa, drogie czasy.
Czas — to pieniędz, czekam długo...

Literat. Idźże sobie, ty papugo...
Wszak mówiłem, żem zajęty... (do żony)
Moja duszko, czas zacięty.
Wszędzie pospiech, wszędzie wrzawa;
A po pracy — jest zabawa; —
Skończ tę sprawę z panną sama...

Żona (odchodząc z dziewczęciem).
Niech mężulek sobie duma...

Literat (do siebie).
Ha, złośliwa, będą gromy,
Co zapłoną ogniem słomy. — (po chwili)
Nie, nie będzie primadony;
Dosyć — pierwsze skrzypce żony... (pisze, po chwili wraca żona, siada na stronie i czyta).

Żona (ziewając).
Nudne dzisiaj gazecisko...
Już południe pewnie blisko...
Jakiż obiad?... kolacyjka?...
Istna życia komedyjka:
Gospodynią, żoną, matką
Być kobiecie cnotą gładką,
Idź do kuchni, do dzieciarni,
Do salonu, do spiżarni,
Rządź i pracuj z całej siły, —
A mężulek za to miły...

Służąca (wchodząc).
Proszę pani, jedenasta,
Gwałt gotować obiad — basta:
Niema pieprzu i cebuli,
Braknie mi ze skopu kuli,
I tak dalej i tak dalej,
Czas jest nagły, kuchnia pali,
Proszę przeto o pieniądze
Na wydatki, bo nie błądzę:
Że bez groszy człowiek żywy
Zmarłby pewnie — nieszczęśliwy... (literat słuchał)

Żona (podchodząc do męża).
Słyszysz, duszko?... moja kasa —
To kapcika jest okrasa;
Ustroi twą żonkę ładnie, —
I nikt ci jej nie ukradnie.
Musisz sięgnąć do kieszeni,
Bo czas nagli, bo czas goni,
Czas już obiad przygotować
I, co trzeba, poskupować.

Literat. Masz tu... masz tu... nie mów więcej,
Proszę o to najgoręcej.. (Służąca odchodzi, wziąwszy pieniądze od pani).

Żona (po chwili).
„Nie mów więcej?“ — marne grosze!...
Czy to żona tak potrosze
Ma odbierać męża względy?
Czy to już tak bywa wszędy?
Dasz mi jeszcze na sukienkę?
Ucieszysz tem twoją żonkę!...
Najmij auto dla twej miłej...,
A dosięgniesz męża chwały...
Na wydatki jeszcze drobne:
Sto miljonów... Nienadobne
Rzeczy, przyznasz: są-to — skąpstwo
I na pieniądz twe łakomstwo...
Serce mi dziś dziwnie chore:
Kup bilecik — na operę,
A na jutro — na koncercik;
Wcale to nie żaden żarcik:
Że muzyka — leczy duszę,
Kojąc serce, serca suszę...

Literat (zrezygnowany).
Wszędzie susza; świat dokoła
„Miljonów!“... ciągle woła,
Licząc teraz na miljardy,
Pyszny, dumny, wcale hardy. —
Jak tu człowiek, interesem
Żyjąc kraju, ma z patosem
Pisać ludziom o potrzebie
Swego kraju, gdy wciąż grzebie
Myśli wzniosłe — kłopot w głowie?

Żona. Mój mężusiu, któż ci powie,
Jak oddalić kłopot z głowy? —
Tylko żonka swemi słowy,
Swą pieszczotą myśli czarne
Wygna na wiatr, bo to marne
Myśli przecież: skłopotanie!...
Wierz, na lepszą myśl ci stanie,
Podzielisz się swym kłopotem
Z swoją żonką i już po tem
Pół kłopotu ci ubędzie...

Literat. Dobrze... dobrze... niech tak będzie:
Dla mnie kłopot — o pobranie...,
Dla ciebie — o wydawanie...,
Lecz mój kłopot — wiele waży,
A twój — zawsze ci do twarzy...

Żona. Ach, do twarzy — kapelusik!
Dobryś, zacny mój mężusik!... (odchodzi)

Literat. A, niech jasny piorun trzaśnie!...
Pomyślałem oto właśnie.
Aby zacząć komedyjkę,
Wieczorem na kolacyjkę,
Pójść do klubu..., ktoś tam dzwoni,
Pewnie zęby ostrząc w sieni...

Poeta (wchodząc).
Mości panie redaktorze,
Właśnie o tej teraz porze
Miejsce twoje jest w redakcji:
Oto z tej przychodzę racji,
Byś, kolego, myśl wytyczną
I ideję dał krytyczną,
Jakiej trzymać się poezji:
Czy klasycznej? — czy finezji,
Jaka teraz modna w świecie?...

Literat. A, dajże z tem pokój przecie:
Świat dziś nie jest poetyczny,
Bo prąd jego, ten wytyczny,
Goni tylko miljony
I miljardy na wsze strony...

Poeta. Dobre zawsze — są pieniądze,
Podług siebie, — a nie błądze, —
Wszystko w wszystkiem — jest natchnienie...

Literat (przerywa).
I próżne zawsze kieszenie.
Widzę, buty masz dziurawe,
A ubranie dosyć płowe...
Z natchnienia tak pewnie bywa?

Poeta. Dość — że dusza jest wciąż żywa
Swem natchnieniem. Reszta — fraszka,
Losu sobie w tem igraszka...
Lecz do rzeczy: poetycki
Turniej będzie wcale świecki;
Wieniec sławy ten posiędzie,
Kto pierwszeństwo tam zdobędzie...

Literat. Twoją sławę schowaj w buty,
Do realnej idź roboty,
Walcz, jak wszyscy, o miljony,
I poszukaj sobie żony,
By wygnała mrzonki z głowy,
Ot' tak z cała, nie z połowy...

Poeta. Co pan mówisz!... Nie chcę żony,
Byłbym wtedy już zgubiony;
Żona nie jest poetyczna,
A życia jej myśl wytyczna —
Zawraca wciąż męża głowę...

Literat. Prawisz rzeczy jakieś nowe
W ton niezwykły i rubaszny;

Adam Ewie był posłuszny,
I tak potem — do dziś było,
I tak będzie, że aż miło...

Poeta. Brawo! Medal ma dwie strony:
Jest chwalony — i zganiony...
Więc posłuchaj, a nie ziewaj —
I, jak dotąd, nie przerywaj;
Odczytam ci utwór nowy
Swojskiemi, jędrnemi słowy;
Mam nadzieję, że w turnieju,
Mości panie dobrodzieju,
Laur pierwszeństwa nim zdobędę,
Na Parnasie potem siędę... **(deklamuje z towarzyszeniem fortepianu; fortepian za sceną;)**

NA BASACH.

Na cienkich wam grałem strunach. —
Zagram na basie,
A zagram wam, moi mili,
Ej, o tym czasie.

Więc żywicą smyk smaruję,
Bo kto smaruje,
Ten też zaraz na basetli
Dobrze basuje:

Za miljardzik sprzedał Maciek
Ślepego konia,
Więc basował tam w gościńcu
Aż do świtania.

I smarował bas kiełbasą,
Wódką popijał,
I nie wiedzieć, czemu wkoło
Sobie wywijał.

Oj, wywijał, bo zapomniał,
Że rozum krótki,
Gdy za wiele łeb smaruje
Kielich od wódki. —

Dopiero mu Maciejowa
Swoim dyszkantem
Przypomniała o tem żywo,
Waląc go kantem...

I dyszkantem zakrzyknęła:
Zmykaj do domu!
Bo dobytku tam pilnować
Niema już komu.

Więc wraz uciekł Maciek, zmyty,
Skrył się w pierzynę,

I starał się udobruchać
Mądrą swą żonę.
Mówił, matka, słuchaj jeno,
Niech się nie wyda:
Dziś na szkapie oszukałem —
Mądrego żyda!...

Tedy matka nie dyszkantem,
Lecz basem mruczy:
Schowaj pieniądz, twoja baba
Dobrze cię uczy!...

A miej się też na baczności,
Bo cię oszuka
Żyd ten mądry przy okazji. —
Bo w tem jest sztuka...

I już po tem była zgoda,
Maciek basował:
Oj, nie głupi jest twój Maciek —
W bas rezonował.

Literat. Ależ zgoda, mój koleżko.
Tak rozsądną zajdziesz ścieżką
Do ożenku w roztropności;
Uznasz jeszcze wdzięk niewieści,
Gdy ci dom umili żona —
Wtedy, gdy nie rozdąsana.
A tymczasem na twą głowę
Laur ci kładę za te nowe,
Jędrne słowa w twym utworze:
Masz pierwszeństwo — silnie wierzę...

Poeta. Lecz, kolego, bez pomocy
Twojej i bez twojej mocy
Wobec pana dyrektora,
Kieszeń moja, zawsze chora,
Nie starczy na nowe buty,
Na ubranie do roboty —
Jak ty mówisz, nie realnej,
A podług mnie idealnej
Na turnieju poetyckim;
Zatem, z gestem bardzo krótkim,
Szepnij: panie dyrektorze,
Któż w tej walce „mu" pomoże,
Jeźli nie forszusik z kasy?...
Takto było po wsze czasy. (po chwili)
— Ćwierć miljarda mi potrzeba,
Za co będzie już ozdoba
Mego ciała na turnieju...
— Proszę o to, dobrodzieju!...

Literat. Przestań o tem, bardzo proszę, —

I, jak oto z góry wnoszę.
Zyskasz wzgląd u dyrektora.

Poeta. Do usług chęć zawsze skora... (odchodzi)

Literat. O czem ja myślałem właśnie?...
A, niech jasny piorun trzaśnie!...
Chciałem zacząć komedyjkę,
Już widziałem gładką szyjkę
Primadony komedyjki...
Początek-to dotąd całki;
Ciągle przerwy, ambarasy,
Dziwne dzisiaj, dziwne czasy;
Niema czasu do myślenia
I do czegoś utworzenia —
Oryginalnie —
I samodzielnie.
Pióro tępe, jakoś krzywe
Na tę życia wieczną wrzawę, (myśl)
Szuka sceny i postaci,
A swój wątek ciągle traci:
Bo czy w prawo, czy na lewo —
„Oryginał" kroczy żywo.
Więc zbyt trudno schwycić wątek,
Komedyjce dać początek...
Ktoś tam dzwoni, a tak śmiało?...
Dosyć tego jużby było!...

Stróżka (wchodząc).
Proszę pana dobrodzieja,
Jestem taka stróżka swoja,
Jak zegarek regularna
I uważna, zawsze zdarna:
Bo co miesiąc rachuneczek
Na miljony mam mareczek:
Komorne znów podrożało, —
Kominiarz znów wziął niemało. —
Śmieciarz droższy, — droższa woda, —
Sień oświecać też wypada. —
Pękła rura; reparacja..., —
Więc z wszystkiego taka racja:
Dość miljonów znów nadwyżki....
A co łaska — to dla stróżki.

Literat. Masz napiwek, — idź do domu —
I powiadaj wciąż każdemu,
Że znów wszystko podrożało...

Stróżka (odchodząc).
Idę, idę, — mówie śmiało...

Literat. Uwzięli się na mój dzwonek,
Prawda, pierwszy to dziś dzionek
Jest miesiąca: płacić trzeba,
Co wymaga życia gleba, —

Lecz w gazecie kilka wzorów
O ochronie lokatorów
Dam na jutro. — Już ktoś dzwoni —
I łapczywie czeka w sieni...
— Płacić, płacić!... trudna rada,
Tak na świecie żyć wypada,
I pracować trzeba dzielnie.
By plon pracy brać pochwalnie,
By starczyło na wydatki:
Płać poważne dziś podatki:
Płać aptekę i doktora,
Gdy żonusia często chora;
Płać służące wygadane,
Szewca, krawca, opłać żonę
U modniarki i krawcowej, —
Ale nigdy nie trać głowy;
Płać rzeźnika i kramarza,
Płać piekarza i mleczarza;
Płać przysługi i napiwki,
Płać, a płać wciąż, bez przelewki,
Płać koncerta i zabawy,
Płać za wszystkie świata wrzawy;
Płać przyjęcia te domowe,
A noś zawsze prosto głowę;
Płać za dzieci przyodziewek
I za szkólne, bez przelewek;
Płać za wodę, za komorne,
Kominiarza czyny zdarne;
Płać za kolej, elektrykę, —
A pamiętaj na etykę; —
Płać telegraf, telefony,
I płać ciągle na wsze strony;
Któż litanją tę wyliczy? —
Krótki na to rozum człeczy!...
Pomyślałem oto właśnie, —
A, niech jasny piorun trzaśnie! —
By zapomnieć chwilę o tem...
Wiecznym trzeba żyć kłopotem,
Bo powtórnie już ktoś dzowni, —
Niech poczeka trochę w sieni...
— Człek tak sobie żyje hardy,
Bo czem dziś są miljardy?
Miljony — to rzecz powszednia. -
Miljardy zaś — rzecz-to przednia! —
Chwała Bogu, pieniądz nowy
Rząd nasz dbały i wzorowy
Puści w obieg niezadługo —
Siłą kraju, swoją własną,
W przyszłość lepszą i już jasną, —
Tak te liczby wyjdą z biegu...

Aktor (wchodząc).
Dzisiaj rano przy śniadaniu
Rozważyłem w mem myśleniu:
Że teatr — to ważna sprawa,
A nie lekka jest zabawa;
Teatr winien być czynnikiem
Oświaty i pośrednikiem
Między myślą, a postacią
Myśli zdrowej... Więc z tą chęcią
Przybyłem do dobrodzieja —
Tak poufnie, by niczyja
Nie wiedziała o tem dusza. —
Dziś najczęściej słota — susza
Wchodzi z świata na scen deski:
Człek zwątpienia nieraz bliski,
Że grać musi „czarne sceny"
I eskcesów złe godziny
Tam przedstawiać, występkami
Przejmując się wciąż nerwami;
Moja dusza nie dość twarda
Na te rzeczy — i myśl harda
Nieraz rodzi się u człeka:
By iść lepiej za rzeźnika;
Bo rzemiosło to — realne,
A tamto — nieidealne. —
Wszakże bujne nasze życie
Dość tematów daje przecie,
By je zebrać w nić prawdziwą,
Pożyteczną — dla nas żywą,
By tą nicią nas omotać,
I swojskość — z swojskością zbratać. —
Prasa — jest-to siła świata.
Z niej rozpływa się oświata
W naród cały — w społeczeństwo,
Nawet dalej — w człowieczeństwo:
Przeto, panie redaktorze,
Ja tak sobie o tem marzę,
Byś pan podniósł w swej gazecie
Krucyjatę w naszym świecie:
Aby teatr zreformować —
Drogi nowe mu wskazywać
W myśli wyżej przytoczonej
I w zarysie wyłuszczonej...

Literat. To pan rewolucjonista
Jesteś, rzecz-to oczywista,
Zarażony prądem świata. —
Pomyśl, jaka stąd zapłata
Byłaby od dyrektora,
Gdyby twoja myśl, zbyt szczera,
Doszła mu do wiadomości? —

Mówię panu z powinności:
Zepchnąłby cię z waszych schodów...
I dostąpiłbyś zawodów, —
Boś nie wyrósł na rzeźnika...
Aktor. E, myśl moja coś przenika,
Że dyrektor, człowiek prawy,
Pojmuje tak samo sprawy,
Jak mówiłem, lecz publika
Wciąż nowości z świata szuka,
Bo to moda, której trzeba
Też zaradzić; — nasza chluba
Jednak swojskość — swojskie rzeczy...
Literat. Tego pewnie nikt nie przeczy!...
Myśl rozważę mi podaną —
I nie będzie zaniechaną...
Aktor. Więc dziękuję, redaktorze,
A w przyszłości — może, może
Ról tych będę bohaterem,
Co tchną życia naszym wzorem...
Zapał do nich mam prawdziwy —
Z przekonania, silny, żywy... (odchodzi)
Literat. Słuszność była w jego słowie,
A w całości, nie w połowie. —
Ja sam myślę — o nowości
Na wzór świata wymyślności,
A tu życie wokół żywe —
Wzory daje nam prawdziwe;
Pocóż przeto „czarne sceny"
Dawać dzieciom tej krainy? —
Znów ktoś skromnie czeka w sieni,
I nieskromnie, śmiało dzwoni...
Pani (wchodząc).
Myśl przychodzi zwykle rzadka —
Taka płynna, taka gładka,
Jak pisanem w rytmie słowem,
Jest to znanem i nie nowem;
Więc ja, panie mój łaskawy, —
Co pilnuję naszej sprawy, —
Myśl mą składam na papierze;
Proszę Pana bardzo szczerze —
Przeczytaj to, osądź przecie,
Czy to w twojej dać gazecie
Tam na widok ten publiczny,
Rozdąsany i krytyczny?...
Wystaw sobie, mój łaskawy,
Że dla takiej ważnej sprawy,
Jak niesienie swej pomocy
Naszej biedzie za dnia, w nocy,
Nie uznano należycie;
W żadnej dotąd bo gazecie

Nie chciano mi dać kącika.
Gniew w człowieka na to wnika:
Bo mówiono coś o formie,
Wykonaniu i o normie,
Jak rymować wierszem słowa. —
Rzecz w redakcjach to nie nowa,
Bo zawistni są pisarze...
Jać o niczem tam nie marzę,
Tylko służyć chcę potrzebie —
W naszej trudnej życia glebie...
Na to jestem w komitecie
Pań tutejszych, — jakto wiecie,
By nieść ulgę, pomoc raźną
Naszym biednym, — a doraźną...

Literat. A, to proszę, bardzo proszę,
Niech z tych ustek, z których słyszę
Taką raźną tu przemowę, —
Posłyszę też wiersza mowę; —
Tak — to lepiej się oceni...

Pani. Czuję płomień aż na skroni,
Lecz przeczytam, jak potrafię,
W przekonanie może trafię. **(deklamuje na przodzie sceny:)**

PODATEK MIŁOSIERDZIA DLA BIEDNYCH.

Wielkie dziś w świecie płyną pieniądze,
Świat, jak szalony, za niemi goni!
Wszędzie są tylko mamony żądze! —
A gdzież są biedni? gdzież-to są oni?...

W biednych swych skrytkach cierpią i płaczą,
Kryjąc swą nędzę, ciężką niedolę, —
Szczęśliwi twarzy tych nie zobaczą...,
Żyjąc w rozkosznem użycia kole.

A tam, w skrytości, starcy i dzieci
Wiodą swój ciężki żywot na ziemi,
Czekając tęsknie, skąd im zaświeci
Płomyk nadziei blaskami swemi.

Ciężko jest czekać w bólu i głodzie!
Ciężko jest patrzeć ludzkiej pomocy!
Ciężko jest wyżyć w biedzie i chłodzie!
Ciężką jest starość w swojej niemocy!

Świat jest kamienny, lecz w głębi człeka
Żyje coś na dnie, dar-to jest Boży,
Który, wzbudzony, długo nie czeka,
Lecz szczodrą dłonią serce otworzy.

To miłosierdziem zowie się w świecie!
Więc miłosierdzie — otwórzmy w duszy,
Spiesząc tym biednym rychło, o świcie
Z pomocą wielką — społecznej rzeszy!!

Niema namysłu!... Potrzeba chwili —
Wielkiej i świętej żąda ofiary!
Bo któż tych biednych dzisiaj ocali,
Jeźli nie ogół, hojnością szczery???
K a ż d y podatek niech sobie łoży —
Taki, na który zdobyć się może,
Tak dziś każdemu czynić należy;
Dopiero ogół biednym pomoże!
Literat. Ależ dobre, bardzo dobre, —
Bo ze serca, sercem chrobre;
Jutro zaraz to zamieszczę,
I upraszam przy tem jeszcze,
Pisać częściej w tej materji, —
Dosyć starej tej historji:
„Sztuki — sztuce“, nam potrzeba
(Czego żąda życia gleba,)
Jest pożytku społeczności:
Czem tu forma w swej różności?...
Polecam się łasce Pani
I pamięci; ręka w dłoni... (uścisk rąk)
Pani. Żegnam Pana redaktora.
Teraz bardziej jeszcze skora
Będę w czynach Miłosierdzia...
Literat. Miłosierdzia!... Miłosierdzia! —
Często wołać nam potrzeba,
Gdy tak trudna życia gleba... (pani odchodzi; po chwili)
— Jakież-to kontrasty w życiu!...
Życie warczy, tętni, kipi, —
A tam biedni gdzieś w ukryciu
Cierpią srodze; któż pokrzepi
Nieszczęśliwych swą pomocą,
Gdy nie ogół — swoją mocą?...
(Dłuższa przerwa; literat pisze przy biurku; przez otwarte drzwi słychać grę na fortepianie; potem)
Literat. Znów ktoś dzwoni. — Jak w magicznej
Latareńce miga życie
W pozie swojej tak rozlicznej...
Patrzeć, słuchać należycie:
Co tam znowu czas przynosi —
Jakąż nowość znów ogłosi?
Fryzjer (wchodząc).
Dopraszam się łaski pana,
Brzytwa dobrze wyostrzona,
Pójdzie praca, jak po maśle, —
Pan dobrodziej, siedząc w krześle,
Niech posłucha nowej wrzawy,
Lecz tajemne są to sprawy,
O których ja tu i owdzie —
Dowiedziałem się po prawdzie:

Literat. Bo mnie zarzniesz, ty gaduło...
Fryzjer. Od czego mam jasne czoło?...
— Więc po prawdzie: ten poeta,
Co to „gdzieś po gwiazdach lata",
Pogniewał się w Esplanadzie
Z tym aktorem, — co w układzie
Jakieś myśli nosi „ciemne", —
O jakieś tam nieprzyjemne
Zajście z panną; pojedynek
Będzie, panie, i przyczynek
Do nowinek tutaj w mieście... (po chwili)
Przed chwilą ta rzecz powstała,
Już wiadomość we mnie cała!...

Literat. Przestałbyś już raz nareszcie,
Miły panie fryzyjerze...

Fryzjer. A ja mówię panu szczerze:
Sekundantem pewnie będę,
Doświadczenie tak zdobędę...

Literat. I ogolisz ich tam żywo...

Fryzjer. Myśl ta wcale jest prawdziwą,
Boć to moje jest rzemiosło, —
Na zacności ono wzrosło.

Literat. No, dziękuję... przecież koniec..

Fryzjer. W Puszczykowie będzie wieniec,
A po wieńcu pojedynek,
Do nowości da przyczynek... (kłania się, odchodzi)

Literat (zadumany).
Czy to prawda, co on prawił?
Obawy mnie tem nabawił:
Bo „ten aktor", „ten poeta" —
Jedna była-to istota:
Obaj są-to chłopcy dzielni
I w zakresie swym zapalni;
Chociaż młodzi — przyjaciele,
Poważam ich w życia kole:
Cóż, u kata, poróżniło
Ich i krwią im zaswędziło?...
— Ha! to życie!... Niczem szyjka
Primadony; komedyjka,
Już tragiczna, rozpoczęta. —
A jak będzie rozstrzygnięta:
Czy nastąpi pojednanie? —
Zobaczym w życia odsłonie...

ODSŁONA DRUGA.

Las w Puszczykowie.

Młódź szkolna (przechodząc w rzędzie parami, prowadzona przez nauczycielkę).

Śpiew — Orkiestra.

Melodja nieco zmieniona na marsza: „Dosyś było w domu siedzieć". Między czworowierszami — przegrywka. Dwa wiersze ostatnie każdej zwrotki powtarza chór za sceną — jako echo.

W naszem mieście szare mury,
Zatęchłe i zakurzone. —
Tu na łonie tej natury
Wszystko świeże i zielone.
    Pachnie w lesie, kwitną krzewy,
    Woń w powietrzu płynie wkoło, —
    Dalej... dalej do zabawy.
    Bo tu wszędzie tak wesoło.
Dosyć było całą zimę
Siedzieć w izbie, ślęczeć w szkole,
Gniewać tatkę, trudzić mamę, —
Dalej teraz... dalej w pole.
    Idźmyż teraz w knieje, w lasy
    Puszczykowa, Puszczykówka, —
    Podziwiajmy lasu krasy,
    Podziwiajmy sercem, główką.
Stańmy wszyscy w wielkie koło,
I śpiewajmy wciąż radośnie, —
Bo tu miło i wesoło,
Bo tu wszystko żywo rośnie.
    W górę serca!... w górę duchy!...
    Śpiew niech płynie w lasy, w knieje, —
    Otwórzmy tu nasze słuchy,
    Jakto miło wietrzyk wieje.
Posłuchajmy ptasząt śpiewu,
Słuchajmy, jak na fujarce
Gra pastuszek wśród powiewu, —
Otwórzmy na wszystko serce.
    Posłuchajmy, jak tam krówka
    Ryczy w lesie, jedząc trawę, —
    W drogę nam do Puszczykówka
    Po uciechę, po zabawę:
Dalejż dzieci..., dalej żywo,
Bo wiosenka dziś nam świeci, —
Bo wiosenka nam szczęśliwa.
Naprzód!... naprzód!... naprzód dzieci!..,

(Ostatni wiersz śpiewa także nauczycielka, przegrywka orkiestry.)

Pastuch pierwszy (drugi przygrywa pozornie na fujarce).

Śpiew — Orkiestra.
Znów tu przyszli, śpiewem, wrzaskiem
Zakłócać nam błogą ciszę, —
Niech się cieszą naszym laskiem,
Jeszcze w dali śpiew ich słyszę.
U nas wszystko żyje, śpiewa,
We mnie śpiewa ta natura,
Co tak barwna, co tak żywa,
Co urokiem swoim szczera.

Pastuch drugi (pierwszy przygrywa pozornie na fujarce).
A ja, grając na fujarce,
Widzę wokół same dziwy, —
I pomyślę o Marylce,
Jestem sobie wciąż szczęśliwy.
Wielkomiejskie niech więc dzieci
Pobawią się u nas żywo, —
Bo dla wszystkich słonko świeci,
Bo dla wszystkich równe prawo. (Odchodzą na stronę w krzaki, grając pozornie na fujarkach — przegrywka orkiestry.)

Literat (nadchodząc zwolna z poetą).
Powiedz mi, szaleńcze młody:
Z czyjej myśli, z czyjej rady,
Gdy przyroda świeże życie
Budzi wokół na tym świecie,
Gdy tak błogo i wesoło,
Poetycznie tu wokoło, —
Pragniesz teraz iść do piekła?...
Skąd zaciekłość taka wściekła? —
Lepiej wykąp się w jeziorze,
Może ci to dopomoże,
Że ostygnie twoja głowa —
Do postrzału już gotowa... (Obaj pastuchy wychylają twarze z krzaków, — mimika komiczna przez dalszy ciąg, aż do wyjścia ich z krzaków.)

Poeta. Życie — fraszka... Pióra szkoda!...
I ominie mnie nagroda
W poetyckim tym turnieju,
Mości panie dobrodzieju, —
Gdy mnie trafi... Buty nowe,
I ubranie, patrz, nie płowe...
Człek porządnie żyć potrafi, —
A kto wie, czy mnie nie trafi?...

Literat. To ci zrobić może fraszkę —
I przestrzelić ci twą czaszkę (odchodzą).

Fryzjer (nadchodząc po chwili, śpiew — orkiestra)
Przez góry i knieje, lasy,
Przez manowców ostre ciernie.

Po robocie na wywczasy
Spieszę, ciesząc się niezmiernie...
Jest nowości, jest przyczynek,
Będzie... będzie — pojedynek,
A ja — będę sekundantem,
A poważnym, a nie frantem...
Wzrosnę w sławę niepomiernie,
Bo to..., bo to rzecz nielada,
Więc raduję się niezmiernie, —
Gdy słoneczna dziś pogoda... (Odchodzi w stronę, gdzie odszedł literat i poeta, za chwilę nadchodzą; lekarz, drugi sekundat i aktor.)

Lekarz (rozkładając na murawie swoje narzędzia, do siebie).
Trudne dzisiaj mam zadanie,
Bo to, bo to, mościpanie,
Wypadnie mi zszywać głowy,
Albo rany, gdy kul słowy
Tu przemówią: Ma być ostro —
Aż do skutku... Kaglijostro
Chyba wcześnie się tu zjawi,
I kuglarską sztuką sprawi,
Że pogodzi zapaleńców —
Dość poważnych dwóch młodzieńców,
Którzy strzelać będą dzielnie...

Fryzjer (nadchodząc, do lekarza)
Cieszę, cieszę się niezmiernie... (wyciąga pistolet z zanadrza i ogląda go).

Drugi sekundant (czyniąc to samo).
Jest w porządku, strzelanina
Ma się zacząć; już godzina
Wraz się zbliża pojedynku... (Obaj sekundanci naradzają się mimiką, nadchodzą: literat i poeta.)

Literat (na przodzie sceny).
Powiedz jeszcze o przyczynku,
Skąd to poszło, że w czupryny
Zło wam weszło — złej godziny,
Iż je gładzić chcecie — kulą?...

Poeta. Było właśnie ową chwilą,
Gdym opuścił pańskie progi,
Wtedy właśnie pokój błogi
Zapanował w mej istocie,
Że w mej męskiej stanę cnocie,
Na turnieju poetyckim, —
Z takim oto w głowie ćwieczkiem
Poszedłem do Esplanady.
Tam za chwilę aktor młody,
Pełen myśli — i swobody
Wstąpił także na kaweczkę;
Miał radosną w oczach świeczkę....

Więc w najlepszej komitywie
Zasiedliśmy wraz życzliwie,
Po przyjaźni przy stoliku,
Bez hałasu i bez krzyku...
Trochę dalej piła kawę
Panna Kasia, na zabawę
Przybywszy tam — z Puszczykowa...
Zawróciła mi się głowa,
Aktorowi też potroszę...
Ja mu mówię, bardzo proszę:
Nie pożeraj jej oczami, —
Bo źle będzie między nami...
A on prawi niepotrosze:
„Bardzo silnie ciebie proszę,
Nie pożeraj jej oczami, —
Bo źle będzie między nami..."
Tak od słowa — i do słowa
Zaostrzyła się ta mowa,
Iż mu rzekłem: Ja się żenię
Z tą dziewuchą... W złej godzinie
Aktor żywy do mnie rzecze:
„Oszalałeś chyba, człecze.
Mój ideał — ze wsi dziewczę!..."
I coś więcej dodał jeszcze,
Że poznałem w nim rywala. —
Dziś dopowie resztę — kula...

Literat. Jeśli tylko o to chodzi,
To wybaczy pan dobrodziej:
W Puszczykowie dziewcząt wiele!...
Więc ci radzę wcale śmiele —
Wybierz inną..., na tem — basta!
Inaczej — rzecz oczywista:
Możesz zginąć tu od kuli,
I nikt tego nie pochwali,
A już najmniej panna Kasia...

Pastuch pierwszy (do drugiego, zcicha).

A dopatruj dobrze misia,
Niespokojny czasem bywa,
A pazura-to złośliwa... (wychodzą z krzaków)
— Proszę panów, z Zoologu
Uciekł niedźwiedź — i w rozłogu
Skrył się lasu, bardzo srogi,
Niebezpieczny; lepiej z drogi
Zejść mu wcześnie — tu się pasie,
Tu w pobliżu, w naszym lesie...
Widać zwęszył, co się dzieje,
Bo już mruczy, niespokojny,
Więc, panowie dobrodzieje, —
Nie czekajcie z misiem wojny...

My czmychniemy gdzieś na drzewo,
Więc zmykajcie wszyscy żywo!...

Fryzjer (bardzo zaniepokojony).

W wielkim jestem ambarasie:
Niedźwiedź w lesie!... niedźwiedź w lesie!... (po chwili)
— Z niedźwiedziem — nie łatwa sprawa,
I nie żadna z nim zabawa... (ucieka spiesznie w krzaki, za nim drugi sekundant, lekarz pospiesznie chowa swe narzędzia i ucieka)

Poeta (do literata).

Jakto widzę, — djabla sprawa...

Aktor (do literata).

Zaczyna się — nowa wrzawa...

Literat. A więc radzę: żwawo w nogi!...

Pastuch drugi (pospiesznie).

Tam do krzaków w ostre głogi,
To tam niedźwiedź nie przybędzie,
Bo te głogi — ma na względzie... (Zamieszanie — ogólna ucieczka w krzaki.)

Dwaj pastuchy.

Duet — orkiestra.

Pierwszy pastuch. Siedzi niedźwiedź w Zoologu,
A panowie siedzą w głogu,
Niedźwiedź mruczy, liże łapy, —
A panowie — wielkie gapy...

Drugi pastuch. Ale filut — ten pan starszy
I jak widać — człek najszczerszy,
Co nas uczył, jak potrzeba,
O niedźwiedziu..., stąd mu chluba...

Pierwszy pastuch. Bo tak pany dobrodzieje
Czmychną sobie w lasu knieje, —
I nie będzie pojedynku;
Rzecz tak przeto jest w porządku ..

(Odchodząc, grają pozornie na fujarkach, przegrywka orkiestry.)

Fryzjer (po chwili nieśmiało wychodząc z krzaków).

Psyt, psyt... trzymaj łeb na karku,
Nie w Poznańskim jesteś parku,
Gdzie-to chodzisz na przechadzki, —
Niedźwiedź mocny i zdradziecki!... (ucieka).

Drugi sekundant (za śladem fryzjera).

Ciszej... ciszej... zmykaj w nogi
I najkrótszej szukaj drogi
Do wsi miłej — Puszczykowa,
Bo od strachu — boli głowa...

Poeta (tak samo jak fryzjer).

Djabla sprawa..., nie na żarty!...
Niedźwiedź — zwierz-to jest zażarty,

Niema żadnej medytacji,
Tylko w nogach szukaj racji...

Lekarz (również tak samo).
Trud mój większy do ucieczki, —
Niedźwiedź spędził z czupryn świeczki, —
Muszę dźwigać me przyrządy,
A tu w nogach — czuję prądy...

Aktor (wychodząc z krzaków)
Ładna scena..., ani słowa,
Uciekam do Puszczykowa...

Literat (również wychodząc z krzaków).
Tak... wybornie, i ja spieszę!...
W Puszczykowie się pocieszę
Dobrą kawą i pieczywem, —
Zmykam przeto, pókim żywym... (po chwili wraca na przód sceny)
A, niech jasny piorun trzaśnie!...
Brak papieru, pióra właśnie,
Aby zacząć komedyjkę,
A wciąż gładką widzę szyjkę.

Orkiestra. — Po chwili wchodzi na scenę grono studentów, rozkładają się wkoło na murawie, pierwszy w środku, powstając, — pauza orkiestry:

Student pierwszy. Proponuję coś nowego —
Po przechadzce miłej w lesie:
Zaśpiewamy każdy z swego
Tonu, — z swego widzimisię:
Gdy „Adam" improwizował, —
Nikt do tego nie pozował,
Za przykładem — z serca, z duszy
Śpiewaj każdy, niech świat słyszy:

(**Orkiestra.** — Śpiewy na nutę: „Do broni, bracia". Student pierwszy kładzie się na murawie, następny po odśpiewaniu tak samo itd.)

Student drugi. Do pracy, bracia, do pracy wraz!
Bo wielkiej pracy nadszedł nam czas.
Budujmy pracą, budujmy wciąż!
Jak jedna ręka, jak jeden mąż.

Student trzeci. Bo obowiązek święty-to nasz!
Pracy więc służmy, a wszyscy wraz.
Wyznajmy pracy trudy i znój!
Pracy poświęćmy umysł, pot swój.

Student czwarty. Wiele odłogów wśród pracy (niw!
Pracuj więc każdy, każdy, kto żyw.
Pomnijmy o tem, że praca — świat!
Że praca — życie i życia kwiat.

Student piąty. Pracy kwiatami zdóbmyż się (wciąż!
Jak jeden człowiek, jak jeden mąż.

Jak mury twarde stójmy w wszechczas
Wytrwałą pracą, — to cel jest nasz.
Student szósty. Szanujmy rydel, łopatę, pług!
Bo pierwsze one, jak miłym Bóg,
Dają nam bowiem codzienny chleb!
Więc zasługują na wiele chlub.
Student siódmy. Szanujmy twardą roboczą dłoń!
Co zlewa potem ciało i skroń.
Rąk tych potrzeba, a wielki rój!
Wielka ich siła, wielki ich znój.
Student ósmy. Szanujmy warsztat, szanujmy
Bo są niezbędne, niezbędne nam. (kram!
Przemysł, kupiectwo, rzemiosło przeć' —
Wielka to dla nas, wielka to rzecz!
Student dziewiąty. Szanujmy niewiast trudy
Bądź dla nich względny każdy, kto swój. (i znój!
Bo kobiet praca służy wciąż nam!
Lepiej mężczyźnie, gdy nie jest sam.
Student dziesiąty. Ci, co głowami tworzą nam
Spójnia-to nasza, nasz-to jest kit! (świt —
Oni wszą pracę prowadzą w bieg!
Praca — ocean, oni — to brzeg...
Student jedenasty. Tak wspólnej pracy oddajmy
I usiłujmy w górę ją wznieść. (cześć!
Całą potęgą, zapałem wciąż
Stójmy przy pracy jak jeden mąż! (po chwili, przegrywka orkiestry).
Student pierwszy (powstawszy z murawy śpiewa na przodzie sceny).
Gdy nas przygniecie wszechpracy znój, —
Do Puszczykowa spiesz każdy swój!...
Tu nam wytchnienie i ulgi czar
W pysznej przyrodzie: Boży to dar!
Życie tu proste, więc prosta rzecz,
I wszystko proste, mów, co chcesz, — przecz:
Lecz przyznać musisz — w przyrodzie raj!...
Zwłaszcza, gdy kwitnie wokół nasz maj.
Nie brak rozrywki, gdy szumi las,
Gdy życie miejskie tętni tu w nas;
I starej Warty słynie tu brzeg, —
Patrz więc uważnie na życia bieg...

ODSŁONA TRZECIA.

Ogród w Puszczykowie.

Tablica firmowa: Restauracja pod Puszczykiem.
Z jednej strony wejścia program:
Kabaret w Puszczykowie:
Występ panny Kasi i różne rozmaitości.
Z drugiej strony wejścia:

Teatr żywych obrazów:
Pojedynek i niedźwiedź.

Podać należy widoki Puszczykowa i Puszczykówka:
Wieczór i zachód słońca. Przed nocą itd. wedle uznania.

Wieczór. Orkiestra gra poważną melodję. Goście siedzą przy stolikach, jak w restauracji. Po dłuższej chwili:

Literat (wchodzi z poetą i siadają na przodzie sceny).

Gwałtu, rety, co się dzieje:
Gdzieżto człowiek się znajduje?...
Czy pomieści się to w głowie:
Kabaret tu — w Puszczykowie?...

Poeta (przerywa).

Moda, panie, z miasta moda;
Patrzeć, słuchać więc wypada,
Co stąd będzie, co się zdarzy,
Czy to będzie nam do twarzy?...

Fryzjer (niosąc surdut na lasce na ramieniu, wchodzi, niby śpiewa, bez orkiestry).

Aj, zmachałem się djabelnie!...
Ale jednak chciałem dzielnie
Stać na placu; — niedźwiedzisko
Popsuł szyki, — na tem wszystko...

Aktor (nadchodzi z drugim sekundantem, siadają przy osobnym stoliku).

Djable było widowisko —
I nie pyszne to igrzysko:
Niedźwiedź popsuł całą sprawę —
I nie miłą sprawił wrzawę...

Drugi sekundant. Dzięki Bogu, że tak było,
Że gorzej nam się nie stało. (maca się po głowie i po bokach.)
Boki całe, głowa cała, —
W tem się nasza mieści chwała...

Lekarz (nadchodzi i siada sam)

Głupia sprawa; powołanie —
Obowiązek, mości panie;
Honorarjum mam w kieszeni,
Obaj żyją zasmuceni...

Panna Kasia (na estradzie, śpiew z orkiestrą).

Nieraz ludziom coś do głowy
Przyjdzie — skandal już gotowy:
Raz się czubią, raz się godzą,
I tak życie swe prowadzą.
U nas na wsi — inne dzieje,
Bo wiatr chłodny wnet rozwieje
To, co najdzie źle do głowy;
Do zabawy człek gotowy...
Dziś się „o mnie“ w naszym lesie
Dwóch czupurnych w ambarasie

Chciało strzelać; niedźwiedzisko
Gdzieś z Zoologu popsuł wszystko.
Nie byłoby „mi“ żałoby,
Bo „mi“ obce są choroby,
Co z miłości — pragną kuli;
Nic-to z tego dla dziewuli... (Poeta i aktor, powstawszy, patrzą chwilę na siebie badawczo, — siadają.)
Może chcieli być rzeszotem?...
Dla dziewuli nic-to po tem, —
Gdyby kule zdziurawiły
Ich czupryny i łeb cały.. (Fryzjer słuchał, stojąc.)

Nasza dziatwa — to pociecha,
Bo się do niej świat uśmiecha.
A studenci — to mi zuchy,
Dla nich oczka są dziewuchy... (Drugi sekundant słuchał, stojąc.)

Nasze możne wielkie pany,
To każdy, zda się, strapiony;
Rzecz-to widać, oczywista,
Że przynoszą — trudy z miasta. (Lekarz przeciera czoło.)

A te modne, strojne panie,
Toby jadły tu śniadanie,
Obiad dobry i kolację,
Bo tu dobrze, — mają rację. —
Więc kto w głowie ma piszczele,
Co mu miastem piszczą czule,
Podawając krzywe myśli, —
Niech tu drogę swą zakreśli:
Niech zje czosnek, lub cebulę,
To mu zaraz jasność w czole
Zajaśnieje i we wzroku,
Pozbawi go życia mroku...
I wyrosną myśli proste,
Bo to sprawy oczywiste:
Że cebula, czosnek — gryzie;
I światłość wraca narazie. —
A kto pracą utrudzony,
Temu lasów naszych strony
Dadzą ulgę, ukojenie
I do życia swe natchnienie.
Wioska nasza jest bogata
W swojem żywem tchnieniu lata;
Daje spokój i wytchnienie
I po pracy wypocznienie.
Więc mieszczuchy, spieszcie raźnie
Tutaj do nas, a przyjaźnie;
Tu przyroda na was czeka —
I wita was już zdaleka...

Jasne słonko, grzejąc z góry,
Rozpędzi wam życia chmury,
I spojrzycie na świat mile. —
Po takie tu dążcie chwile...

Obraz świetlany: pojedynek — niedźwiedź. Orkiestra: wesoła melodja.

Literat (po odświetleniu obrazu)

A, niech jasny piorun trzaśnie!...
O czem ja myślałem właśnie?...
Już nas mają na ekranie.
A, to skandal, mości panie! —
Pannę Kasię jednak chwalę
I zupełnie sobie wcale;
Zrobiłbym ją primadoną,
Aby była podziwianą
Z swego sprytu i tęgości,
Bo w tem bywa — czar niewieści...
Lecz tymczasem niech cebuli
Poda z czosnkiem tejże chwili...

Lekarz. Brawo! brawo! dwie porcyjki!...

Literat. Zapomniałem, gładkiej szyjki...
I o czem ja myślę właśnie? —
A, niech jasny piorun trzaśnie!...

Panna Kasia. Jestem, jestem... na usługi.

Poeta (idzie do Aktora).

Naco teraz wywód długi?...
Podaj rękę; zgoda bracie!... (godzą się)

Panna Kasia. Tak powinno być na świecie. — (po chwili.)

— Nie „ta“ będzie — „tego“ żoną,
Co przez „niego“ upatrzoną,
Lecz tak było zawsze wszędzie:
Że „ten“ — „tę“ sobie zdobędzie,
Kogo wprzód upatrzy „ona“; —
Tak się zwykle — robi żona...

Lekarz. Więc zbyteczna już cebula,
Także czosnek; dobra chwila... (siadają przy wspólnym stole.)

Literat. Panno Kasiu, co tam macie,
To nam tutaj wraz podacie;
Zjemy wspólnie kolacyjkę. — (do towarzyszy.)
— Potem zaraz komedyjkę
Zacznę pisać, gdy już w domu
Zbiorę myśli — po swojemu...

Panna Kasia. Zaraz, zaraz panom służę. —
Jeszcze raz się wam pokażę,
Gdy studenci swoje skończą;
Niech wam głosy ich zadźwięczą...

Student pierwszy (na estradzie po chwili zaczyna deklamację z towarzyszeniem fortepianu, fortepian za sceną).

W WIELKIEM MIEŚCIE.

Moje drzewko rozpuściło
Swoje korzenie
I silnie się rozkrzewiło
W bujnej Dębinie.

W tej Dębinie, co tam rośnie
Przy mej wioszczynie,
Co tak szumi wciąż radośnie,
Gdy wietrzyk wionie.

Moje drzewko los przesadził
Tam, gdzie kamienie
Wszędzie wokół — i wyrządził
Duszy bolenie.

Bo tam niema pulchnej ziemi,
Więc me korzenie
Zrość się nie chcą z kamieniami —
I stąd bolenie.

Duszno, ciemno, gdy tam siedzę,
Książki, papiery
Wciąż przed sobą tylko widzę,
Martwe litery.

Akademik jestem biedny,
Buty koślawe,
Z wioskim wyszedł, nauk żądny,
Walczę o sławę...

A tymczasem — strach włos jeży,
Co z tego będzie? —
Zwykle — sława na tej wieży,
Gdzie kur zasiedzie...

Coś mnie ciśnie, coś mnie dusi —
Krzywe sumienie,
Coś mnie gniewa, coś unosi:
Próżne kieszenie.

Nowy kłopot: mnie proszono
Na bal prasowy,
Gdzie się zbiorą wszystkie pono
Uczone głowy.

Wielkie też tam będą panie;
Potrzeba fraka.
Pożyczyć go się dostanie
Dla nieboraka.

I „lakierki" także w modzie. —
Skąd je dostanę?! —
I „szapoklak" ku urodzie,
Panem zostanę.

Lecz już naprzód strach mnie wzrusza
Perfumów woni.
Bo w Dębinie moja dusza —
Zapachy goni.

W kontredansie, gdy tam stanę,
To zesztywnieję.
Bo ma dusza w wioski stronę
Uleci w knieje.

Patrzeć będą na sztywnego
Niby dziwaka.
Lecz zdolnego do wszystkiego
Sobie chłopaka.

A ukłony, wywijasy
Na wszystkie strony —
Niedobre-to dla mnie czasy:
Jestem zmartwiony.

Więc tak w myśli sobie marzę
O mej Dębinie,
Człek swobodnie żyć tam może —
W lubej wioszczynie.

Bo tam serce rozpuściło
Swoje korzenie
I silnie się rozkrzewiło
W bujnej Dębinie.

A te formy w wielkim świecie —
Inaczej prawią.
Jednak one bawią przecie. — —
Lecz nie zabawią...

Literat (do poety).
Nie pomnimy o wioskowym
Naszym rytmie, silnym, zdrowym,
A on miło płynie w ucho,
I każden go rad posłucha.

Poeta. Prawda; — przeto poetycki
Turniej, panie, wcale świecki.
Stanąć musi na wyżynie —
I rozprawiać o wioszczynie:
Bo poezji wdzięk tam szczery.
I wzór dla nas miły, stary...

Student drugi (po chwili deklamuje na estradzie, jak student pierwszy).

ZŁOTE CZASY.

Oj, były-to złote czasy, —
Gdym pasał świnie.
I gdym pasał kozy, krówki
W lubej wioszczynie!

Świat był piękny i wspaniały,
Wszędzie wokoło,
Wszędzie zieleń, wszędzie kwiaty,
Wszędzie wesoło!

Gdy zagrałem na fujarce —
Było mi miło,
Wszystko wkoło mi śpiewało —
W tan się kręciło!

Gdy dziewczęta z lubej wioski
Tam się zjawiły,
To ochoczo sobie wkoło
Wraz potańczyły!

Zaśpiewały o wianeczku —
I o liliji,
Aż zagrało mi coś w sercu:
My wszyscy swoi!

Ej, to wtedy już spojrzałem
Na świat i życie,
I pojąłem, jakto w świecie
Żyć należycie!

I tak sobie podrastałem,
Jak dębczak młody,
Żyłem słońcem, żyłem duszą —
Pełen swobody!

Byłem sobie chłopak żwawy,
Trochę zuchwały,
I nieraz mnie nauczyciel
Pochwalił z szkoły!

Bo lubiłem, szanowałem
Słowa uczone,
I te słowa w różnych książkach
Wydrukowane!

Więc książeczka i fujarka
Były wciąż ze mną,
Ta uczyła, a ta grała
W chwilę przyjemną! —

Skończyły się błogie czasy;
W świat mnie wysłali,
Tam sie uczyć różnych rzeczy
Mi przykazali!

Oj, trudne-to były czasy,
Brak był fujarki,
Tylko książki i nauki —
Prawie bez miarki!

Wymyśliłem więc fujarkę —
I na niej graję,

A co ona w uszach graje —
To wam podaję!

Więc pomnijcie, o co chodzi,
Że się nie chwalę,
Bo o żadnej chwalbie zgoła —
Nie myślę wcale!

Macie tylko poznać grajka,
Grajka szczerego,
Macie tylko poznać człeka
Wam oddanego!

Więc gdy znamy się już trochę, —
Poznajmy więcej,
Słuchajcie mnie o to proszę,
A najgoręcej!

To się później już poznamy
Zupełnie bliżej,
I wspólnie się polubimy —
Wcale najszczerzej!

Nam potrzeba piosnek z wioski,
Z wioski kochanej,
By jej urok został u nas —
Niezapomniany!...

Literat (do poety).

Nowe myśli i tematy,
Nowe życie — życia światy
Z słów tych bujnych życia wiosny; —
W sercu budzą wdzięk radosny,
Bo się młodość przypomina
I bajeczna jej kraina,
Gdy człek bujał w polach, w lasach,
W swej młodości błogich czasach.

Poeta. Mości panie redaktorze,
Na ten temat już dziś marzę:
Poszukam tu więc pasterkę,
I nastroję mą fujarkę
Na melodję tę wioskową,
Prostą, żywa, raźną, zdrową;
Nauczę ją tego śpiewu,
Podług wiatru, drzew powiewu,
Podług szumu wichru w lesie,
Podług serca — rozumie się...,
Podług śpiewu ptaków w górze...

Literat. Tak, wyleczyć cię to może
Z twej gorączki, zapaleńcze...,

Poeta. Takie czasy są młodzieńcze...
— Gdy dostroi się fujarka,
Gdy polubi mnie pasterka,

Skoro poznam, że mi miła,
Że serduszko mi oddała, — —
To się zaraz z nią ożenię...

Literat. Nie tak znagła, nie w godzinie:
Wiedz, że każda wręcz dziewica —
To zakryta tajemnica,
Którą zwolna się odkrywa,
Aby poznać, czy życzliwa, —
Czy ma zamiar być twą żoną.

Poeta. Fantazja ma wyleczona
Jest dzisiaj przez pannę Kasię.

Literat. Nie mów o tym interesie. —
Zwłaszcza w zmiennym dzisiaj czasie,
Gdy się żenią — i rozwodzą,
Gdy rozsądku się nie radzą...

Orkiestra — cięty mazur na motywie ludowym. Na estradzie dudziarz i skrzypek, siedząc na stole, „rżną od ucha“ z orkiestrą.

Po dłuższej chwili wpada na estradę w tempie mazura panna Kasia z Kubą, wołając: Jakto tańczy z Kasią Kuba. — Tańczą — po każdej figurze śpiewa ona z towarzyszeniem orkiestry jeden czworowiersz — potem znów tańczą — i tak do końca śpiewki. Ewentualnie inny taniec figurowy.

Panna Kasia.

JAKTO TAŃCZY Z KASIĄ KUBA?...

Poszedł w tany z Kasią Kuba,
O! rety jeno!
On nie cienki, ona gruba,
Tańczy z dziewczyną.

Gdy przytupnął do mazura,
Ona tak samo,
To w podłodze zaraz dziura
Wszystkim widoma!

A gdy potem ruszył wkoło
Z tęgą dziewczyną,
To mu było tak wesoło,
Że jeno, jeno!

Że jenoby był wyskoczył
W górę wysoko,
Lecz posowę w górze zoczył,
Przymrużył oko!

I tak tańczył wciąż zuchwale
Z swoją dziewczyną,
Aż ją zmęczył przy tem wcale,
Że jeno, jeno!

Że jeno jej trochę duszy
W ciele zostawił.

Ona dyszy i on dyszy,
Taniec to sprawił!
A ona mu szepce w ucho
I wcale lubo:
Oj, ty Kubo, ty psiajucho,
Ty dobry Kubo!

(Orkiestra gra dalej — goście ogrodowi, powstawszy, chórem:)

A ona mu szepła w ucho
I wcale lubo:
Oj, ty Kubo, ty psiajucho,
Ty dobry Kubo!

Literat. A, niech jasny piorun trzaśnie!...
I o czem tu myśleć właśnie? —
Cięte dziewczę jest ta Kasia, —
Warta swego też Kubasia!...

Kuba (zeszedłszy z estrady do gości, gwiżdżąc przez chwilę).
A nie zgwizdną jej panicze,
Choć z Warsiawy, bo pouczę
Wszystkich razem, a bez wrzawy —
Przed zaczęciem jeszcze sprawy:
Że niewiasta ma swą wolę,
Sama siejąc na swą rolę,
Z której potem plon wyrasta;
Więc wybrała Kubę — basta!...

Poeta (po namyśle).

Basta, basta...

Aktor (myśli chwilę).

Basta, basta! —
Co tu myśleć: oczywista
Rzecz-to przecie: dziś tu wieniec,
Więc na wieńcu dobry koniec
Musi być, a bez przywary;
Więc na zdrowie jędrnej pary
Strzelim sobie podług miary
I rozsądku — — z szampiterka:
Tak skończona ta rozterka.

Poeta (woła).
Szampiterka!... szampiterka!...

Aktor (woła).

Szampiterka! — Tak rozterka
Strzeli w górę, w wiatry, w chmury...

Wszyscy (razem).

Poprzez lasy, poprzez góry!... (służba przynosi jedzenie, dwie butelki i kieliszki, jedzą i piją — orkiestra).

Fryzjer (*śpiew z orkiestrą — po chwili*).

Kiedy szampan korkiem strzela,
Wesoła-to zwykle chwila,
Djabli biorą kłopot z głowy —
I wszelakie życia wrzawy...
Jestem radcą męskich twarzy,
Nikt się na to nie poważy,
By powiedzieć coś przeciwnie,
Bo mówiłby zbyt naiwnie...
Przeto uśmiech i ochota —
Dobra dzisiaj dla nas cnota:
Pijmy, pijmy dziś po pracy,
By do nowej — zdobyć mocy...

Lekarz (mówi po chwili).

Ale miarą, przyjaciele,
Rozweselić się na czole,
Aby głębiej nie wszedł trunek —
Na zmartwienie, na frasunek!...

Literat (przerywając).

I na nowe znów kłopoty,
Bo nam trzeba do roboty
Silnej ręki, silnej głowy:
Miarą pije umysł zdrowy!...

Kowal wioskowy (w ubraniu roboczem wchodzi na estradę i, kując na kowadle do taktu orkiestry, śpiewa z towarzyszeniem tejże).

Kuje kowal na kowadle
I śpiewa,
Ręka jego spracowana —
Szczęśliwa.

Bo ta ręka pracowita
Chleb spłodzi,
I dla dzieci jasną przyszłość
Wyrodzi.

Więc, wciąż kując na kowadle,
Tak śpiewa:
Oj, ta ręka spracowana,
Szczęśliwa.

Bo wciąż walić może młotem,
Wciąż śmiało!
Oj, wykuje ona plonów
Niemało!

A tam w świecie kują bracia
Młotami,
Służą pracy, służą głową,
Rękami.
A odgłosy tych kowadeł
Wciąż płyną,

Aż z tej pracy zczasem w świecie
Zasłyną!

Bo rzetelna nasza praca
Ma swój czar.
Bo ta silna praca nasza —
Boży dar!

Więc kujemy z Wolą Boża
Wciąż śmiało.
A ta praca da nam plonów
Niemało.

Czy tu w wioskach, czy za morzem —
Huk płynie!
Bo, co swoje — wszędzie swoje
Jedynie!

Huk kowadeł i huk młotów
Wesoło
Rozlega się w szczerej pracy
Wokoło!

A świat słucha takiej pracy
Życzliwie!
Kuj więc, ręko spracowana,
Szczęśliwie.

Wszyscy (powstawszy z miejsc, z wielką powagą — chórem:)

Świat posłucha takiej pracy
Życzliwie! —
Kujmyż wszyscy, spracowani,
Szczęśliwie!...

Literat (po chwili)

O czem teraz myśleć właśnie?...
A, niech jasny piorun trzaśnie!...
Popsuł kowal komedyjkę!...
Czy zobaczę gładką szyjkę?...
Walił młotem o kowadło,
A rzetelnie, jak wypadło. — —
Jak tu szukać komedyjki,
Primadony gładkiej szyjki,
Gdy huk pracy dźwiękiem woła:
Zlewać potem nasze czoła!...

Orkiestra — cicha, miła, urocza, rzewna melodja.

Chór dzieci wiejskich (na estradzie).

Płynie woda
Od ogroda,
Płynie rzeka
Gdzieś zdaleka:
Płynie, płynie
Tam w dolinie. —

Księżyc świeci,
Straszy dzieci. —
Wietrzyk szumi
Nad górami. —
Gwiazdki w górze,
Wietrzyk w chmurze:

Niepogoda —
Deszczyk pada. —
Mówi chwila:
Boża wola. —
A tam z góry
Patrzy stary
Na nas Pan Bóg
Starej wiary:
I pilnuje
I kieruje —
Wszystkich mądrze
Opatruje.

Orkiestra zmienia tempo na wesołego marsza, później w ton poważny itd. wedle obrazów.

Obrazy świetlane: (jak na programie podano. Widoki Puszczykowa i Puszczykówka).

ODSŁONA CZWARTA.

Pokój sypialny w domu literata.

Tenże wchodzi, zagrzany wycieczką, i siada, niespostrzeżony przez żonę, słuchając jej śpiewu.

Żona (zwrócona plecami do drzwi, śpiewa, grając na harmonjum; melodja: „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Ewentualnie drugie harmonjum za sceną, na którem gra muzyk).

Rodzicielski domek miły,
Nie bogaty, nie ubogi,
W mej pamięci został cały,
I na zawsze jest mi drogi.
Bo tam wiosną z ojcem, z matką,
W szczęściu, w ciszy i w spokoju,
Rodzicielską żyłam chatką,
Nie zaznawszy życia znoju.
Pomnę także słodkie chwile
Mej wiosenki w małem mieście,
Gdzie tak wszystko tchnęło czule,
Gdziem odczuła życia szczęście.
Któż nie wspomni swojej wiosny
Tkliwem sercem, duszą tkliwą,
Gdy czar w niej wiał tak radosny,
Gdy nam była tak szczęśliwą.
Dziś mam własny domek miły,
I spokojny i radosny,
A w nim urok dla mnie cały — —
Dziatki, co czekają wiosny.
I tak z niemi wiosna wraca —
Co rok jasna i radosna,
Miłą dla nich każda praca,
Miła z niemi — każda wiosna.
Świeci słońce wciąż wesoło,
Życie swoim płynie torem,
Marzenie okrywa czoło
Miłym w domu swym — wieczorem.
Czekam, nie wiem — za czem — sama,
Marzenie wspomnienia budzi. —

Któraż z niewiast tak nie duma,
Gdy marzenie szczęście rodzi, (po chwili do siebie).

— Co „on“ robi, gdzie „on“ bywa?
Myśl się rodzi już troskliwa... (spostrzegłszy męża, zmieszana; powstawszy od harmonjum, zbliża się do niego).

— Jesteś... jesteś... ty — powago.,,
Krętą, widać, szedłeś drogą,
Boś wesoły, rozhulany
I jak ogień podniecony.
Nawet noga ci się chwieje, —
Stare przecież, stare dzieje:
Kiedy żona siedzi w domu —
Nie powiadaj już nikomu —
Mąż za wiatrem w polu goni,
Aż zmęczenie ma na skroni.
Potem wraca ku domowi,
I jak lisek żonce prawi:
Moje serce, moja duszko,
Otwórz miłe twoje uszko,
Pokaż szyjkę do pieszczoty,
Wiele miałem dziś roboty,
Gdy się mizdrzył, nadskakiwał, —
(A przy żonie często ziewał.) —
W lewo, w prawo, zawsze żywy
I wywijas ów prawdziwy...
Poznać ptaszka — po ogonku,
Poznać męża — po ożenku...
Znam cię, znam cię, ty, powago...,
Krętą dziś przyszedłeś drogą,
Widzę z twarzy, widzę z miny, —
Bo ja okiem patrzę żony...

Literat. Lecz to oko — często mylne,
Zwłaszcza, gdy jest nieprzychylne,
A dziś z twojej widzę miny:
Wielkiej dla mnie chcesz nagany,
Bez przyczyny, bez powodu,
Stąd w twych słowach tyle lodu...
Moja miła, kry już prysły
W naszej Warcie, poczem wzrosły
Wielkie wody i powodzie; —
Czy ty, w takim też przykładzie,
Pragniesz stopić twoje lody —
W takie wielkie, srogie wody?...
Ej, to żarty, tyś jest ciepła,
I krew w tobie jest nieskrzepła;
Ty marudzisz i grymasisz —
I o drogę niby prosisz...
Żona. Proszę, proszę... prosta droga

I do ludzi, i do Boga,
I do żony, i do domu,
Ale nie tak pokryjomu,
Nie tak liskiem, zbyt upartym,
Nie tak śmiało, nie tak żartem...

Literat. Już uwzięłaś się na słowa...
Nic nie szkodzi, boś ty żywa,
A w niewieście żywość, tkliwość —
To dla męża jest życzliwość...
Bądź więc dla mnie wstrzemięźliwsza
I zgodniejsza i życzliwsza...

Żona. Tyś życzliwy był dla innych,
Choć na chwilę ci przyjemnych, —
A dla żonyś — sybaryta,
Cóż tam gadać — na tem kwita...

Literat. Nie tak łatwo mąż kwituje, —
Skoro żonę swą miłuje,
Słuchaj: powiem ci nowinkę...

Żona (przerywając).
Możeś poznał gdzieś dziewczynkę,
Albo panią... wpadła w oko, —
A tu mówisz tak szeroko...
Dajże pokój, pora późna,
Odprawa na dziś doraźna...

Literat. Ależ żarty, moja pani,
Nie przyniosłem zdrady w dani;
Byłem dzisiaj w Puszczykowie
Z interesem, co się zowie,
Jutro o tem powiem szerzej...

Żona (przerywa).
„I po prawdzie i najszczerzej..."
Jak przywykli już mężowie —
Kłamać żonie w myśli, w słowie...

Literat. Nikt mnie dotąd kłamca nie zwał...

Żona. Bo cię dobrze nikt nie poznał,
Tak, jak pozna męża — żona.

Literat. Tyś jest dzisiaj zgrymaszona,
Mącisz pokój i cierpliwość —
W tem jest jawna nieżyczliwość...

Żona (przerywa).
„Nieżyczliwość?"... bardzo proszę...
Z tego oto jawnie wnoszę:
Że gładkiemi twemi słowy
Chcesz do serca i do głowy
Sięgnąć twojej połowicy.

Literat. Słuszna racja — i bez świecy
Łatwo dojrzeć, że tak pragnę...

Żona. Nie myśl... łatwo się nie nagnę
Na twe słówka lisio-krzywe...
Literat. Słowa twoje zbyt są żywe...
Uspokój się, wszystko minie, —
Jeszcze wkrótce, w tej godzinie... (słychać wołania i krzyki służącej.)
Służąca (wchodząc).
Co się dzieje!... co się dzieje!...
Mili państwa, dobrodzieje,
Kurek popsuł się od wody;
Powódź w domu, poprzez schody
I przez progi woda płynie —
I zalewa kuchnię, sienie,
Płynąc prosto do piwnicy;
Woda w całej kamienicy!...
Niema rady do zatkania,
Wszelkie stróżki też starania
Na nic poszły; alarmują
Straż pożarną, i wnioskują,
Że straż temu wraz zaradzi...
Dość już było tej powodzi
Z wody Warty, kraj się strachał,
Lecz jakoś się udobruchał,
Gdy opadły wody rzeki,
Płynąc sobie w świat daleki,
Zostawiwszy nędzy wiele
W niejednem nadrzecznem siole. —
A tu teraz — powódź w domu!...
Żona (do męża).
Gadaj teraz, gadaj komu
O krach rzeki, o powodzi,
Jeszcze większe zło sprowadzi,
To gadanie: Wniosłeś w progi
Temi słowy, mój ty drogi,
Złe przeczucie, woda płynie —
I zakłóci nasze spanie...
Literat. Po powodzi — będzie sucho,
Będzie pokój, cisza, głucho...
A, niech jasny piorun trzaśnie!...
Strażacy (wchodząc).
Gdzie jest kurek?... gdzie jest właśnie?... (służąca wyprowadza strażaków)
Służąca (wróciwszy po chwili).
Już jest wszystko znów w porządku;
Straż z swojego wraz obrządku
Zatrzymała zimną wodę... (odchodzi)
Żona. Ach!... znów teraz mam swobodę,
Ty nicponiu, ty gaduło,
Co cię dzisiaj sprowadziło

Złe przeczucie w domu progi,
Ty niedobry, ty niedrogi...
Literat. Lecz tyś droga, moja duszko,
Otwórz wreszcie twoje uszko
Na me słowa, bądź życzliwa
I nie taka gadatliwa...
Żona. „Gadatliwa?...“ bardzo proszę,
Ale zczasem, to wyproszę —
Taką śmiałość, choć od męża:
M ą d r a m o w a ś w i a t z w y c i ę ż a! —
Cóż dopiero schylić głowę
Swego męża, aby mowę
Chętnie słuchał swojej żony?...
Tyś niedobry, naprzykrzony...
Literat. Dobrym byłem, dobrym będę
Dla mej żony — i zdobędę
Takie samo od niej znamię...
Żona. A więc w takie oto imię
Pomówimy sobie trochę,
Na spoczynek, na pociechę...
Literat. Zgoda, żono, zgoda przecie;
Bo tak wszakże bywa w świecie:
Ż e k t o z g o d n y — t e n b u d u j e,
A n i e z g o d n y — w c i ą ż r u j n u j e...
Patrz na życie, tak, jak woda,
Płynie, wznosi się, opada,
Warczy, huczy, tętni, kipi,
A ci, co na to nie ślepi,
Patrzą w życie wciąż uważnie,
A doraźnie, a poważnie:
Życie, jak w kalejdoskopie,
Ciągle nowe nam obrazy
Pokazuje i okazy;
Smutek, boleść i powaga,
Kłamstwo skryte, prawda naga,
Lekka radość i uciecha
Wśród powagi na nas czyha, —
A we wszystkiem jest kierunek
I wyraźny nam warunek:
Wszystko — z wszystkiem zgodzić trzeba,
Co nam życia daje gleba...
Najdalej nam zajść na świecie.
Gdy tak pojmiem nasze życie,
I dojdziem wśród rozważania — —
Głębokiego przekonania:
Że życie nam więcej daje
Tego, nad czem się raduje
Dusza, serce, umysł zdrowy,
Że świat — chociaż jest surowy —

Kocha to, co jest poczciwe
I co dobre, dobrem żywe, —
A zło znika na uboczu. — —
W życia całem zaś przezroczu
G ó r u j e n a d w s z y s t k i e m p r a c a,
Praca szczera, co ozłaca
Wszystkich ludzi, społeczeństwo,
Naród cały — człowieczeństwo:
Jestto dźwignia, spójność cała
Wszystkich ludzi — nasza chwała!... **(po chwili)**
— Widzisz, żono, po tej pracy,
Aby do niej zdobyć mocy,
Świeżej chęci, świeżej siły
Na następny tydzień cały,
W cudnem naszem Puszczykowie, —
Które może przyjść w przysłowie
Z swych uroków i ponęty
Jako kraju czar zaklęty, —
Byłem dzisiaj po wytchnienie
I po rzeczy załatwienie,
Która mi na sercu zległa;
Sprawa była dosyć nagła — —
I wypadła wyśmienicie,
O czem dowiesz się też przecie...
Teraz jestem — u mej żony
Radosny i ucieszony.

Żona. Proszę... wybacz gadatliwość
I niewieścią podejrzliwość,
I zapomnij to, co było, —
Bo mi z tobą wcale miło...
Wiem, że pilnie służysz pracy,
Wiedzą o tem też rodacy,
Zawód twój jest wcale trudny,
Lecz na wszystko tyś zaradny;
Masz czas zawsze, we dnie, w nocy,
By podołać twojej pracy,
Znajdziesz jeszcze także chwile,
By pomyśleć o tem czule,
Co nas boli, co pocieszy,
I pomoc twa zawsze spieszy;
Masz czas zawsze dla twej żony,
Więc jesteś tu **(wskazuje na serce)** szanowany!...

Literat (radośnie),
A, niech jasny piorun trzaśnie!...
O czem ja myślałem właśnie? —
Chciałem pisać komedyjkę,
Teraz gładką widzę szyjkę
Mojej miłej, dobrej żony,
Jako szyjkę primadony,

Która w owym mym utworze
Zyska oklask, jakto wróżę...

Żona. Występ mój — to w naszym domu!...
Tutaj pragnę się swojemu
Przypodobać mężusiowi...
Starczy, gdy mnie „on" wysławi...
Dalej dzieciom służyć pragnę,
Do pracy się zawsze nagnę,
Społeczeństwu chęć ma służy,
Gdzie sposobność się nadaży...

Literat. Kontent przeto jestem z żony —
Z „mojej miłej primadony",
W komedyjce to ogłoszę,
Skoro tylko ją napiszę...

Żona. Na dnia tego zakończenie
Czas nam już na spoczywanie:
Pomarzymy o przyszłości,
By nią żyć — w teraźniejszości.
Ból wszechludzki we śnie minie,
Bo sen słodkie ma rojenie
I cierpienia zapomnienie... (Słychać śpiew młodzi szkolnej, literat otwiera na rozcież okna, słuchają.)

Młódź szkolna (za sceną — śpiew z orkiestrą, melodja marsza sokolego z pizegrywkami drugiej części melodji).

Do domów teraz, do domów czas,
Więc raźnym marszem spieszmy tam wraz,
Po odpoczynek na pracy znój,
Każdy-bo kocha domeczek swój!
Miłym był w lesie prawdziwy raj,
Miłym nasz drogi, serdeczny kraj,
Miły nasz Poznań — prastary gród,
Miły nam wszystkim nasz stary ród!

(w oddali nieco)

Więc marsz do domów, serdeczna brać,
Marsz!... wszyscy razem, z bracią — i mać,
Jutro nas czeka znów nowy trud:
Praca — to człowiek, praca — to lud.

(Literat zamyka okna, orkiestra cichnie zwolna.)

Literat (mówi przy cichych tonach orkiestry).
Dziatwa wraca z Puszczykowa,
Wesoła, miła, szczęśliwa,
Więc i nam czas na spoczynek,
By powitać jutro dzionek. (bierze żonę za rękę i prowadzi ją na przód sceny; silniejszym akcentem:)
Niema-to, jak w domu żona, —
Tyś jest „moja primadona"...

(Orkiestra cichnie bardziej, zasłona zniża się zwolna.)

EPILOG.

Rozważmy, cośmy oto słyszeli,
I cośmy tutaj dzisiaj widzieli:
Rozważmy sami, jak nazwać pracę?...
Czy zasłużyła na naszą płacę:
Uznania chęci, by tworzyć nowe
Znane obrazy, w duszach nam żywe?...
Rozważmy, czy nam trzeba pobudki,
Aby nasz umysł, trzeźwy i rzutki,
Ukochał także poezji źródła?...
Jakkolwiek przeto rzecz ta wypadła,
Rozważmy, czy cel jest osięgnięty,
Chociaż pokrótce tylko zaczęty?...
Od nas zależy, czy świat nasz żywy, —
Taki uroczy, taki prawdziwy, —
Częściej przed wzrokiem nam się przesunie,
Wchodząc tam słuchem, gdzie miłość płonie...
Nie mówmy: nuda jest z deklamacji,
Bo dawniej u nas szukano racji:
Że deklamacja w każdym wręcz domu
Miłą rozrywką była każdemu;
A z tej rozrywki — były pożytki...
Zatem dodatek potrzebny krótki:
W przeszłości dobre mieszczą się rady,
Jak szukać dzisiaj — chwili pogody
Dla serca, duszy i dla umysłu:
Trzeba nam nad tem — dużo rozmysłu...

VI. PIERWSZA WIOSNA DZIECKA.

MAŁA HISTORJA MAŁEJ MARYLKI I JEJ ANIOŁKA.

Dla małych i większych panienek,
oraz dla młodych matek.
Fantazja — i rzeczywistość.

Motto:
Chociaż Marylka jeszcze jest mała,
Ładne przykłady do życia dała,

DO MOICH MAŁYCH CZYTELNICZEK.

Jakież-to miłe i dobre dziecię!
A jakie grzeczne! — pewno powiecie —
Nasza Marylka: wszyscy ją znają!
Wszyscy ją lubią! wszyscy kochają! —
Otóż to prawda, moje panienki,
Lecz bez przesady ni odrobinki!
Nasza Marylka przykładem służy,
I Wam wskazuje, jak żyć należy;
Ej! więc, panienki, idźcież jej torem,
Wam niechaj ona będzie wciąż wzorem
I pouczeniem, chociaż maleńka, —
Czem się podobać może panienka.
Zatem z uwagą czytajcie pilną,
A z pouczenia chęcią usilną;
Uczcie swą pamięć! na to czytacie!
To stąd pożytku pewno doznacie,
O czem nie wątpię. — Z mojej poręki
Raźnie książeczkę bierzcie do ręki!

Autor.

CHRZCINY MARYLKI.

W wonnym miesiącu, w zapachu, w lip woni,
Gdy kwitną kwiatki, gdy pora tak cudna,
Gdy luby wietrzyk muszki w polu goni,
Przybyła na świat Marylka urodna.
Miłe dzieciątko!... Spojrzała raz pierwszy
Na świat ten Boży, na Matkę i Ojca,

Budząc w nich urok nieznany, najszczerszy;
Weszła im zaraz do duszy, do serca.
Ileż-to było starania, mitręgi,
By pierworodną zawieźć do kościoła
Z całą powagą!... Napisaćby księgi
O tem, co w sercach rodziców się działo!...
I przyszła chwila, że Marylka mała
Przyjęta była na Kościoła łono:
Aż, jak aniołek, tak lubo się śmiała:
Błogosławionaś ty święta godzino!
Ochrzcił ją kapłan, ten przyjaciel Ojca
Serdeczny, tkliwy, co razem na wojnie
Znosili trudy: więc życzył mu z serca,
Aby dzieciątko żyło bogobojnie.
I obdarzyli to dzieciątko miłe
Chlebem i solą chrzestni i rodzina,
Błogosławieństwa życząc z niebios siłę,
By szczęsną każda była jej godzina!
Potem Marylka na chrzcinach przyjęła
Gości swych grono z uśmieszkiem, przystojnie,
Znowu do wszystkich lubo się rozśmiała,
Potem usnęła i spała spokojnie.
Na chrzcinach kapłan poświęcił mieszkanie,
Przemówił pięknie i bardzo poważnie;
Zakończył: Z Boga wszystko dobro płynie!
Życzył rodzicom i dziecku przyjaźnie:
By oto w domu jego przyjaciela
Bóg Wszechmogący wszystko dobro sprawił,
By zsyłał łaski i dał chleba wiela,
By Ojcu, Matce, dziecku błogosławił.
Mała Marylka, nie wiedzieć dlaczego,
Miłym głosikiem niby zawołała:
Pójdźcie, tu do mnie, dzieciątka małego;
Będę się znowu do Was ładnie śmiała.

WIĄZAREK MARYLKI OD DZIADZI.

Moja Wnuczko!

Daję Ci chleb i sól,
Abyś żyła zawsze w dostatkach;
Daję Ci srebrną monetę —
Bo złotej niema, —
Abyś była zawsze zamożna;
Daję Ci miljonówkę,
Abyś wnet była miljonerką;
Daję Ci praojcowskie błogosławieństwo,
Abyś się chowała w zdrowiu i w łasce Boga.

I.

Mała Marylko, śpisz w swem łóżeczku;
O czem tak marzysz? o Aniołeczku?
Czy cię Aniołek pieści w uśpieniu?
Czy się z nim bawisz w twojem marzeniu?
Czy ci coś szepcze do twego uszka?
Czy tem raduje się twoja duszka?
Bo się uśmiechasz rozkosznie, mile,
Co on ci szepcze do uszka czule?

Pewno ci szepcze: „Mała Marylko,
Ciesz się w łóżeczku tą miłą chwilką,
Baw się z Aniołkiem, który cię strzeże,
I wierz mu zawsze w maleńkiej wierze.“
Patrz... na twem czółku siadła ci muszka,
Pewno już widzisz, jak aniołyszka
Zgania ją ręka? Bo tak się śmiejesz,
Że na twarzyczce aż promieniejesz.

Znowu psotnica siadła na czółku.
Pewno mu szepczesz: „Miły Aniołku,
Nie pozwól muszkom na takie żarty,
Bo te stworzonka — to ród uparty,
Ciągle mnie straszą i niepokoją.
A skoro rączkę zobaczą twoją —
Zaraz uciekną. Ja się ich boję,
Więc proszę bardzo o pomoc Twoję.“

Pewno tak było: Bo znów uśmieszek;
Twarzyczka płonie do samych uszek.
Tak ci wesoło! widać z twarzyczki;
Pewno posłuszny szeptom córeczki?
Pewno Aniołek z tobą się śmieje,
Odgania muszki w lasy i knieje?
Bo już ich niema. — Śpij w swem łóżeczku!
Szepnij: Dziękuję, mój Aniołeczku!

II.

Znowu w łóżeczku śpisz, moja mała,
Lecz dziś twarzyczka ci spoważniała.
Ty nie znasz troski; co to ma znaczyć?
Na co poważnie, widać, masz baczyć?
Czy ci Aniołek daje przestrogi,
Jakiej się później trzymać masz drogi?
Czy on cię uczy w swojej powadze,
Po jakiej później kroczyć masz drodze?

Aleś ty mała; pewnie nie o tem
Szepcze Aniołek? Cóż ci dziś po tem?
On pewno ciebie poważnie uczy,
I twój rozumek spokojnie ćwiczy
O tem, na kogo patrzysz wciąż mile,
I kto na ciebie patrzy wciąż czule;

Uczy cię pewno: „To jest Mamusia!
A tam, to znowu: „Postać Tatusia“.
Już wiem, dlategoś dzisiaj poważna,
I jak się zdaje, niby rozważna:
Nie możesz pojąć, co „oni“ znaczą,
Więc na twem czółku minki się mroczą.
A on ci szepcze: „Tatuś, Mamusia!“
Musi spamiętać słówka córusia,
Musi się uczyć ich wymawiania —
Dla tych najbliższych uradowania.“
Pewno dlatego znów jest uśmieszek,
Liczko rumiane do samych uszek;
Tak trudno przecie to się wymawia,
Pewno wymowa kłopocik sprawia?
Pewno Aniołek ciągle cię uczy
I w tej wymowie pilnie cię ćwiczy,
Szepcząc: „To nazwy najdroższe
(w świecie!
Takie ci będą przez całe życie!“

III.

Mamusia siedzi przy twem łóżeczku
I skłopotana myśli: Co dziecku?...
Tatuś też dziwnie dziś niespokojny;
Bo twój uśmieszek, zawsze przystojny,
Znikł — i wykrzywiasz małą twarzyczkę,
Płaczesz i płaczesz; to na dzieweczkę
Taką, jak jesteś, jest nieprzystojnie!
Czemu tak gwarzysz wciąż niespokojnie?
Wiemy już teraz: Tyś jest niezdrowa!
To nam powiada dusz naszych mowa.
Ach! ty Marylko! coś ty zrobiła:
Żeś Matkę, Ojca tak zasmuciła!
Patrzą na ciebie tak skłopotani!
Myśląc, „co zdrowie wróci córuni?
Co nam tu począć? co nam zaradzić,
By dziecku zdrowie znowu sprowadzić?“
Mała Marylko, nie wiesz, co znaczy
Kłopot Rodziców, co wszedł im w oczy.
Więc twój Aniołek szepcze ci w uszko:
„Bądźże spokojna, ty miła duszko;
To wnet przeminie, będziesz znów zdrowa,
Uśmieszek będzie znowu od nowa.
Pamiętaj: Mamuś, Tatuś w kłopocie,
Więc śpij spokojniej, ty małe dziecię.“
Mamusia, Tatuś zapobiegliwie,
Stoją nad Tobą, śpij więc szczęśliwie.
Oni nad tobą myślą i radzą
I znowu zdrowie, spokój ci dadzą. —
Widzisz... pomogła ta ich troskliwość

I ich usilna zapobiegliwość.
Mamusia szepcze do twego uszka:
Już wyzdrowiała nasza córusz-
(ka!“

IV.

Któż-to znów siedzi przy twem łóżeczku?
Któż-to tak bacznie patrzy: „co dziecku?“
Któż-to spochmurniał: „Czy jeszcze chora?“
Czyja-to myśl tak badawczo skora?
Znowu się śmiejesz we śnie, Marylko,
Znowu się cieszysz radosną chwilką.
Pewnieć Aniołek szepcze ci w uszko:
„To twoja Babcia, ty miła duszko“.
Zaraz spostrzegła miły uśmieszek,
I już nie chmurna, zaraz ucieszek
Sprawi ci mnogo. Już niecierpliwa,
Żeś ty, Marylko, tak niewraźliwa,
Spać możesz, gdy już Babusia czeka,
Czy się obudzisz. Już ona zlekka
Chrząka nad tobą; radaby była,
Byś się coprędzej już przebudziła.
A ty śpisz jeszcze: Czy to przystojnie,
Kazać tak Babci czekać spokojnie,
Aż się przebudzisz? Może się gniewać,
Lub niecierpliwa, pocznie wraz ziewać.
Ej, ty Marylko, jesteś despotka,
Znać, wiesz, że Babci jesteś pieszczotka.
A Babcia się już na dobre gniewa,
I niecierpliwa poważnie ziewa.
Poczekaj jeno, gdy się przebudzisz,
To się z twą Babcią dobrze utrudzisz:
Będzie cię ściskać, huśtać i tulić,
Będzie cię nosić, tobie się milić.
Już naprzód widzę, ty będziesz dumna,
I patrzeć będziesz, niby rozumna,
Jakbyś mówiła: „Na to jest dziecię,
Niech się niem Babcia bawi sowi-
(cie!“

V.

Babcia, jak zawsze, ściska Marylkę,
Nie da jej wytchnąć ani na chwilkę,
Tyś jednak rada, mała Marylko,
I pewno chcesz tak: „Baw się Babulko“.
Babci jest mało twego przymierza;
Niedosyć na tem, wciąż coś „przymierza“.
Raz to pończoszki, to znów śliniczki,
Potem sukienkę, małe spódniczki.
I przemyśliwa, co na śliniczkach
Wyszyć głoskami, lub na spódniczkach.

Jest jej zamało: „Kochanej Wnuczce".
I to niedosyć: „Mojej jagódce".
I to nie wszystko: „Miłej Marylce".
Ciągłe kłopoty robisz Babulce:
Bo znów obmyśla, jakie trzewiczki
Kupić dla małej, lubej dzieweczki?
Wprzód już kłopotów dosyć przebyła,
Gdy na twe przyjście dość obmyśliła,
Chce cię odrazu zrobić panienką,
To tak nie idzie króteńką chwilką!
Musisz wprzód wyrość. A więc tymczasem,
Ciesząc się tobą, mówi z patosem:
„Dziadku! patrz na twą milutką wnuczkę,
Na jej rumianą, czerstwą twarzyczkę,
A czy ubrana jak przynależy?
Bo to się przecież małej należy!"
Dziadek ma długą i siwą brodę
I pali fajkę, w oczek swobodę
Twoich wpatrzony; ot' z dymu kółka
I strasznej brody, czy się Marylka
Nie boi? myśli. — A ty na czoło
Patrzysz dziadkowi śmiało, wesoło,
Jakbyś mówiła tak, jak przystoi:
„Marylka Dziadzi nic się nie boi!"

VI.

Marylka, idąc w pomysłu ślady,
W koszyku pierwsze robi pochody,
Szczelnie opchana w ciepłe pierzynki,
Że jej nie widać najmniejszej krzynki:
Bo to jest jeszcze pora zimowa,
A zima teraz jeszcze surowa;
Tak pierwszą Babci, Dziadzi wizytę
Składa, — a przemysł ma swą zaletę:
Bo nie zziębnięta, ale wesoła
Ciekawie patrzy zaraz dokoła:
Dziadzia się cieszy, Babcia się cieszy,
Na powitanie Marylki spieszy:
I domownicy stanęli wkoło
Na powitanie raźnie, wesoło.
Bo to dla wszystkich wesoła chwilka,
Więc wszyscy mówią: „Witaj! Marylka!"
I zaraz wszyscy, tak po kolei,
Ciebie, Marylko, w ręce ujęli,
I zaraz wokół śmieszki, zabawa,
Uciecha, radość i wielka wrzawa!
A ty na Dziadzi patrząc fajeczkę,
Do Babci lgnęłaś w miłą ucieczkę,
Patrząc uważnie na kółka z dymu,
Jakbyś mówiła: „Ja tu, jak w domu!"

Potem usnęłaś w Babci łóżeczku.
A wszyscy radzi byli tam dziecku.
Zaczem z powrotem znowu w koszyku
Był pochód drugi, grzecznie, bez krzyku:
Dobrze się spało już u Mamusi,
Bo to na zdrowie było córusi.
Dobrze się spało w swojem łóżeczku!
Aniołek szeptał: „To zdrowo dziecku!“

VII.

Po tej tak bardzo ważnej wizycie
Nieco strudzone zasnęło dziecię:
Pewno Aniołek dał znów nauczkę,
Upomniał teraz tę małą wnuczkę,
Że trzeba myśleć o Babci, Dziadzi,
Skoro tak z ciebie, dziecko, są radzi,
Że trzeba umieć mówić: „Babusia“,
Że trzeba wiedzieć, jak zwać „Dziadusia“.
Pewno, ty mała, nie jesteś rada,
Że choć strudzonej, Aniołek gada
I miłym szeptem prawi ci w uszko:
„Słuchaj mnie, mała, i zważaj, duszko:
Najprzód tu byli Dziaduś, Babusia,
Potem dopiero twoja Mamusia;
Mamusia Babcię i Dziadzię lubi,
A teraz znowu tobą się chlubi.“
„Kocha cię Dziaduś, kocha Babusia,
Kochać ich musi mała córusia;
To z tego będzie dla mnie pociecha,
Dla Babci, Dziadzi wielka uciecha.
Bądź, córuś, grzeczna — słuchaj mej rady,
Bo ważne bardzo są jej powody,
Później ci powiem, czemu cię uczę,
Czemu twą główkę radami ćwiczę.“
Marylka główkę chowa w pierzynkę,
Pewnie Aniołek trudzi dziewczynkę?
Ach, nie, to ona bardzo się wstydzi,
Że jej tak trudno pojąć przychodzi
To, co Aniołek szepcze jej w uszko! —
A on znów szepcze: „Nie wstydź się (duszko,
Wszystko powoli pojmiesz już, (dziecię,
Jak to żyć trzeba tutaj na świecie.“

VIII.

Dziś wielka nowość jest u Marylki!
Ona zajęcie daje co chwilki!
Tatuś, Mamusia kupili wózik —
Taki ładniutki, niby powozik!

Więc też ubrana jest już Marylka,
Jakby z żurnalu milutka lalka:
Nowa sukienka, ładna czapeczka!
Ładne trzewiczki; ej, zuch dzieweczka!
Siedzi w wóziku, oczkami mruga,
Tak upłynęła chwilka niedługa,
Każe się wozić, więc jest spokojna
I, jakto ona, wcale przystojna.
Ale z wózika znieść się już nie da!
„To mój powozik“ oczkami gada!
Więc co tu robić? — Mówi Mamusia:
„Jedźmy do Babci i do Dziadusia!“
Teraz już cieplej — podróż niedługa.
Więc znów Marylka oczkami mruga.
I zaraz jazda się rozpoczyna:
Ej, to wesoła była godzina!
Dziaduś i Babcia na powitanie
Drugiej wizyty w poważnym stanie —
Wybiegli razem, do kurytarza,
Patrząc uważnie, co to się zdarza?
Marylka znowu oczkami mruga.
Tak upłynęła chwila niedługa.
I patrzy w oczy Babci i Dziadzi,
Jakby mówiła, co ją prowadzi:
„Mam już sukienkę, mam też czapeczkę,
Ładne trzewiczki, jak na dzieweczkę“.
Mówi do Dziadków oczek płomykiem:
„Patrzcie! ja jeżdżę swym powo-
(zikiem!“

IX.

Dzisiaj Marylka, chociaż przystojna,
Jest znowu dziwnie coś niespokojna,
Kryje twarzyczkę w swą poduszeczke,
Wyszły rumieńce na jej twarzyczkę.
Pewno Aniołek lekcję poważną
Daje jej teraz i bardzo ważną:
„Córuś, dziś znowu powiem nowinkę;
Trzeba ci poznać także Bozinkę“.
„Tylko się nie wstydź, że nie pojmujesz!
Zaraz w duszyczce Bozię odczujesz.
Gdy ci to powiem: Bozia jest w niebie,
A zawsze tutaj patrzy na ciebie.
Bozia mnie przysłał, bym ci był stróżem,
Tobie, jagniątko, dobrym pasterzem,
Bym cię pilnował we dnie i w nocy,
Abym cię uczył z całej swej mocy.“
„Bozia mi kazał szeptać ci w uszko,
Ażebyś grzeczną była wciąż, duszko,
Abyś kochała Tatę, Mamusię,

Abyś kochała Dziadzię, Babusię,
Abyś wiedziała co Bozia znaczy,
Który tam z nieba wszystko zobaczy:
Bozia jest dobry i kocha dzieci,
A gdy niegrzeczne bardzo się smuci."
„Raz poraz muszę na mych skrzydełkach
Lecieć do Bozi; On o Aniołkach
Także pamięta, chętnie ich słucha;
Powiem: żeś grzeczna, — będzie uciecha!"
A więc wesoła siadła w łóżeczku
Teraz Marylka przy Aniołeczku;
Podniosła główkę i spoważniała. —
Czy już Aniołka mowę pojęła?

X.

Zda się Marylka będzie rozumna,
Bo jest wciąż skromna, a nic nie dumna,
Zda się, że bystre będzie to dziecię,
Gdy już wyrośnie na Bozi świecie.
Bo dziś już śmiało patrzy wokoło
I śmiałe, duże posiada czoło.
To też Aniołek do niej się śmieje
I rozmyśliwa przyszłe jej dzieje.
Choć nic nie mówi, to widać z oczek,
Że mądrze uczy ją Aniołeczek,
Bo tak oczkami wszystko pojmuje,
Zda się, oczkami wszystko odczuje.
Choć taka mała, lubi kwiateczki,
Chętnie je biorąc od swej mateczki.
Białą lilijkę i białą różę
Dostało w rączki to dziecię hoże.
A czy nie będzie czasem strojnisia?
To brzydki nałóg; oj, oj, córusia!
Bo wraz lilijkę bierze do skroni
I zaraz liczko jej się rumieni.
Miły uśmieszek zaraz się jawi;
Bo kwiatek dziecku uciechę sprawi.
Różę oddała swojej mateczce;
Wystarcza jeden kwiatek córeczce.
Aniołek pilnie na wszystko baczy,
Bo on na wszystko baczne ma oczy,
A potem szepcze Marylce w uszko:
„Dobrze tak robisz, ty moja duszko;
Mamuś — to róża czysta i biała,
Dobrze, że różę w rękę dostała.
Córuś być musi, jak ta lilijka:
Zawsze niewinna, biała Marylka."

XI.

Marylka dziś ma wujków wizytę.
Zaraz jej robią rozmaitą psotę:

Ten się jej śmieje, ów do niej gada,
A ona patrzy i widać rada
Patrzeć!... figielki zna już dziewuszka,
Bo zrumieniona pod same uszka —
Kryje się naraz w swoją pierzynke
Jakby tak chciała: „Szukaj dziewczynkę!“
Lecz tam spokoju nie ma Marylka,
Bo to uparta jest taka chwilka;
Już znaleziona mała figlarka! —
Przyzwoitości przebrana miarka:
Bo twarz Marylki wraz spochmurniała,
Widać na wujków gniewa się mała,
Mówiąc oczkami: „To się nie godzi!
To dobrej sławie Marylki szkodzi“.
Aniołek śmieszkiem szepcze jej w uszko:
„No, no, bez dąsów, ty miła duszko,
To są wujkowie, mamy braciszki,
Nie trzeba wstydu małej dziewuszki.
Kochają ciebie, kochaj ich wzajem,
Bo szczera miłość — na ziemi rajem!
Gdy już podrośniesz, obaj wujkowie
Będą cię pieścić — tak w krótkiem słowie.“
Więc zaraz zgoda: Marylka mała
Chętnie rączęta wujkom podała
Z miłym uśmieszkiem, pewno z wdzięczności,
Że znowu miłych dostała gości.
Więc znów Aniołek szepcze jej w uszko:
„Dobrze tak robisz, ty moja (duszko,
Nic to nie szkodzi, żeś troche (żywa;
Wiem, gdy podrośniesz, będziesz (wstydliwa“.

XII.

I przyjaciółkę ma już Marylka,
Ale to istna jest krotochwilka:
Renia co stale mieszka u Dziadzi,
Ogromnie chętnie Marylkę widzi.
Jestto już bardzo wielka panienka,
Ma lat czternaście. Już od poranka,
Idąc do szkoły, pragnie tej chwilki,
Jakby się wymknąć do swej Marylki.
Marylka także chętnie ją widzi,
Bo wie, że Renia nic nie marudzi,
Tylko się śmieje, robi figielki,
A to po myśli, widać, Marylki,
Skoro Marylka zobaczy Renię,
Już obie ku niej wyciąga dłonie,
Już są uśmieszki, już są figielki,

Bo to po myśli, widać, Marylki.
Renia jest kotkiem, Marylka myszką,
Chętnie się bawią taką igraszką,
Co to radości! co to wesela!
Jedna i druga się rozzuchwala! —
Przy oknie siedzi kotek prawdziwy
I jakto kotek zgrabny i żywy;
Skoczył do Reni — pewno z zazdrości,
Podrapał rękę Reni-jejmości!
Renia więc płacze, — córuś markotna,
Bo z krotochwilki — chwilka jest smutna;
Renia kotkowi się wciąż odgraża,
A on już czmychnął gdzieś do podwórza.
Renia odeszła dziś rozdąsana,
Córuś nie może usnąć, strudzona.
Aniołek szepcze troszkę surowo:
„To, co zanadto, to jest niezdrowo!"

XIII.

Marylka siedzi już na balkonie.
Lekki zefirek pogodą wionie.
Zda się, rozważa, czemu tak miło
Teraz na świecie się już zrobiło?
Marylka widzi swego Aniołka,
Jak już rozwinął swoje skrzydełka
I usiadł przy niej, szepcząc jej w uszko:
„Pierwsza twa wiosna! ty moja duszko!"
Maleńkie dziecię aniołka widzi,
Słucha go zawsze, jego się radzi. —
Starsi go tylko przy sobie czują,
Gdy, jak chce Bozia, zawsze tak żyją.
A byli ludzie nawet i tacy —
Byli to Święci, Bozi Prorocy —
Którzy widzieli zawsze Aniołka,
Jego przeczyste białe skrzydełka.
Marylka patrzy w jasne obłoki
I na słoneczka promień daleki:
Tak jej wesoło, rozkosznie, miło,
Aż rączętami porusza wkoło.
Teraz Aniołek szeptem wywodzi:
„To słonko kwiatki do życia budzi;
Będzie ich dużo mamuś znosiła,
By się córusia niemi cieszyła".
„A Bozia patrzy ciągle tam z nieba
I wie, czego-to dziecku potrzeba:
Bo dobry Bozia stworzył słoneczko;
By weseliło blaskiem swym dziecko;
Bozia też stworzył jasne obłoki,
Które weselą świat ten daleki;

Ten dobry Bozia stworzył kwia-
(teczki
Dla grzecznych dzieci — dla mej
(dzieweczki."

XIV.

Marylka teraz już nie laleczka,
Zda się, że będzie wnet panieneczka;
Bo już wymawia: „Tata" i „Mama"
Tak bez przymusu i chętnie sama.
„Dziadzia" i „Babcia" mówić też umie,
Zda się, że nazwy te już rozumie,
Bo tak rozkosznie, czule wymawia,
Że ta wymowa uciechę sprawia!
Ale jej Mamuś więcej wymaga,
Chce ją skierować, gdzie wyższa droga;
Więc ją milutko, ze serca uczy,
Wraz z nią Aniołek poważnie ćwiczy:
„Bozia! — Bozia — mów, — Bozia! Bozinka".
Aż się rumieni ciągle dziewczynka.
Aniołek szepcze córusi w uszko:
„Ucz się, ach! ucz się, ty miła duszko!"
Marylka teraz jest skłopotana,
Bo skoro oczki otworzy zrana,
I gdy ma zasnąć na noc w łóżeczku,
To już mamusia czuwa przy dziecku:
Marylki rączką robi znak krzyża
Nad swą córusią. Córuś uważa,
Co to ma znaczyć? Aniołek w uszko
Szepcze: „Naucz się! ty moja duszko!"
Ach wciąż się uczyć, to jest za wiele, —
Tak niby mówi chmurka na czole
Poważnem niby małej Marylki, —
A tam się białe bawią motylki!
„Ucz się Marylko, szepcze Aniołek,
Tuląc dziecinę do swych skrzydełek.
Później ci powiem, co Bozia znaczy
I znak ten święty; niech córuś
(baczy!"

XV.

Na wszystko w życiu musi być chwilka,
Lecz o tem nie wie jeszcze Marylka:
Można się bawić i rozweselić, —
Ale naukę trzeba pochwalić!
Bo czemby była Marylka mała,
Gdyby Aniołka swego nie miała,
Który ją bawi, który ją uczy
I w dobrych rzeczach poważnie ćwiczy? —
Smutnemby było dzieciny życie,
Gdyby nie znało jak należycie

Żyć tu na świecie: jak uczcić Matkę?
Jak uczcić Ojca, ich miłą chatkę?
Jak cześć największą mieć wciąż dla Boga?
Jak Dziadzi, Babci dziecina droga? —
Lecz gdy to pozna, a należycie,
To już szczęśliwem jest dziecka życie!
Mała Marylka, gdy teraz marzy,
To wciąż rozmaicie z Aniołkiem gwarzy,
Widać Aniołek pilnie ją ćwiczy,
A ona, gwarząc, pilnie się uczy.
Tylko nie wiedzieć, o czem tak pilną
Mają rozprawę i tak usilną: —
Przypuszczać można, że ważne rzeczy
Mają na oku, — któż to zaprzeczy?
Można przypuszczać: Mała Marylka
Za mądrą radą swego Aniołka
Pozna, co poznać dziecku należy,
I żyć już będzie, jak przynależy,
Skoro podrośnie. — Znowu się śmieje,
I aż twarzyczka jej promienieje;
Pewno Aniołek szepnął jej w uszko:
„Tyś jest pojętna, moja ty duszko!“

XVI.

Marylka lubi ogromnie kwiatki,
Które odbiera od swojej matki,
Gwarzy więc z niemi, muska je, głaska,
Bo jej wiosenka, bo to jej łaska!
Aniołek do niej szepcze poważnie:
„Kochaj te kwiatki, kochaj rozważnie;
Bądź tak przyjemna dla twej Mateczki,
Jak zawsze lube, wonne kwiateczki“.
Marylka chętnie słucha słowika,
Zda się, śpiew jego w głąb ją przenika,
Słucha uważnie tam na balkonie,
Aż jej z radości twarzyczka płonie.
Aniołek do niej szepcze życzliwie:
„Żyj zawsze skromnie, zawsze poczciwie,
To później dobra, miła córeczka
Zaśpiewa Mamie głosem słowiczka“.
Marylka lubi słodkie cukierki,
Które dostaje od swej Matulki; —
Nie wie, że dziecko ma mieć słodycze,
Które z serduszka wchodzą w oblicze.
Więc wraz Aniołek w uszko jej szepcze:
„Bardzo przystoi słodycz dziewczce —
Ta charakteru, skromna cnotliwa,
To wtedy córuś będzie szczęśliwa“.
Marylka lubi śmiać się do woli,
Tego Aniołek jednak nie chwali;

„Za wiele śmieszków to znak pustoty,
Trzeba się trzymać rozumku, cnoty!
Marylka zaraz słucha Aniołka.
A on ją ciśnie pod swe skrzydełka,
Szepcząc jej czule: „W sercu nić złota
Ma ci żyć zawsze; zowie się:
(Cnota!“

XVII.

Co też ta Mamuś znowu wyprawia!
Teraz córusię do tego wprawia:
By z wdziękiem główkę umiała skłonić,
I, jak chce Mamuś, tak się ukłonić.
Aniołek śmieszkiem szepcze jej w uszko:
„Tak, tak, to ładnie, ty miła duszko!
Grzeczna dziewuszka musi się kłaniać
I przed Starszymi główkę swą skłaniać!“
A Mamuś mówi: „Moja Marylka
Musi być wdzięczna, grzeczna dziewulka,
Musi powoli wszystko pojmować,
I musi Starszych znać, uszanować“.
Aniołek z wdziękiem szepcze jej w uszko:
„Tak, tak, to ważne, miła dziewuszko!“
A więc Marylka znów się rumieni —
I już pojmuje: ładnie się skłoni!
Teraz Marylka pyta Aniołka:
„Nacóż to taka trudna mozołka?“
Aniołek zaraz szepcze jej w uszko:
„Mamuś wie o tem, ty miła duszko!
Mamuś wie także, czego ma uczyć
Swoją córusię i w czem ją ćwiczyć;
Więc córuś słuchać musi Mamusi!
O to Aniołek ładnie ją prosi!“
„Ach, ty Aniołku, twoje skrzydełka
To tak milutkie, milutkiś z czółka“, —
Gwarzy córusia tak sobie zcicha —
„Marylka ciebie tak chętnie słucha!!
Bo mój Aniołek dobrze mi radzi
I zawsze dobrze mnie poprowadzi.
Więc gdy Aniołek o to mnie prosi, —
Zawsze posłuszną będę Mamusi!!“

XVIII.

Marylka zawsze taka milutka
I jak Aniołek taka cichutka. —
Jest niespokojna, mocno grymasi,
Oczkami Mamę o pomoc prosi. —
Chwyta rączkami swoją twarzyczkę;
Pewno tam boli miłą dzieweczkę? —
Mamuś odgadła: „Oto już ząbki
Chcą się tam zjawić do małej gąbki“.

Cierpliwość radzi Aniołek duszce:
„Potrzebne ząbki małej córuszce!
Muszą wyrosnąć; to trochę boli,
Ale Mamusia dziecko utuli!
To znów przeminie, a ząbki białe
Ustroją dziecku usteczka małe.
Wtedy uśmieszek już wyraźniejszy
Będzie córusi, nawet piękniejszy.“
Więc chociaż z bólem, Marylka cicha
Do Aniołeczka się już uśmiecha.
A on jej szepcze: „Ząbek mądrości
Potrzebny będzie miłej jejmości.
A ząbki oczne także potrzebne,
Bo przeznaczenie mają chwalebne:
Aby się zaciąć, gdy w oczko wpadnie
Jaka zła muszka, i milczeć snadnie“.
Aniołek muska się po skrzydełku.
„Tyś taki dobry, miły Aniołku!“ —
Gwarzy Marylka. Aniołek szepcze:
„Wszystkie potrzebne miłej córeczce,
Aby już chrupać mogła ciasteczka,
Aby spróbować już cukiereczka
Mogła twardego i czekoladki.“ —
A c h! t e n A n i o ł e k — t o f i l u t r z a d k i !

XIX.

Mamuś Marylki bardzo zajęta,
Zda się, że nawet w pracy zawzięta,
Piecze placuszki, piecze ciasteczka,
Czy dla Marylki piecze Mateczka?
W kuchni wciąż ogień płonie i płonie,
A Mamuś znowu piecze pieczenie.
Na ręku niani przyszła córulka,
A Mamuś mówi: „Oj, oj, Marylka!“
„Oj, oj, Marylka!“ szepcze Aniołek,
W bródce Marylki zrobił się dołek,
Tak z ciekawości: Co to ma znaczyć?
Na co Marylka teraz ma baczyć?
Gdy i Aniołek, gdy i Mamulka
Mówią tak wspólnie: Oj, oj, Marylka!“
To ważna nowość! Senność ją wzięła;
Niania w łóżeczko ją położyła.
Teraz wpół śpiąca gwarzy córusia,
Pewnie rozmyśla, czemu Mamusia,
Czemu Aniołek mówią co chwilka
Małej córusi: „Oj, oj, Marylka!“
Mamuś przybiegła, by się przekonać,
Czy już córusia poczęła drzemać,
I znowu czule szepcze co chwilka
Jakby na przekór: „Oj, oj, Marylka!“

To jest zbyt wiele! Ciekawość wielka! —
Mówią wciąż śmiele: „Oj, oj, Marylka!“
Więc ona zaraz pyta Aniołka,
Pod jego tuląc się wraz skrzydełka:
„Powiedz, Aniołku, co to „oj“ znaczy?
Czy-to nie można mówić inaczej?“ —
Aniołek czule szepcze jej w uszko:
„Powiem ci jutro, ty miła duszko“.

XX.

Nazajutrz zrana Marylka mała
Rychlej, niż zwykle się przebudziła.
Słowiczek śpiewał na powitanie.
Mamuś przyniosła zaraz śniadanie.
Babcia i Dziadzia, Tatuś i Wujki
Stanęli wokół miłej dziewojki.
Ona na wszystkich śmiało spojrzała,
Miłym uśmieszkiem ich powitała.
Dziadzia poważnie podszepnął wnuczce:
„Marylko, powiem ci coś w nauczce:
Jutro, oj! jutro będzie nowinka,
To się ucieszy nasza dziecinka!“
Babcia i Tatuś, psotniki Wujki
Wraz powtórzyli: „Oj!“ do dziewojki.
„Co to ma znaczyć?“ mała się gniewa!
Czy nie wyspana? — bo trochę ziewa.
Jednak na wszystkich patrzy spokojnie
I, jak to ona, wcale przystojnie.
„Czemu dziś wszyscy znowu: Oj! mówią?“ —
Takie w jej główce myśli się jawią. —
„Robią ciekawość“. — „Co ja się dowiem?“
Aniołek szepcze: „Dzisiaj ci powiem“:
„Widzisz, Marylko, roczek jest długi,
A córuś mała ma już zasługi:
Pierwszy swój roczek żyła przykładnie
I bardzo grzecznie i bardzo ładnie.
Dzisiajszej nocki zegar uderzy
I powie wszystkim, że się należy
Pierwsze Marylki cześć (urodziny;
Oj!... będzie radość dla mej dzie-(ciny!“

XXI.

Tak oto pierwszy przebyła roczek
Mała Marylka — nasz aniołeczek.
Najprzód dziecinka była to mała,
Co ciągle spała, popłakiwała.
Potem podrosła już na laleczkę —
Taką maleńką jeszcze dzieweczkę.

Lecz już humorki, uśmieszki miała
I rzadko kiedy się rozpłakała.
I podrastała potem powoli
Na rękach swojej miłej Matuli.
Umiała główkę prosto już nosić.
Umiała gwarzyć, gwarzenie głosić.
Umiała śmiać się bardzo przystojnie,
A zawsze żyła bardzo spokojnie,
Bo to grzeczniutkie było wciąż dziecię,
Radując wszystkich, a należycie.
A później znowu nawet wizyty
Umiała składać dla tej zalety:
Że o swym Dziadzi i o Babulce
Trzeba pamiętać wnuczce Marylce.
Była poważna, czasem niezdrowa,
Lecz spokojniutka, tak co do słowa,
Więc kochać wszyscy musieli dziecię,
Co tak milutko poczęło życie.
Była też dosyć, jak na nią, żywa,
Wobec Aniołka bardzo wstydliwa,
Że trud sprawiało mówić: „Mamusia",
„Tatuś" i „Bozia", „Dziadzia", „Babusia".
Zwolna wyrazy te już wymawia,
Czem wielką radość dla wszystkich sprawia.
Bo dobrze uczył ją Aniołeczek. —
Tak oto drugi zaczyna roczek.

XXII.

Więc skoro w nocy zegar godzinę
Wybił i wszystkim głosił nowinę,
Że to Marylki dziś urodziny,
To każdy myślał uradowany:
„Co trzeba zrobić?" Tatuś, Mamusia,
A także Dziadzia, również Babusia
Spać już nie mogli: „Poważna chwilka,
Bo urodziny ma dziś Marylka!"
Nawet Wujkowie spać już nie mogli
Bo coś im mówi, bo coś ich nagli:
„Co teraz zrobić?" Nawet Aniołek
Nie schował główki do swych skrzydełek,
Tylko wciąż myśli: „Co teraz zrobić?"
Aby Marylkę wraz przysposobić
Na to, że dzisiaj jest jej świąteczko.
Myśli: „Poczekaj, miła córeczko!"
Tak wszyscy teraz myślą do rana.
Marylka marzy, mocno zaspana:
„„Dziś moje pierwsze są urodziny.
Och, ten Aniołek mój ukochany
Mówił, że radość będzie Marylce.
Ciekawam bardzo tej miłej chwilce,

Co też-to będzie na urodziny?
Co oni zrobią dla swej dzieciny?“
    Aniołek szepcze: „Czekaj, córeczko,
    Skoro zaświeci Bozi słoneczko,
    To wraz o wszystkiem, córuś się dowiesz“. —
    Córuś mu szepcze: „Ty wszystko powiesz
    Ładnie Marylce; ona cię kocha
    I twoich słówek najchętniej słucha:
    To zaraz lepiej śpi się w łóżeczku“. —
    Aniołek szepcze: „Śpij, śpij,
(kwiateczku!“

URODZINY MARYLKI.

Marylka dzisiaj bardzo mocno spała,
Więc, co się działo, wcale nie widziała:
Aniołek zwolna okno wraz otworzył
I na skrzydełkach w loty się odważył.
    Wkrótce powrócił; z nim czterech słowików,
    Stanęło w oknie — mistrzowskich śpiewaków:
    „Sopranik“, „Alcik“, „Tenorek“ i „Basik“, —
    Rzecz znana: każdy z nich ma dobry głosik.
Aniołek rączką znaczek dał poważnie:
Zaraz Sopranik i Alcik rozważnie
Poczęli śpiewać, Tenorek wtórował,
A Basik zaraz poważnie basował.
    Aniołek dzielnie dyrygował śpiewem
    I po mistrzowsku ruchem swoim żywym,
    To też śpiewacy, choć bez nut śpiewali,
    Całą swą sztukę świetnie wykonali.
Więc niedziwota, śpiew to był rozkoszny,
I taki czuły, tak dziwnie miłosny,
Że go opisać dobrze się już nie da, —
Kto go nie słyszał, ach! to jego szkoda!
    Śpiewali długo — Marylka słuchała,
    Bo już nie spała, lecz tylko drzemała,
    Naraz usiadła zwolna w swem łóżeczku
    I pomyślała o swym Aniołeczku:
I zobaczyła jak Aniołek macha
Ciągle rączkami: „Nie róbże im stracha! —
Gwarzy Marylka — śpiewają tak pięknie,
Niech się z nich żaden rączek twych nie zlęknie!“
    Słowiki patrzą na ręce Aniołka,
    Każda ich wdzięcznie śpiewa wciąż gardziołka.
    Jakaż to radość dla małej Marylki!
    Jeszcze nie miała w życiu takiej chwilki!
Słucha i gwarzy sobie tak pocichu:
„Miłe słowiczki, Aniołku mój zuchu,
Jak wy umiecie! jak to mi jest miło!
Że aż w dzieciątku coś się poruszyło!“

Aniołek zbliska w uszko jej powiada:
„To dla córusi oto serenada.
Pierwsza pobudka na jej urodziny!
Dla mojej duszki, dla naszej dzieciny!“
Marylka gwarzy: „Dzięki Aniołeczku!
Dzięki ci każdy z osobna, słowiczku!
Słowiczki! dzięki każdemu z osobna!
To była chwilka miła i nadobna!“
Słowiczki razem skłoniły się ładnie
I odleciały spokojnie, przykładnie.
Aniołek szepcze: „Ja do Bozi spieszę;
Wiem, że tam bardzo znowu się ucieszę“.
„Powiem: Marylka przez ten roczek długi
Zdobyła sobie poważne zasługi:
Bo mnie słuchała, grzeczną zawsze była.
Prosić Go będę, aby długo żyła!“

* * *

Tatuś, Mamusia też się przebudzili
I serenady pięknej wysłuchali,
Więc byli zdania, pewnie nieomylnie,
Że to Aniołki śpiewały tak pilnie.
Filut Aniołek Marylki sprowadził
Czterech Aniołków, i rzecz tak urządził:
Że córuś lubi bardzo śpiew słowika, —
Każdego zmienił w słowiczka-śpiewaka.
Inaczej wcale nie mogło być przecie;
Słowiki bowiem, jakto o tem wiecie,
Chociaż głosiki bardzo piękne mają, —
Na cztery głosy śpiewać nie umieją.
Więc po tym śpiewie Aniołków tak pilnych,
I dla Marylki widocznie przychylnych,
Powstali Tatuś i Mamuś z posłania,
Niosąc Marylce serdeczne życzenia:
„Żyj córuś nasza w bardzo długie lata!
Bozia niech szczęściem życie twe przeplata!
Bądź zawsze zdrowa i bądź nam pociechą!
Żyj sobie zawsze — życia swą uciechą!“
Marylka na to ładnie się rozśmiała,
Nie wiem, czy słowa te już zrozumiała.
Dostała kwiatków, dostała cukierków
I jeszcze kilka ładniutkich podarków. —

* * *

Teraz Mamusia bardzo spoważniała,
Kornie przy oknie ze łzami stanęła, —
Z łzami wdzięczności, — śląc wzrok swój do nieba,
Dzięk czyniąc Bogu, tak jak było trzeba:
W myśli składała swe podziękowanie,
Że Bóg dał zdrowie jej miłej dziecinie,

Prosząc o łaski dla swojego kwiatka,
Bo tak pamięta o dziecku swem matka.
I rozrzewniła się przy tem niemało,
Dlatego pewnie, tak się oto stało:
Że szczęście czuła w zdrowiu swej dzieciny,
Że doczekała urodzin godziny.
W takim nastroju wraz do fortepianu
Siadła i, Bogu nie szczędząc pokłonu,
Tak oto zcicha, grając, zaśpiewała,
Że aż się przytem z szczęścia rozpłakała:
„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie żywioł śpiewa wszelki:
Bądź pochwalon, Boże Wielki!"
„Boże Wielki, Ojcze w niebie,
Matka kornie prosi Ciebie:
Daj Marylce silne zdrowie
I rozumek dobry w głowie!"
„Daj jej szczęście i dostatek,
Daj jej długich dożyć latek,
Zrób z niej dziecko dobre, czułe
Z łaski Twojej na Twą chwałę!"
„Ciebie proszę, Dobry Boże,
Niech ją łaska Twa wspomoże,
By wyrosło moje dziecię
W Twojej łasce — w Twoim świecie!"
„Daj mi dożyć tej pociechy,
By ten kwiatek naszej strzechy
Bogobojny był, cnotliwy;
Daj to, Panie, nasz łaskawy!"
„Ślubuje Ci Matka, Boże,
Ile silna wiara może:
Że me dziecię chwalić Ciebie —
I uznawać będzie w sobie!"

* * *

Aniołek szybko powrócił był z nieba,
Zrobiwszy swoje, jak było potrzeba;
Więc pilnie słuchał śpiewania Mamusi,
A potem szepnął w uszko jej córusi:
„Słyszałaś wszystko, córusiu ty miła,
Jak ładnie Mamuś twoja zaśpiewała?
Bozia zapewne śpiew ten miły słyszał,
Dlatego Mamę szczęściem jej pocieszał."
„Teraz, córusiu, powiem ci o Bozi:
Bozia złym dzieciom nieraz, często grozi,
Gniewa się na złe, niegrzeczne dzieciny —
I jest surowy wtedy z Swojej miny!"
„Dzisiaj o Tobie dość Mu powiedziałem,
I bardzo słusznie ciebie pochwaliłem;

Więc był radosny, bardzo się ucieszył, —
Ja z tą nowinką bardzom się tu śpieszył."
„Mówił mi Bozia, że będziesz wciąż zdrowa,
Że na pociechę Mamusia cię chowa,
Że będziesz w szczęściu bardzo długo żyła,
Gdy żyć tak będziesz, jak Mamuś śpiewała."
„Teraz, Marylko, ja składam życzenia:
Pójdź pod skrzydełka celem uściśnienia!
Ja, twój Aniołek, ty serdeczna, miła,
Życzę ci tego, co Mamuś życzyła!"
„Ale ci powiem, moja miła duszko, —
Weź słówka moje głęboko w serduszko, —
Że masz mnie słuchać, jak dotąd, ty miła,
To całe życie w szczęściu będziesz żyła!"
„Bo ja wciąż będę i zawsze już z tobą,
Więc chcę, byś była zawsze moją chlubą:
Tak chcę być z tobą i zawsze przy tobie;
Bo kocham ciebie, bo ja kocham ciebie!"
Mała Marylka pokraśniała cała;
Do Aniołeczka mile się rozśmiała, —
I tak milutko zagwarzyła sobie:
„Nie umiałabym żyć teraz bez Ciebie!"
Więc Aniołeczek wziął ją pod skrzydełka,
Uścisnął mile Marylkę-aniołka,
I szepnął czule: „Zgoda! ... my oboje
Będziemy razem całe życie twoje!"

* * *

Teraz się zjawił Dziadzia z długą brodą
I do Marylki przemówił z swobodą;
Marylka, skromnie siedząc w swem łóżeczku,
Słuchała pilnie z rumieńcem na liczku:
„Moja Marylko, w twoje urodziny —
Aż zapomniałem fajeczki z kieszeni;
Więc pozwól, że wprzód sobie ją zapalę,
Potem cię zganię, a także pochwalę."
„Co ty wyrabiasz! dziś my spać nie mogli,
Gdy mówił zegar, że czas bardzo nagli,
Aby pośpieszyć na twe urodziny;
Od tej chwileczki nie spalim godziny!"
„Czy to się godzi! Mogłaś się urodzić
Za dnia, to zegar nie musiałby budzić!
A to nie dobrze, nie spać godzin kilka!
Kto temu winien? — To wnuczka Marylka!"
„Moja ty wnuczko, trzeba wzgląd mieć przecie
Na ludzi śpiących: tak, tak, moje dziecię;
Zegar posłuchał twojego Aniołka,
Co do snu tulił cię pod swe skrzydełka."
„Tyś mały filut, filut twój Aniołek!
Szkoda, nie widzę już jego skrzydełek!

On pewno słucha, do Dziadzi się śmieje!
Wyście mi jednak milutcy oboje!“ —
„Teraz cię chwalić nie będę zawiele,
Ale ci powiem, moja wnuczko, śmiele,
Że jestem z ciebie zbyt zadowolny,
Z takiej niewielkiej jeszcze dziś dzieciny.“
„Dosyć przykładnie żyłaś sobie przecie
I byłaś grzeczna; to dosyć na dziecię! —
Więc tak postępuj nadal wciąż wytrwale,
To ciebie później już bardziej pochwalę.“
„Byłbym zapomniał po co tu przybyłem,
Bo, jak się zdaje, zamało mówiłem,
Więc wiem już teraz: twoje urodziny!
Na nie spieszyłem do miłej dzieciny!“
„Składam życzenia mojej miłej wnusi, —
Tak jak ma dusza zawsze Bozię prosi:
Abyś nam zdrowo, w szczęściu długo żyła,
Byś nas kochała, z nami się cieszyła!“
Chciał jeszcze mówić, lecz w oczach miał świeczkę,
Więc wraz niezgrabnie poprawił fajeczkę,
I wyrzekł zcicha: „Ty Marylko miła,
Pozwól, by dobrze mi się rozpaliła.“

* * *

Więc na Babusię przyszła teraz kolej
Z powinszowaniem, tak dalej i dalej,
Po niej jej siostra składa swe życzenia,
A za nią Wujki śpieszą bez wytchnienia.
Jeden coś mówi, a drugi coś mruga,
I tak chwileczka upłynęła długa;
Córuś się gniewa, bo psotniki Wujki
Płatają figle dla małej dziewojki.
Acha!... nareszcie, jeden przyniósł lalkę,
Taką ładniutką, ucieszył Marylkę!
Wyciąga ku niej małe swe rączęta;
Teraz poważna przecie rzecz poczęta!
Drugi pokazał ładniutkiego pieska,
Jakby żywego; córuś oczkiem błyska:
Nie wie, co wprzódy wziąć w swoje rączęta;
Druga poważna rzecz znowu zaczęta!
Wreszcie córusia schyliła swą główkę,
Aby na żadną nie zważać już mówkę. —
Ale tu znowu Renia i Angela
Krzyczą od proga, z niemi mniejsza Fela:
„Wiwat! Marylka! Dziś twe urodziny!
Więc już jesteśmy u miłej dzieciny,
By ją wyściskać, mocno wycałować,
By jej lat długich i szczęścia winszować!“
I Ojciec Chrzestny wszedł teraz z powagą;
Zaraz Marylce głosi mowę długą:

„Chwali ją także, uznaje zasługi,
Że grzecznie żyła pierwszy roczek długi!“
I jeszcze kilka Marylka wizytek
Musiała przyjąć! Czy to nie był zbytek? —
Cóż na to robić? jak trzeba — to trzeba,
Trzeba żyć ludziom, trzeba żyć dla nieba!
A że Marylka podług tego żyła,
Że zawsze grzeczną i milutką była,
Dostała wiele podarków, a ładnych,
Bo tak się dzieje — dla dzieci przykładnych.
Któż to pamięta o niegrzecznem dziecku,
Co nie chce wiedzieć o swym Aniołeczku,
Tylko grymasi i Mamę wciąż gniewa?! —
Takiemu dziecku dola nieżyczliwa!

* * *

Odeszli goście. Marylka wesoła,
Strudzona trochę, mocno znów zasnęła.
Aniołek szepnął tylko małej w uszko:
„Widzisz!... szczęśliwa jesteś, miła duszko!“
Dzisiaj wieczorem będzie balik wielki,
U naszej skromnej i miłej Marylki!
Mamuś się krząta w kuchni już zawczasu.
Marylka teraz używa wywczasu.
Przecież ją czeka nowa znów mozółka,
Musi wesoła być z liczków i z czółka;
Więc na to wyspać musi się sowicie,
By na baliku miłem było dziecię. —
Pod wieczór goście schodzić się poczęli,
Których z powiastki dobrześmy poznali,
I jeszcze inni, Marylce przychylni,
A wszyscy razem swą przyjaźnią dzielni.
Więc zaraz dano na stół filżaneczki
I ładne w kwiatki miłe podstaweczki,
Pełne ciasteczek, placuszka talerze;
Apetyt wszystkich zaraz silny bierze!
Zasiedli razem przy stole przystojnie,
I było cicho i bardzo spokojnie,
Bo brakło kogoś! — Odgadnijcież przecie!
Brakło Marylki! — no, już teraz wiecie.
Zaraz więc dano kawkę dobrą, słodką.
Mamuś melodję zagrała milutką
Na fortepianie, wesołego marsza,
A Mamuś umie, bo Mamuś jest starsza.
Teraz dopiero na ręku swej niani
Weszła Marylka, cała się rumieni;
„Tak dużo gości!“ Skłoniła swą główkę
Bo tak umiała przez Mamy namówkę.
Więc wszyscy chętnie pili już kawusię
I spoglądali na miłą córusię

Na Mamy łonie, jak tam mleczko piła
I jak się wszystkim ładnie uśmiechała.
Mama żarcikiem mówi: „Wie córeczka?
Trzeba już przecie zapomnieć koreczka!“
Maryika z buzi koreczek wyjęła
I w Mamy usta zgrabnie go włożyła!
„A!... to filutka! — zawrzasnęli goście —
Weszła spokojnie i tak uroczyście,
A tu figielki, jak na zawołaniu! —
Pewnoś Marylkę uczyła, ty nianiu?!“
Na to Marylka jest bardzo poważna,
Nic się nie śmieje i jest dość rozważna,
Bo przecież ona dziś solenizantka!!
A więc powagi trzeba dla dzieciątka!
To się podoba!... Dobrze się więc bawią
Goście Marylki, różne słówka prawią,
Ściskają małą, całują córusię,
Aż kryć musiała sie za swą Mamusię.
Trochę sie pewno umęczyła przy tem;
Jakby ta przyjaźń była jej zaszczytem,
Skłoniła główkę na znaczek Mamusi! —
Poszła w łóżeczko wygodne córusi!
Gdy tam w łóżeczku sobie zagwarzyła, —
To wraz Aniołek szepcze jej: „Ty mała,
Tyś wszystkim miła, tyś wszystkim milutka,
Tyś moja grzeczna i luba pieszczotka!“

* * *

Teraz poważna była pogadanka
Wśród gości starszych, poczęta od wianka
Miłych kwiateczków, który stał na stole,
I tak mówiono w tem poważnem kole:
„Grzeczną córeczkę — przyrównać do kwiatka,
Który-to mile chowa każda matka!
Miły dla oka i miły dla duszy,
Bo swem obejściem każdego ucieszy!“
„Córka niegrzeczna, złośliwa, uparta —
Już porównania takiego nie warta;
Wciąż rozdąsana i zawsze skwaszona,
Do kwiatka nigdy nie jest przyrównana!“
„Gdy w grzecznem kółku bawią się dzieweczki,
Robią wrażenie, jak świeże kwiateczki; —
Wśród nich niegrzeczna robi to wrażenie,
Jakby pokrzywka na kwiatków zagonie!“
Więc Dziadzia, paląc swą małą fajeczkę,
Wyrzekł: „że trzeba zawczasu dzieweczkę
Każdą tak uczyć: aby grzeczność znała,
Aby to z kwiatkiem porównanie miała.“
„A co jest grzeczność? — tak mówi powoli —
Grzeczność, to wszystko, co dziewczynkę chwali:

Skromność, powaga, posłuszeństwo Matce,
Zarazem Ojcu w Rodzicielskiej chatce.
„Szacunek obcym i zachowywanie
Takie, co miłe sprawia nam wrażenie,
To także bardzo grzeczności należne:
Więc tak dziewczynki winny żyć rozważne!“
„Powinny w szkole pilne być i dzielne,
By tam uznanie uzyskać pochwalne;
Bo tam lenistwo jest też niegrzecznością —
I mści się srodze nad dziecka przyszłością.“
„Dziewczę powinno być bardzo cnotliwe —
I dla Aniołka mieć uszko życzliwe;
Chociaż, gdy starsze, Aniołka nie widzi,
Przyzna, że często ktoś mu w uszko radzi:“
„Ej!... to niedobre! tak czynić nie trzeba! —
A to jest dobre! z tego twoja chluba!
Znowu ktoś szepcze: Czcij Ojca i Matkę
I tę milutką Rodzicielską chatkę!“
„Znowu ktoś szepcze: Bądź posłuszna Bozi!
Zmów swój paciorek! Bo Bozia pogrozi,
Że brzydką każda jest mała dzieweczka,
Co bez paciórka chce iść do łóżeczka!“
I wiele więcej szepcze ktoś do uszka,
Na co uważa grzeczniutka córuszka;
A to są właśnie podszepty Aniołka,
Który nad dzieckiem rozwija skrzydełka.“
„Gdy dziecię małe, mały też Aniołek,
I nie ma jeszcze szerokich skrzydełek;
Gdy dziecię rośnie, — to i On podrasta
Razem z dziecięciem, rzecz jasna i prosta.“
„Gdy dziecię starszym stanie się człowiekiem,
To też Aniołek wiekiem swym jest takim;
Ma jasność z Boga na anielskiem czole,
Prowadząc człeka ku Bożej czci, chwale.“
„My starsi zowiem go Aniołem-stróżem,
Który za mądrem rozrządzeniem Bożem
Każdego człeka strzeże od młodości.
Aż do najdalszej jego wciąż starości.“
„Kto tych podszeptów słucha wciąż uważnie,
Ten wciąż cnotliwie żyje i poważnie;
Anioł-stróż bowiem do dobrego radzi, —
A od niecnoty zawsze odprowadzi!“
„Biada! tym przeto, co słuchają „złego“, —
A nie Aniołka swego cichutkiego:
W dzieciństwie dla nich niema poważania, —
W wieku późniejszym żadnego uznania!“

* * *

W przyległym zaraz małym pokoiku
Bawią się skromnie, bez hałasu, krzyku:

Renia, Angela i ta mniejsza Fela,
Więc posłyszały, co przyniosła chwila.
Są to rozważne, mądre pensjonarki
I przyjaciółki serdeczne Marylki,
Z niemi dwie jeszcze koleżanki siedzą,
Więc wszystkie razem myślą coś i radzą.
Najrzód „wysoka“ wywodzi Angela:
„Ten Dziadzia grzeczne panienki pochwala,
Gani niegrzeczne. Cóż na to powiecie? —
Będziemy grzeczne całe nasze życie!“
„Mała Marylka, że zawsze grzeczniutka
To taka ładna i taka milutka,
Że wciążby się ją z serca całowało
I ciągle mocno, a mocno ściskało!“
A mniejsza Fela z żywości ochotą
Twierdzi: „Że grzeczność bywa wielką cnotą“.
Klasnęła w ręce, mówiąc: „Brawo Dziadzi!
Bo on nam zawsze bardzo dobrze radzi!“
„Brawo!“ — spokojnie wtórzą koleżanki —
I wszystkie w górę podniosły filżanki
Z resztą kawusi, popiły z powagą,
Potem w rozprawę weszły dosyć długą.
Na tem stanęło: „że pensjonarka
Ma być tak skromna, jak mała Marylka“. —
Renia ze zimną rzekła im powagą
„Teraz wam prawdę wypowiem niedługą“:
„Nauczycielką będę, jak to wiecie,
I tak nauce poświęcę me życie,
A przy tem chęci powzięłam najszczersze,
Aby Marylce pisać później wiersze.“
„To mi dopiero będzie stąd pociecha,
Gdy moje wiersze czytać będzie strzecha
Każda, gdzie małe będą w niej dziewczątka,
Ku pouczeniu, dla cnoty zaczątka.“
Powstały razem z powagą widoczną
I rzekły wspólnie mową swą serdeczną:
„Wiwat! niech żyje nam nasza Renatka!
Przyszła poetka, — przyszła literatka!“
Na to Renatka, co jest dość wymowna,
Stała się jeszcze poważniejsza, rzewna:
Rzekła ze serca: „Niech żyje Marylka!
Niech żyje nasza wesoła dziś chwilka!“

* * *

Teraz podano na stół kolacyjkę,
Ciepłą i smaczną, niby na kolejkę,
Że po rozmowie pokrzepić się trzeba
Darami Boga, co wciąż patrzy z nieba.
Więc przyszły na stół soczyste pieczenie,
Że aż łechtały smakiem podniebienie,

Bo Mamuś na swej córki urodziny
Baczyła na to za wczesnej godziny.
I inne jeszcze podano przysmaczki
Na urodziny milutkiej córeczki;
Chwycili wszyscy widelce i noże
I jedli smacznie, jak kto tylko może.
A w pokoiku żywe pensjonarki
Wzięły się rączo w gościnie Marylki
Do takiej dobrej i smacznej pieczeni,
Aż się wzrok wszystkich radośnie promieni.
Wszystko ma koniec — więc i kolacyjka
Ta się skończyła, — a przyszła kolejka
Dla starszych znowu w miłą pogadankę,
Gdy każdy wypił swej herbatki szklankę.
Muszę powiedzieć, że i ja tam byłem,
Że smacznie jadłem, herbatką popiłem,
Żem widział, słyszał, co tu opisałem,
Że u Marylki dobrze się bawiłem.
Mówiono wiele, o słońcu, o wodzie,
I o niejednej wojennej przygodzie;
Wielem zapomniał, tylko to powtórzę,
Co was dotyczy, co was zająć może.
Gdy wszyscy dobrze już się wymówili, —
To Dziadzia z Babcią zmawiać się poczęli,
A to zabawne było, jak przyznacie,
Jeśli z uwagą dobrą przeczytacie:
Babcia jest żywa, więc też żywo prawi,
A to widocznie zajmuje ją, bawi,
Mówi: „Marylka jest mała kokietka:
Śmieje się wszystkim, śmieje się do kotka.“
Dziadzia się gniewa: „Co to jest: kokietka,
Dlatego, że się uśmiechnie do kotka,
Co to ma znaczyć: kokietka — kokieta! —
To jest niegrzeczna, niedobra kobieta“.
„Taka kobieta wszystkim się uśmiecha,
Wszystkim nadstawia chętnie swego ucha,
Wciąż bałamuci wszystkich, kokietuje,
Inaczej mówi, a inaczej czuje.“
Z takiej kobiety wyśmieją się ludzie —
I znać jej nie chcą, tak było i będzie. —
A moja wnuczka na zacną kobietę
Wyrość ma z Bogiem, szanując wciąż cnotę.“
„Cnota kobieca — to rozsądek cichy,
Na błahe rzeczy zawsze szczelnie głuchy,
Bardzo przystoi jej zimna rozwaga —
I ta z rozwagi płynąca powaga.“
„Ręczę, że wnuczka moja taką będzie,
I taką zawsze, i w wszelakim względzie; —
Co to jej wadzi, że nam się uśmiecha!
To przecież dla nas tylko jest pociecha!“

„Cóż to dziwnego, że bawi się z kotkiem,
Który jest teraz dla małej pieszczotkiem?
Skoro wyrośnie, to już spoważnieje,
Nic nie zawadzi, chociaż się rozśmieje!“
„Ale „kokietką“ przenigdy nie będzie!
Więc proszę Babcię, nie powiedzieć wszędzie
Tego wyrazu! ni jednego raza!
To mojej wnuczki ciężka jest obraza!“
Położył zaraz fajeczkę na stole,
Co zwykle czyni, kiedy w starszych kole
Coś się obruszy: Poszedł do Marylki,
Aby zapomnieć niemiłej mu chwilki.
Tam sobie szeptał: „Dla ciebie zniewaga
Mówić „kokietka“, ty Marylko droga“. —
Babcia z żarcika ogromnie się cieszy
I wraz za Dziadzią do Marylki śpieszy.
Więc nic dziwnego, znowu się zgodzili, —
Ale za chwilę znowu się zmówili:
Bo ta Babusia jest jeszcze wciąż żywa;
Nie można mówić, by była swarliwa.
Jedna z pań teraz zaczęła o strojach, —
Babcia więc zaraz w swoich niepokojach,
Jakby najładniej ustroić Marylkę,
Myślała sobie maluteńką chwilkę.
A potem rzekła: „Marylka strój lubi;
Pewno, wyrosła, „gustem“ się pochlubi,
Bo już dziś w lustrze patrzy na sukienki,
A to przystoi dla małej dziewczynki“.
Dziadzia rzekł gniewny: „Pewno chcesz strojnisię
Zrobić z dziewczątka! Ej, nie poważ mi się!
Skromne ubranko wystarczy mej wnuczce!
Powiem jej o tem w późniejszej nauczce“.
„Która dziewczynka oddała się strojom,
Ta się oddała wiecznym niepokojom;
Myśleć wciąż będzie: „Co nowego sprawić?“
Aby pieniędzy łatwo się pozbawić.“
„To jest rozrzutność! i bardzo naganna!
A nawet brzydka, bo jest nierozumna:
Rozum powiada, że skromność jest cnota,
A dla dziewczynki największą zaletą!“
Na to wyrzekła Mamusia Marylki:
„Ja nie pozwolę ani jednej chwilki,
By moja córuś mogła być kokietką,
Albo strojnisią bezmyślną i rzutką“.
Uspokoiło to zaraz Dziadusia, —
Zgodną też na to była już Babusia;
Dziadzia więc chętnie fajeczkę zapalił:
Mamę Marylki i Babcię pochwalił!

* * *

Teraz się stała cisza znów poważna.
Renatka zatem rzewna i rozważna
Wyszła do Dziadzi, tak mówiąc przystojnie,
Bardzo rozsądnie i bardzo spokojnie:
„Proszę o słówko: W kamieniu i dłutem
Rzeźbić te słowa a potężnym młotem
Trzeba nam młodym! Niech więc Dziadzia żyje!
Niech się Marylką zawsze, wciąż raduje!“
„Może ja będę jej nauczycielką!
Ach! toby radość moja była wielką!
Wtedy wyrzeźbię w duszy jej te słowa,
Które dziś Dziadzi ogłosiła mowa.“
Za tem poważna, „wysoka“ Angela
Wyszła z kolei. Babci się przymila,
Prosząc o słówko: Babcia chętnie słucha,
A ona prawi w głos dziewczynki-zucha:
„Rozumiem Babcię: Ona w chędogości,
Zawsze porządnie i zawsze w czystości
Chce widzieć odzież swojej miłej wnusi. —
Ja przeto wołam: Na zdrowie Babusi!“
A znowu potem wraz ta mniejsza Fela
Mamę Marylki ogromnie pochwala:
„Żadna z nas nigdy nie chce być kokietą!
Ani bezduszną strojnisią-kobietą!“
Za nią wychodzą dalsze koleżanki
I mówią razem, jakby z kwiecia wianki:
„Skromność — zaletą! zaleta — to cnota!
Dla nas nauka, — a nie próżność świata!“
Trza było widzieć teraz radość Dziadzi!
Wszystkie dziewczęta do siebie gromadzi!
Ściska i ściska, — a nawet całuje!
Widać prawdziwą radość oto czuje!
Woła: „Hej zięciu! niemasz to kropelki,
Aby wychylić „zdrowie“ twej Marylki?
Aby powtórzyć „zdrowie“ tych dziewczątek,
W których się mieści wszej cnoty zaczątek“?
Wszystkie więc wiankiem otoczyły Dziadzię,
A Renia mówi: „W tym z Dziadzi przykładzie
Żyć chcemy wszystkie razem pensjonarki!
Żyć tak powinny i inne szkolarki!“
Teraz nasz Dziadzia, co go zowią mrukiem,
Popadł w zadumę w myśleniu głębokiem;
Zapalił fajkę, patrząc w kłębki dymu,
Jakby w nich szukał myśli swych do rymu.
A potem wyrzekł z zimną swą powagą:
„Do was, wy matki, powiem dziś niedługą
Mówkę z przykładu skrzętnego złotnika;
Bierzcie więc przykład z tego „robotnika“!
„Bezkształtną bryłkę złota wziął do ręki,
Wiedząc, że długiej pracy, może męki,

Potrzeba będzie, by swe dzieło stworzyć,
By z bryłki pracę kunsztowną wytworzyć."
„Przetopił bryłkę w swym małym tygielku,
I młotkiem długo na swem kowadełku
Kuje już złoto, czyste, bez domieszki;
Robota ważna, wcale nie na śmieszki."
„Patrzy na model długo i uważnie,
A potem rylcem z uwagą, poważnie
Rzeźbi a rzeźbi pracowite dzieło,
Które, jak żywe, w myśli mu powstało."
„I oto dziwo! przez czas pracy długi —
Zdobył uznanie i wielkie zasługi,
Stworzywszy dzieło w ornamenty, kwiaty,
Które podziwem w długie będzie laty."
„Wystawił dzieło w oknie swem wystawnem;
Znawcy swym wzrokiem bystrym a wytrawnym
Patrzą i mówią pełni podziwienia:
— Klejnot prawdziwy! pełen wykończenia!"
„Dla matki dziecko, — to ta bryłka złota,
Nad którą długa czeka ją „robota",
Aby z tej bryłki dzieło matki stworzyć,
By z bryłki pracę kunsztowną wytworzyć."
„Gdy dzielną matka, — stworzy arcydzieło,
Które w wiek późny będzie wskazywało,
Że matka była wzorem pracownika, —
Że znała pracę i rzeźbę złotnika!"
„Przeto, wy matki, posłuchajcie prośby:
Miejcież „modele", uczcie się tej „rzeźby",
By z bryłek złotych stwarzać arcydzieła —
Klejnoty swoje, — to będzie wam chwała!"

* * *

Teraz na stole stały już kieliszki,
Pewno dla nowej Marylce ucieszki, —
I dobre winko i słodkie ciasteczka,
Więc z swoją nianią przybyła córeczka.
Na znak Mamusi ładnie się więc kłania
Wszystkim swym gościom maleńka córunia.
Dziadzia się śmieje do swej miłej wnusi,
Zaraz kieliszek na jej zdrowie wznosi.
Dziś on nie mrukiem, bo mówi ze swadą
I z jakąś dziwną ze serca swobodą.
Dużo już mówił, to mu jeszcze mało,
Więc znów przemówił oto, jak przystało:
„Szanowne panie! łaskawi panowie!
Na mojej wnuczki wypijemy zdrowie:
Niech żyje nasza cna solenizantka!
Pijmy na zdrowie miłego dzieciątka!"
„Niech będzie mądra, przystojna i prawa,
Niech będzie zawsze, a bardzo szczęśliwa!

Niech żyje zdrowo! niech nam długo żyje!
Niech roczek każdy szczęściem jej jaśnieje!"
Ach! jakto chętnie wypili to zdrowie!
Tego słowami już się nie wypowie!
Nawet Marylki małe przyjaciółki
Wypić musiały z starszymi do spółki:
A potem Dziadzia rzekł do nich z powagą:
„Na wasze zdrowie w kolej oto drugą
Wychylim znowu jeden kieliszeczek:
Na zdrowie mądrych i grzecznych dzieweczek!"
Toast ten wszyscy chętnie wysłuchali,
I jeszcze chętniej zdrowie to wypili. —
To ośmieliło młode koleżanki;
Zaraz się wzięły do takiej piosenki:
„Na Marylki naszej zdrowie,
Co serduszko nam podpowie
Zaśpiewajmy,
Zawołajmy:
Niechaj żyje nam!
Długo, długo
Niechaj żyje nam!
Jeszcze dłużej,
Jeszcze dłużej
Niechaj żyje nam!
Niech więc żyje, długo żyje!
Niech się zawsze, wciąż raduje!
Niech tak żyje Marylinka,
Aż z niej będzie babulinka!"
Niech tak żyje nam!
A to figlarki! — już są w pokoiku,
Gdzie pełen talerz ciasteczek bez liku
Czekał już na nie. Wnet go wypróżniły
I na swe zdrowie winkiem to popiły.
Między starszymi nastrój jest poważny.
Ojciec Marylki w słowach swych rozważny,
Powstał i mówi: „Jeżeli nam dziatki
Dać mają przyszłość, — to stworzą ją (matki."
„Przeto na matek piję teraz zdrowie!"
Dziadzia przytwórzył w bardzo krótkiem słowie:
„Na zdrowie matek rozsądnych, cnotliwych —
Dla tej przyszłości i czasów szczęśliwych!"

* * *

Tak się skończyło Marylki świąteczko —
Jej urodziny. — Ty miła córeczko
Możesz się cieszyć z ładnego świąteczka,
Boś ty w istocie ładna też córeczka.
Ja, gość twój, cieszę się z tego wspaniale,
Że mi ten zaszczyt przypadł był w udziale

Być na twych miłych, ładnych urodzinach, —
A wiesz, że byłem także na twych chrzcinach.
Gdy będziesz grzeczną, będę cię odwiedzał,
I Aniołeczka twojego uprzedzał;
Zawsze odgadnę jego szepty ciche,
Bo moje ucho nie jest na to głuche.
Tak się żegnałem z milutką Marylką, —
Podobnie goście równoczesną chwilką.
Marylka wtedy smacznie sobie spała,
Bo z takich przyjęć utrudzoną była. —
Więc rzekłem paniom: Powiem wam, wy matki,
Że w prostych wierszy pożyteczne kwiatki
Przystroję naszej Marylki świąteczko;
Niech się z nich później ucieszy córeczka.
A gdy te wiersze czytać będą wasze
Młode córeczki, te kwiateczki nasze,
To, gdy z czytania staną się radosne,
Mówcie im, aby nie były zazdrosne.
Nie trzeba sławy zazdrościć Marylce!
Raczej pamiętać mają w każdej chwilce:
Ażeby grzeczne i posłuszne były,
Aby na sławę także zasłużyły!
Bo mam zamiary, a nawet najszczersze,
Ażeby o nich także pisać wiersze, —
Lecz tylko o tych, które pochwalicie!
A milczeć o tych, które wy zganicie!
Niech każda słucha swego Ojca, Matki!
Bo tylko takie kochać można dziatki!
Niech każda swego Aniołeczka słucha!
Na głos ten cichy niech nie będzie głucha!
Niech każda zmłodu, z najpierwszej młodości,
Uczy się ciągle poznać w usilności:
Że w Starszych żyje długie doświadczenie,
Że zatem tylko — z Starszych pouczenie!
A przedewszystkiem niech każda pamięta:
Że tylko Matki — radzą, jak dziewczęta
Winny żyć w świecie, że za radą Matki —
Szczęśliwe zawsze będą w świecie dziatki!
Wtedy, daj Boże, znów się zobaczymy,
I tak, jak dzisiaj, sobie pomówimy:
Która z córeczek dobrze się zasłuży —
Tę w wierszach sławić będę, a najszczerzej!

PIOSENKA O ANIOŁKU*),

którą każda mała panienka powinna umieć na pamięć.

Mój ty mały Aniołeczku!
Strzeż mnie zawsze w mem łóżeczku,

*) Melodja: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

Strzeż mnie w domu i na dworze,
Ile siła twoja może!
    Otwórz moje małe uszka,
    By pojęła moja duszka
    Twoje szepty, twoje rady,
    Twoje chcenia i przykłady.
Bądź tak zemną zawsze, wszędzie,
Pomagaj mi w każdym względzie,
Bym cnotliwą, grzeczną była,
Bym rodzicom, Bogu żyła!

VII. Z PRZYRODY I Z LUDZKIEGO PRZYRODZENIA.

ORZEŁ I LOTNIK.

Orzeł potężny wzbił się wysoko,
Aż gdzieś daleko pod chmury;
I patrzy na dół bystrością oka
Na kraj tam dołem ponury...
Myśli: tu żywioł wyższej mi sfery,
A tam ludziska, jak mrówki,
Tu życie, zapał i polot szczery,
A tam — to tylko migawki...
Lecz oto słyszy rozgłos motoru
I widzi człeka-lotnika,
Myśli: ha!... mrówka z mojego wzoru
Wyższe me sfery przenika...
I zwiesił głowę z uszanowaniem,
Myśląc: dzielne-to ludziska,
Co swojej wiedzy umiłowaniem
Krążą w powietrzu tu zbliska...

MACIERZ-PRZYRODA JAK NAS UCZY?...

Nie żyj, jak ryba we wodzie, —
W płytkiej lekkości swobodzie;
Nie żyj, jak szczygieł na dachu,
Co własny świegot ma w słuchu;
Nie żyj, jak ptaki wśród lasu,
Wśród rozśpiewania hałasu;
Nie żyj, jak dzięcioł na dębie,
Co tylko sobie wciąż rąbie;
Nie żyj, jak żyją jagnięta,
Bo dola życia zawzięta;
Nie żyj, jak żyje muł stary,
Bo w życiu trzeba sił pary;
Nie żyj, oziębłe dla chleba,
Sił elektrycznych tu trzeba;
Nie żyj swawolą zoologu,
Bo znajdziesz w życiu cierń głogu;
Nie chodź, w czworaki w rozłogach,
Bo na dwóch chodzić masz nogach.
— Więc chódź, żyj zawsze jak człowiek,
I nie przymrużaj twych powiek.

Patrz bystro, śmiało wokoło,
Na wszystko jasne miej czoło,
Wszystko w rozumu bierz wagę,
Miej życia silną odwagę.
Ucz się z przyrody mądrości,
A od rozumu światłości,
I żyj tak sobie wytrwale, —
To staniąć musisz w swej chwale!

* * *

— A gdy żyć będziesz przeciwnie,
To żyłbyś zgoła naiwnie,
To żyłbyś wcale bez skutku —
I bez żadnego pożytku.

TWARDY KAMIEŃ.

Ogromnie wielki kamień przy brzegu
Leży jeziora wód przezroczystych,
Zaraz w pobliżu w bujnym szeregu
Widać las stary wśród drzew wieczystych.
Lis z lasu, z żoną, wyszedł pocichu,
Aby się napić wody z jeziora,
Czujni oboje w swym lisim słuchu,
Mówią oczami: Nocna-to pora,
Zważajmyż bacznie, aby przygody
Nie zaznać w nocy z nieostrożności,
Zanim się czystej napijem wody; —
Nieraz trza cierpieć z nieoględności.
Zaczem, zbliżywszy się do kamienia,
Lis stary szepnął: Co ten tu znaczy?
Milczy, jak kamień, wśród otoczenia,
Na nic nie patrzy, ani się mroczy.
Liszka mu szepcze: Oczów on nie ma,
I nie ma ruchów, jak skamieniały,
O czem on sobie tak w nocy duma? —
On się nie ruszy, jak granit skały.
To dla nas dobrze, podejdźmy bliżej, —
Szepnął lis stary — on jest nieczuły;
Niema obawy, on się nie zbliży
Na naszą szkodę, bo martwy cały.
Ej, ostrożności! mech na nim rośnie. —
Szepnęła liszka — może on żywy?
Może on wodę popija właśnie?
Któż może wiedzieć, jakie-to dziwy.
Lis stary szepcze: Księżyc już świeci,
To nam pokaże: czy bać się trzeba? —
Widzisz? — to kamień, co od stuleci
Leży tu sobie, nie jedząc chleba.
I na co taki kamień na świecie? —
Rzekła już śmiało liszka roztropna —

Dola-to twarda — kamienne życie.
Życie — bez życia, dola okropna.
Nie mów tak, liszko, — lis jej odpowie, —
Kto wie, czy kamień nie ma też życia?
Kto wie, co kamień ten kiedyś powie?
I jakie z niego będą użycia?
Może przemówi pomnikiem sławy,
Gdy z niego posąg wykują twardy?
Lub podwaliną będzie budowy
Wielkiej trwałości, cichy, nie hardy?
Może dlatego leży tu wieki,
I pije wodę, by się hartować?
Dlatego może ciężki, nie lekki?
Twardy, — lecz da się opolerować...
Taki w przyrodzie oto porządek:
Wszystko ma zgóry swe przeznaczenie. —
A teraz do nas mówi rozsądek:
Pijmy!... oboje mamy pragnienie!...

* * *

I kamień uczy, jak widzimy oto:
Że twardość głazu — bywa także cnotą,
Która potrzebna także na tej ziemi,
By służyć ludziom przymiotami swemi.

TOPÓL I RUDA ŻELAZNA.

— Gdym była młodą, młode korzenie
Wrastały zwolna w tę pulchną ziemię. —
Gdym była starsza, uległam zmianie.
Ty wiesz, że prawda, że ja nie kłamię.
Bo wtedy cieńkie korzenie moje
Łatwo przebyły twoje twardości
I rosły w ziemię, tę naszą, swoję,
I tak wyrosłam, aż do starości.
Teraz, w starości, grube korzenie
Trud mają wielki, bo ty je gnieciesz
Twoją twardością, na me cierpienie,
Cisnąc je srogo, ty wiesz to przecież.
—I cóż ci z tego, że cierpisz życiem!...
Bez tego niema nic zgoła w świecie.
Stara — wyrosłaś jednak przebyciem
Tego, — co twoje dało ci życie:
Choć twarda ruda nieraz uciśnie,
Chociaż ci nieraz ścieśnia korzenie,
To o tem wiedzieć powinnaś właśnie:
Że życie twardo, — nie lekko płynie!...
W tym lekkim piasku dawnoby burza
Wyrwała ciebie wraz z korzeniami. —
A twarda ruda twego podnóża
Dała Ci siłę — walczyć z burzami...

Więc wiedz, że siłą, ty stara, stoisz
Wiekiem już całym, a nie od raza,
Bo w twych korzeniach burz się nie boisz,
Podtrzymywana — — siłą żelaza!...

* * *

Gdyby-to o tem ludzkie topole,
Co w lekkich piasków puściły rolę
Swoje korzenie, wiedziały wcześnie —
Twardziejby żyły w swej rudzie właśnie.

PAŁAC.

W tym pałacu, białym, czystym,
Zamieszkiwał ród prastary,
Co dążeniem uroczystem
Szedł wskazaniem naszej wiary.
Niecił miłość wśród poddanych,
Niósł oświatę w biedne strzechy,
Ocierał łzę opłakanych,
Źródłem ludzkiej był pociechy.
To też na te białe mury
Każdy człowiek patrzył tkliwie,
Bo z nich duch wiał prawy, szczery
Dla swojaków, a życzliwie.
„Pan i Pani", „córki ,syny",
Był-to niby czar zaklęcia
Z bajecznej tam gdzieś krainy,
Lecz uczuciem do pojęcia...
„Możność" cnotą zrosła z tymi,
Co „maleńcy" żyli wkoło:
Zdało się: wszyscy równymi!...
Wszystkim było żyć wesoło!...

* * *

Szanujmy tę nić szlachetną,
Co złączyła nas z przeszłością,
Kochajmy tę przeszłość szczytną,
Wspominając ją z tkliwością!...
Teraźniejszość miejmy w cenie, —
Ona równą jest przeszłości, —
Bo z przeszłości ona słynie;
Z pałacem żyjmy w miłości.

PAŁACE — DOMY — CHATY.

Ty, coś zrodzon w wiejskiej chacie,
Pomnij o niej, o jej cnocie,
Kochaj ją przez całe życie! —
Ty, coś zrodzon w miejskim domu,
Kochaj go, mówiąc każdemu:
Stamtąd cnoty życiu memu! —

I ty, zrodzon w swym pałacu,
Coś w nim zaznał cnót owocu,
Kochaj go, a całą mocą! —
Są różnice urodzenia
I różnice wychowania,
Cnoty są bez odróżnienia! —
Więc kochajmy cnót wspomnienia —
Tych najpierwszych z urodzenia,
Szanując cnót tych dążenia! —
Urok wtedy z nich wypłynie,
I nigdy już nie przeminie, —
A na chlubę nam zasłynie!...

* * *

Szanujmy więc te drożnice, —
Te urodzeń swych różnice, —
Żyjmy jedną wspólną cnotą,
Która będzie nam zapłatą...

MANJE...

Skowronki w polu wiodą naradę, —
Bo piękną w górze widzą pogodę, —
Jakby zaśpiewać nie z powszedniości:
Urozmaiceniem — dla rozmaitości.
Jest partja, która zna frankomanję,
Jest druga, która zna anglomanję,
Trzecia zaś ceni amerykomanję,
Czwarta podnosi italjomanję.
A więc francuszczyzna,
A więc angielszczyzna,
Amerykańszczyzna
I italjańszczyzna —
Ma się stać modną na tutejszej ziemi.
Są jeszcze partje, które nutami
Śpiewać chcą wszystkich świata narodów —
I na to wiele mają powodów...
Twierdzą: że moda
Często coś poda
Ze zagranicy,
Naco śpiewacy
Baczyć powinni,
Nutami zwinni...
Wreszcie wróblica i wróbel stary,
W mądrej tej radzie stają do pary,
I głoszą krótkie przestrogi słowa,
A oto taka płynie ich mowa:
Obce się kraje wami nie zajmują,
Bo po swojemu tam ptaki śpiewają,
Nikt się nie zajmie tam skowronkomanją,
Każdy tam żyje wciąż swą swojskomanją....

Śpiewajcie przeto, jak tu dzioby wzrosły,
Bo swoim tylko — swojski śpiew jest wzniosły...

* * *

Widać te wróble pod starą strzechą
Żyją wciąż starą swoją otuchą:
Dobrze jest poznać wszystko, co czyje,
Milszem jednakże jest to, — co swoje!...

SEJM PTAKÓW.

Nie pomyśl czasem, — proszę cię przecie, —
Że w tym skrzydlatym śpiewaków świecie,
Którzy świegocą, śpiewają w chórze,
W krzakach, w ogrodach i w ciemnym borze,
Skacząc, wzlatując pośród gałęzi —
Braknie rozumu, wyższych polotów,
Że umysł śpiewny jest na uwięzi
Melodji tylko, bez swady wzlotów. —
Chcesz, to posłuchaj, a powiesz raźnie,
Zgoła przychylnie i wręcz przyjaźnie,
Że w ptaków świecie zachodzą rzeczy,
Którym i rozum nie przeczy człeczy:
Ważne się toczą dziś tam narady
Wśród owej wielkiej ptaków gromady!
Chodzi im o to, takie ich zdanie,
Co się z narodem skrzydlatym stanie
W czasie obecnym, z dążeń potoków,
Znamiennym bardzo także wśród ptaków;
Więc niby chmurą, tak wielką rzeszą —
Na wiec wspaniały z wszystkich stron śpieszą.
Cisza wokoło:
Czapla poważna i bocian stary,
Potężny orzeł, indyk zuchwały, —
Co dla powagi wziął okulary, —
Żóraw, postacią swoją niemały,
Jastrząb, co wierzy w skrzydeł swych siłę,
I zwinny sokół, co ma swą chwałę,
Kruk zamyślony, gąsior potężny, —
Zaraz na wstępie stawili mężny
Wniosek w gromadzie: Stanąwszy rzędem,
Wybrali mówcą orła dzielnego,
A ten się skłonił przed wieca rządem,
I, odchrząknąwszy z gardła silnego, —
Wraz starą sowę, co przewodniczy
Za wspólną wolą całej gromady,
Prosi, by mowę, jak sobie życzy
Jego stronnictwo, wygłosić wprzódy.
Na to skinieniem zezwala sowa —
I orła silna wszczyna się mowa,
Robiąc wrażenie wcale dodatnie.

Bo mówi śmiało, silnie, dobitnie:
„Nam się pierwszeństwo słusznie należy,
„Bo któż nam tego dziś nie uwierzy,
„Że zawsze przodem szliśmy gromady,
„Nie szczędząc pracy, myśli i rady.“
Zaraz mu wróbli szara gromada
Przerywa mowę i wokół siada,
Wrzask przeraźliwy roznosząc wkoło:
„Nie!... Nie!...“ świegocąc niby wesoło, —
Ciche gołębie, kaczki i kury
Schodzą się w koło i krzyczą w wtóry:
„Nie!... Nie!...“ Ptaszyny, małe, rozliczne,
Zdobne w rozmaite cnoty dziedziczne,
Zlatują zewsząd i wtórzą razem:
„Nie!... Nie!...“ swych dziobów silnym wyrazem.
Mówcy z ich grona szeregiem długim —
Jeden po drugim, w zapale srogim,
Stawiają wnioski: „że w ptaków rodzie,
„Żyjących wspólnie, w wspólnej swobodzie,
„Nie może mowy być o pierwszeństwie,
„Że wszyscy równi w swem społeczeństwie,
„Że niema przodów, że niema tyłów
„W spółce narodu dążeń i myśli,
„„Że niema stopni, niema tytułów,
„Że równym — równość swe prawa kreśli.
Cisza wokoło:
Zerwał się orzeł silny, skrzydlaty,
Twierdząc: „że stopnie były i będą,
„Jak było ongi dawnemi laty,
„Że wiedza z cnotą wyżej zasiędą,
„Nie chodzi o to, z jakiego rodu
„Wśród ptaków spójni wyjdzie mąż prawy,
„Lecz tylko miarą pracy zachodu,
„Wiedzy i cnoty dojdzie do sławy.
Cisza wokoło:
Tworzą się liczne koła i kółka,
I wielka rzeszy skrzydlatej spółka
Radzi wśród przeczeń, potakiwania,
Pomruków silnych i narzekania...
Zaczem formuje w ścisłe wyrazy
Treść tej narady cichej i skromnej,
A orzeł silny, bez żadnej skazy,
Spisuje słowa rady rozumnej:
Podaje sowie, niby drzemiącej,
Zwitek papieru do przeczytania, —
A ona, w mowie, starością drżącej,
Takie ogłasza postanowienia:
„Byli — i będą wielcy i mali,
„Wyżsi i niżsi, silni i słabi,
„Stronnictwa stanów wszyscy uznali,

„Skoro je prawość dążeń ozdobi.
„Równi z równymi — mądrość z prostotą.
„Ród stary, sławny — równy z tym młodym,
„Skoro, złączony wspólną nam cnotą,
„Stał się w tej spółce jednym narodem.
„Choć są różnice, — zlane w miłości
„Szczerej, oględnej, nikną, nie rażą;
„Bo wielki z mniejszym w wspólnej łączności
„Dopiero cudów twórczych dokażą. — —
„Tam zaś, gdzie chodzi o byt narodu,
„Niema pierwszeństwa, i niema stanów.
„I niema stronnictw licznych zachodu,
„Niema poddanych, i niema panów.
„Jest tylko jedna ludu gromada,
„Zgodna i silna, jednością sprawna,
„I jedno tchnienie i jedna rada,
„W jednej budowie czynna i jawna.
Cisza wokoło:
Naraz wśród burzy, grzmotu oklasków,
Wśród wspólnych życzeń, radości wrzasków,
Wśród szumu skrzydeł skrzydlatej rzeszy,
Wśród śpiewu, w miejscu poprzedniej ciszy,
Wznoszą się chóry w wzlotów przestrzeni,
I roztaczając kręgi, wzniesieni
Śpiewem śpiewacy, nucą wraz: „Zgoda!“
Tak samo krzyczą i ci nieśpiewni
Głosem ochrypłym: „Zgoda, wciąż: Zgoda!“
Dziwnie przejęci i dziwnie rzewni:
„Bo w zgodzie tylko — nasza swoboda!
A stara sowa poważnie kiwa. —
Rzesza w rozlocie — wspólnie szczęśliwa...

* * *

A na to duch mój słusznie marudzi:
Zgody tej trzeba — i wpośród ludzi!...

PIOŁUN — TYSIĄCZNIK — CUKIER...

Przyroda wszędzie jawnie nas uczy,
Miejmy więc dla niej rozum i oczy:
Słodyczy wiele mają owoce,
Burak cukrowy — cukru ma moce;
Umiemy cukier z roślin dobywać,
Umiemy sztucznie go koncentrować.
I pożądamy jego słodyczy,
Dumni z tej wiedzy, z wiedzy zdobyczy;
I przecukrzamy sobie wnętrzności,
Doznając z tego, czem-to są mdłości. —
A tam na miedzy, wpośród buraków,
Wśród owocowych drzew i wśród krzaków —
Rosną gorycze: piołun, tysiącznik.

I jakiż z tego dla nas tu łącznik? —
Potrzebna gorycz — na przecukrzenie,
Na jej lecznicze rozgoryczenie...
Tak-to w przyrodzie roślinnej bywa. —
Dla nas nauka jasna tu, żywa...

* * *

W przyrodzie duchów — „cukru“ jest niemało;
Więc gorycz leczyć musi go, a śmiało...

W MAJOWEJ NOCY.

Kiedy patrzę między ludzi,
W życia wiry, w życia koło,
Wówczas duch mój zamarudzi,
Bo mi smutno, nie wesoło;
Więc uciekam precz od świata —
I z naturą duch się brata.
Bo gdzie spojrzeć, człek się biedzi,
Każdy ma swe utrapienia,
Każdy duszę swoją trudzi,
Każdy skryte ma cierpienia;
Każdy winy obce, swoje
Ma na barkach jako znoje.
A tam w ciszy ukojeniu —
Spływa balsam w serce, w duszę,
Że w cierpienia zapomnieniu
Człek ukoi serca suszę;
I dostąpi znów swobody,
Dozna ulgi i ochłody.
Gdzież wśród ludzi znaleść chwile
Zapomnienia bólów, troski,
Gdzie pomarzyć sobie mile,
Gdzież tam znaleść nektar Boski,
Którym wieje, którym dyszy
Wszechświat cały w nocnej ciszy?
Cichy wietrzyk od dąbrowy,
Wonny, miły i miłosny
Sławi szeptem, niby słowy,
Cuda naszej pysznej wiosny;
Żabek chóry mu wtórują,
A słowiki przyśpiewują.
Jakto pięknie, jakto miło
W tajemne się wsłuchać wdzięki!
Serce tkliwie zamarzyło,
Przeminęły duszy lęki; —
Nadmiar szczęścia i rozkoszy
Wnet zwątpienie człeka kruszy.
W świecie życia, w świecie ludzi —
Nie szukać nam takiej rady,
Bo tam często smutek chodzi,

Bo tam niema tej swobody,
Która chwyta serce, duszę
W swe objęcia, w swe zacisze.
A w tej ciszy, w tej rozkoszy —
Człek coś czyta z ksiąg natury.
Duszy szepty tajne słyszy,
Rozpoznaje prawa z góry —
Te wszechmocne, te przedziwne,
A tak wzniosłe, a tak rzewne.
Chciałoby się wiecznie marzyć —
I tak zasnąć w szczęścia czarach.
Chciałoby się życie stworzyć
Na przyrody żywych wzorach:
By żyć szczęściem i spokojem, —
A nie ciągłym życia znojem.

* * *

Chwila ulgi, chwila ciszy,
Ukojenia i rozkoszy, —
Zaraz potem życie woła:
Trzeba walczyć w pocie czoła,
Trzeba walczyć, nie ustawać,
Losowi się nie poddawać;
Bo tam często burza czeka:
Przeznaczenie to człowieka.

SERDECZNA TROSKA.

Zaczęła się dola smutna.
Wojna wszczęła się okrutna;
Chłopca mego mi zabrali
I na wojnę wdal wysłali.
Zerwali się niby ptacy
Za starszymi i chłopacy,
I pobiegli tam, gdzie kule
Sieją smutek, rozpacz, bóle.
Jam została sama jedna,
Dusza w trwodze taka biedna.
Aż drży serce z niemej trwogi,
Czy powróci chłopiec drogi?
Może zginie, krew przeleje? —
Tego ja nie przeboleję!
Umrę za nim, umrę z bólu,
Umrę z trwogi, umrę z żalu!
Już miał dać na zapowiedzie,
A tam teraz żyje w biedzie,
W niedostatku, w wielkiej trwodze —
W tej bolesnej wojny drodze.
Dałam na mszę sztukę złota, —
Uciułała ją robota

Moja ciężka, na mój wianek, —
Aby wrócił mój kochanek.
Teraz zrywam, was kwiateczki,
Na wianeczek dla Mateczki
Wszystkich ludzi, z was go zwiję,
Łzami z serca was poleję,
Zawieszę go na figurze
Przenajświętszej, potem szczerze
Prosić będę za lubego,
Za chłopca ukochanego.
A tak Pan Bóg, który czuje
Ludzkie troski, uratuje
Jego życie, mnie wspomoże,
Przenajświętsza dopomoże:
I powróci chłopiec dzielny,
Aby był już nierozdzielny
Od mej duszy i od serca;
Raczy to dać Bóg — nasz Stwórca!

* * *

Czas niespokojny budzi ludzkie serce,
Tak, że w swej smutnej, bolesnej rozterce
Zwykle się zwraca ku Arce Przymierza, —
Która mu ulgę i spokój wymierza:
Jestto wybitne znamię przyrodzenia
Ludzkiego serca i jego istnienia...

CELOWOŚĆ.

Zefirek cichy
Pomusnał strzechy,
Wionał do sadu
I do ogrodu,
Pomusnał kwiaty —
Z swojej zalety —
Musnął pąkowie
Na każdem drzewie,
I szepnął czule:
Wiosenki chwile,
Muszę pracować,
A nie próżnować;
Bo wnet już kwiecie
Bujnie, sowicie
Pączki rozwinie
W wiosny dziedzinie,
Bo wnet kwiateczki
Swe pąkoweczki
W piękne kielichy
Dla swej pociechy
Otworzą raźnie,
Dla mnie przyjaźnie.

Ej, będzie praca,
Co nam popłaca;
Kwiaty ogrodu
I kwiecie sadu
Puch swój leciuchny,
Taki miluchny
Wytworzą z siebie
W życia swej glebie;
Będzie więc praca,
Co się opłaca:
Będę roznosił —
A nic nie głosił —
Te miłe puchy,
Wam dla pociechy,
Kwiaty i kwiecie,
O, tak sowicie;
To zapłodnienie
W was sie rozwinie,
Będzie nasienie
Takie, co słynie,
Będą owoce —
Za moją pracę.

I tak cichutko.
I tak leciutko
Szepcze figlarnie,
A wcale zdarnie. —
Potem przez pola, —
Gdzie bujne rola
Wydaje plony, —
Przez jej zagony
Wieje cichutko,
I tak milutko,
Szepcze do plonów
Wśród tych zagonów,
Jak wprzód w ogrodzie
I w bujnym sadzie,
I tam sposobi
Wiosenkę, zdobi
Te wielkie pola —
Gdzie nasza rola —
Do zapłodnienia
Swego nasienia
Te liczne plony
I ich zagony. —
Potem przez lasy
Wieje w te czasy
I szepcze drzewom
I wszystkim krzewom
Znowu to samo,
Mądrze rzekomo.

* * *

A ludzie? ludzie? — —
W życiowym trudzie
Chętnie słuchają
I rozumieją
Szept ten radosny
Zefirka wiosny.

KARP I ŻABA.

Nie trzeba myśleć, że tam w przyrodzie,
Czy to w powietrzu, czyli też w wodzie,
Wszystko jest ciemne, bez zalet ducha; —
Ktoby tak sądził, niechaj posłucha,
A wnet zapewne zmieni swe zdanie,
Bo w wszechstworzeniu myśl Stwórcy wionie:
Każde stworzenie ma swe poglądy,
Zapatrywania i własne prądy!
Gdzieś tam jest stawek, a nie głęboki,
Długi, nie bardzo jednak szeroki,
Żyją w nim karpie i żaby w zgodzie,
Na wzór dla ludzi, w wspólnej swobodzie.
Ale, jak bywa we wszechstworzeniu, —
Są przeciwieństwa w swojem istnieniu
I na dnie stawku; karpie — to ryby
Starsze i mądre, a bez ochyby,
Rozważne pono, zawsze spokojne,
W rybim wszechświecie zawsze przystojne,
Lubiące spokój i rozmyślanie.
Nie tak pojmują żaby w swym stanie;
Bo skoro tylko zawita wiosna,
Rzesza ich cała, wspólnie radosna,
Z całych sił swoich rechce i rechce,
Do późnej nocy zaprzestać nie chce.
A to niepokój dla karpi sprawia, —
Tu przeciwieństwo oto się zjawia:
Spokój — i wrzawa, myśl — niemyślenie,
Żądza powagi, — lekkie śpiewanie...
Raz w jasny wieczór, miły, wiosenny,
Gdy śpiew ten żabi, żabom przyjemny,

Nie chciał się skończyć, — karp dosyć stary
Wypłynął nad brzeg i tak w głos szczery
Wyrzekł do żabek:
Wartoby przecie
Pomyśleć o nas i przyzwoicie
Się uspokoić. Ten staw — to wspólny
Dla nas kraj życia, a więc ogólny
Winien być nastrój: aby żyć w zgodzie,
Bacząc i na nas w życia swobodzie.
Na te poważne, spokojne słowa,
Młodziutka żaba odrzekła żywo,
Gdy żaby starsze zaraz zamilkły:
Prawda, że śpiew nasz trochę zaciekły.
Lecz, ojcze-karpiu, wybacz nam przecie,
Bo ta wiosenka budzi w nas życie
Dziwnie rozkoszne: chce się nam śpiewać,
Śpiewać i śpiewać, a nie ustawać,
W świat ten uroczy, w świat ten daleki,
A taki miły, taki szeroki.
Spojrzyj nad wodę: wszystko zielone,
Kwiaty, zapachy na wszelką stronę!
Wszystko w radosną ubrane szatę,
W szatę wiosenna, w wiosny zaletę.
Nic więc dziwnego: nastrój wesela
Nasze gardziołki tak rozzuchwala, —
We mnie to duszę poezji rodzi
I dziwne myśli w głowę prowadzi, —
Chciałabym nawet zostać poetką,
Aby tę chwilę wiosenki krótką
Uwiecznić śpiewem w pisanem słowie;
Byłożby pięknie! —
Karp jej odpowie:
Zamiar to dobry. Posłuchaj przecie, —
Nie tak-to łatwo poetom w świecie:
Wiosna jest krótka, trzeba żyć długo,
Trzeba żyć słotą, zimna szarugą,
Trzeba to wszystko poznać gruntownie,
Aby to w śpiewie wydać dosłownie.
Długo się na to trzeba sposobić,
Głęboką wiedzą głowę ozdobić, —
Dopiero wtedy będziesz poetką.
Tymczasem — ciesz się wiosenką krótką.
Ach, ojcze-karpiu, tyś jest surowy, —
Odrzekła żaba szczeremi słowy, —
Jam jeszcze młoda, światła i wiosny
Pragnie mej duszy płomyk radosny,
Czyż to nie dosyć, by o tem śpiewać,
Aby się życiem wiosny radować?
I to jest dobre, — mową swą krótką
Rzekł karp, — nie będziesz jednak poetką!

Jeśli nią będziesz, — to połowiczą,
I praca twoja będzie zwodniczą.
Bo jednostronną, bez znajomości
Naszego życia — w jego całości.
Mój ojcze-karpiu, — żaba odpowie, —
Przecież ja wszystko jasno mam w głowie,
Co widzę, czuję i co pojęłam,
I czem się w głębi mojej przejęłam:
Czy to nie dosyć, z siebie wyśpiewać.
Co można w sobie dobrze odczuwać?
Wcale nie dosyć; trzeba wyjść z błota, —
Rzekł karp spokojnie, — poczem robota
Czeka cię długa i długie trudy,
Bo przez rozmaite przepłynąć wody
Musisz na świecie, przez trudy, bóle,
Jeśli w poetów stanąć chcesz kole:
Patrz, tam za wzgórkiem jest rów głęboki,
I długi bardzo, dosyć szeroki;
Do tego rowu spływają wody
Czyste i mętne z każdej zagrody
Tutejszych wiosek, z miast i miasteczek,
Z pól wielkich, z ulic, z licznych uliczek,
I płyną wartko poprzez jeziora,
Aż w dal do rzeki, do takiej, która
W ostrych odmętach płynie do morza:
Silnym być musi, kto się odważa,
Odważnym, mężnym, by przebyć tonie, —
Wśród których wszędzie zniszczenie wionie. —
Aby dopłynąć wielkich wód morza.
Nikt na to łatwo się nie odważa;
Bo, aby przebyć te liczne tonie,
Nieraz pot krwawy wyjdzie na skronie,
Nieraz śmierć w oczy zagląda zbliska,
Bo niebezpieczne-to topieliska,
Wśród których żyją żarłoczne ryby,
Żarłoczne gady, co bez ochyby
Połkną cię całą — w nieostrożności
I w każdej chwili nieoględności.
Ponadto trzeba walczyć tam siła
I przezornością, mądrością całą,
A jeszcze przytem lichy dodatek, —
Bo poznać można tam niedostatek.
Potrzeba na to latek, a długich,
Cierpień, zawodów, a bardzo mnogich,
Aby dopłynąć wielkich wód morza:
Lekko się na to nikt nie odważa!
Lecz poświęcenie komu jest celem, —
Płynie przez tonie, choć w sercu z żalem,
Tam czerpie siłę i doświadczenie,
Choć wielu w toniach tych wielkich tonie.

Ten, kto je przebył, poznał pas świata,
Rozpoznał, jaka w świecie oświata,
Jakie poglądy i jakie dziwy; —
Zczasem... poeta z niego prawdziwy.
Ach, ojcze-karpiu, — odrzekła żywo,
Z przejęciem żaba, — rozkosz prawdziwą
Rodzą twe słowa: mniejsza o bóle,
Niebezpieczeństwa w czarownem kole,
Które stanęło mi przed oczami:
Ja pragnę płynąć temi wodami!
Pragnę świat poznać, głębokie wody,
Przebyć zawady, przebyć przeszkody,
W drodze tej wielkiej szukać natchnienia,
Do wielkiej pieśni mej wyśpiewania:
Czułe wyśpiewam pieśni dla kraju,
Którym popłynę, a po zwyczaju
Opiewać będę dalekie wody,
Pola i lasy, łąki, zagrody,
Które tam ujrzę tuż nad brzegami; —
Płynąć więc bede temi wodami! —
Na to poważnie karp jej odrzecze:
Nim je przepłyniesz, — wdzięki dziewicze
Stracisz w podróży, stracisz poloty,
W sercu osiędą zimna i słoty,
Które tam poznasz w tej wielkiej dali,
Kto wie, czy ogień się nie wypali
W sercu i duszy, który ci wiosna
Tu rozniecila, taka radosna?!
Kto wie, czy wichry i wód bałwany,
I liczne bóle, i serca rany
Nie złamią skrzydeł jeszcze przed czasem?!
Kto wie, co twoim udziałem, losem?!
Mój ojcze-karpiu, to mnie podnieca,
To mnie unosi, to mnie zachwyca, —
Odrzekła żaba, — za poświęcenie,
Za trudy wielkie moje pragnienie
Ziści się przecie: Chcę być poetką,
Nie połowiczą, lecz taką rzadką,
Co doświadczeniem i bólem duszy
Świat nasz do głębi w podstawach wzruszy,
Co przez swe bóle, przez serca rany,
Przez los, chociażby i opłakany,
Przez walki męstwa, zgubne odmęty,
Przez wód tych silne wartkie zakręty,
Przez wichry, burze wypływa z toni
I do tej wielkiej płynie przystani,
Gdzie na nią czeka — miano poetki!
Karp na to rzecze: Czas to zakrótki,
Aby nią zostać, wpłynąwszy w morze!
Stamtąd olbrzymie trzeba podróże —

Przebyć przez wielkich wód oceany:
A tam świat wielki, zaczarowany
Opłynąć trzeba. — Lecz tam przeszkody
Straszne prawdziwie w głębiach tej wody, —
Których nikt dobrze nie zdołał zmierzyć, —
Czyhają zewsząd! Któżby powierzyć
Zechciał im życie i los swój cały —
Dla marnej sławy, dla marnej chwały?!
Ktoby tam płynął w paszcze potworów,
Strasznych, olbrzymich, dla których wzorów
Nie znaleść w naszych spokojnych wodach?!
Ktoby żyć pragnął w słonych wód chłodach?!
Kto na te wody odważnie wpłynie, —
Ten gigantyczne pojął przestrzenie,
Z jakich świat cały — ziemia się składa.
O, wtedy ciężar wielki nań spada:
Bo chciałby mówić mową wszechświata,
Poznawszy swoich — bliźniego-brata,
Rozszerza swoje duszy poglądy —
I pragnie zbadać, jakie są prądy
W wielkim wszechświecie: trud to niemały!
Poświęcić na to — trzeba wiek cały!
I jaka wreszcie z tego zapłata? —
Świat wielki nie zna bliskiego brata;
Woda tam słona, w niej skał urwiska,
Podróż w wszechświecie bardzo jest śliska!
Kto chce iść górą, — częściej upada,
Rzadko pomoże roztropna rada!
Szczęście — i kaprys losu w tej toni
Śmiałków zazwyczaj kapryśnie goni...
Komu to szczęście i kaprys chwili
Czasem pomoże, ten się pochwali
Chwilą zwycięstwa. — Lecz takich mało,
Co się w tej walce okryją chwałą! —
Najzwyklej czeka ich zapoznanie
I beznadziejne już zapomnienie.
Ach, ojcze-karpiu, walka to wzniosła,
Choć ze mnie mówi dopiero wiosna,
Chcę płynąć walką przez całe życie,
Aby zwyciężyć w wielkim wszechświecie:
Starczy, gdy małe tylko wspomnienie
Sobie wywalczę — chęci uznanie —
Wyrzekła żaba z postanowieniem.
A karp jej odrzekł z cichem westchnieniem:
Ale, kto wpłynął na oceany,
Kto wszechświat poznał zaczarowany,
Ten innem okiem patrzy na wody,
Przez które płynie, i na przeszkody,
Na niezmierzone głębokie tonie,
Na nieba wielkie, jasne przestrzenie,

Na słońca wielkie, potężne blaski. —
Bo doznał wielkiej, wspaniałej łaski...
A na to żaba: Z oczów twych błyski
Widnieją dziwne i dziwne blaski.
Mów, mów tak dalej.
Karp jej odrzecze:
Porywy twoje bardzo dziewicze;
Nie wiem, czy pojmiesz dalszą myśl słowa,
Bo oto wyższa toczy się mowa:
Inna się z tego tworzy istota,
Kto wpłynął w wielkie kręgi wszechświata.
Kraj bliski, wszechświat mu nie wystarcza.
Więc jego wola silna, probiercza —
Sięga w zaświaty i w słońcu ginie, —
Aby niebieskie przejrzeć przestrzenie...
A co tam widzi? — — Pada z pokorą
I wielką wiedzą i prawdą szczerą
Twierdzi: Tam Stwórca, — a tu proch ziemi!...
Patrząc oczami zatrwożonemi
Na bezmiar nieba, na bezmiar myśli,
Któremi niebo myśl Stwórcy kreśli, —
Lęka się tworzyć...
Mów, mów, pojmuję, —
Odrzekła żaba, — i w sobie czuję,
Że proch ten ziemi lęka się tworzyć,
Czując się słabym, aby odtworzyć
Myśl wielką Stwórcy...
Tak, — karp odrzecze, —
Bystre pojęcia są twe dziewicze,
Więc słuchaj dalej:
Zakonu księgi
Głoszą starego, że wśród mitręgi
Tworzenia wielkiej, pysznej przyrody —
Głosem potężnym przez ziemię, wody
Przemawiał Stwórca, co stworzył dzieło
Cudów wszechświata — Wszechmocy siłą.
A ten proch ziemi, co się odważy
Tworzyć w wszechświecie, tyle zaważy,
Jak ziarnko ziemi, jak atom kurzu,
Jak proch nicestwa w świata przestworzu.
Ale, kto tworząc, choćby najmniejszą
Odgadł myśl Stwórcy i najprzedniejszą
Harmonją duszy chociażby tylko
Jeden dźwięk drobny natchnienia chwilką
Odgadnął tego Potęgi Głosu, —
Ten wśród istnienia swojego czasu
Dopiero twórcą stanie się w świecie.
Przerwała żaba: Więc należycie
Ten tylko tworzy, kto wszechstworzenia
Pojął potęgę? Do zrozumienia

Potęgi Stwórcy potrzeba wiele
Czasu doświadczeń w życiowem kole?
Trzeba się długo, długo sposobić,
By wytrwałością tego się dobić?
Tak! nie inaczej! — od karpia słyszy. —
Twórczość się rodzi w pojęciach duszy,
A świat ją z duszy na jaw dobywa.
Więc stąd wychodzi, jakoby żywa —
Ze wzoru Stwórcy, co duszę stworzył,
Co Sam tę twórczość w duszy wytworzył:
Nie wolno walać jej poziomością,
Bo twórczość duszy jest swą wyższością!
Wyższe więc cele muszą być twórcy,
Co pojął wielką potęgę Stwórcy.
Prawdziwy twórca — swoją twórczością
Dzięk czyni Stwórcy wielką wdzięcznością!
Ach, — rzecze żaba — jak ty odczuwać
Uczysz Moc Stwórcy! Pozwól zaśpiewać
Piersią dziewiczą ku Stwórcy cześci,
Na nasz pożytek w dalszej przyszłości:
Hymn Mu wygłoszę w górę, w obłoki,
Ażeby płynął przez świat daleki!
Dobry początek! będziesz poetką,
A może nawet, jakto chcesz, rzadką,
Gdy się ustrzeżesz usterek, błędów
W dalekim świecie wśród jego prądów:
Dziś tam poetów bardzo jest wiele.
Każdy nowości dźwiga na czole,
Niepomny tego, że jak świat stara
Jest twórczość ziemska, a nowość — mara:
Wiele poetów, lecz mniej poezji,
Zato w poezji wiele herezji,
Która ją zniża do małych rzeczy
I posłannictwu wyższości przeczy, —
Wyrzekł karp smutnie. — Uzacniać światy
Winna poezja, stawać na czaty
Tam, gdzie potrzeba budować, wznosić
I cześć dla Stwórcy — dla cnoty głosić!
Poezja wielkie ma posłannictwo:
Świat — wszechstworzenie, to jej dziedzictwo!
To posłannictwo — jej przeznaczenie;
Takiem powinno być też jej chcenie!
Ona do świata przecież należy;
Służyć mu winna, jak przynależy:
W myśl tajemniczych Stwórcy swych darów,
W myśl swoich miłych i słodkich czarów. —
Gdy w niej choć jedna myśl Stwórcy odbita, —
To już Poezja nigdy niespożyta!
A na to żaba: Ach, krapiu drogi,
Nasamprzód dzięk ci za twe przestrogi.

Teraz posłuchaj, co mi się tworzy,
Powiem otwarcie i jak najszczerzej:
Za twemi słowy — tam za pagórkiem
Rowem tym mętnym popłynę nurkiem
Do Wielkich Jezior, przez nie do Rzeki,
Rzeką do Morza, we Świat daleki.
W Wielkich Jeziorach moi rodzice
Płynęli wprzódy; znam okolicę
Z ich opowieści, a więc nie zginę —
I jako oni, na wierzch wypłynę:
Rozpoznam cuda tamtej przyrody,
Która otacza te wielkie wody,
Spojrzę na łąki, lasy i pola
I na to wszystko, co tam okala
Te wielkie wody jasne i czyste,
Spojrzę na słońce tam przezroczyste,
Zaczerpnę woni z łąk, z świeżych lasów,
Doznam zapewne miłych wywczasów.
A potem w obce popłynę strony,
W kraj trochę dalszy i już nieznany,
Ku Zachodowi, gdzie pono dziwy
Można zobaczyć; może szczęśliwy
Los pokieruje moją podróżą?
Może przedemną tam się pokaża
Dziwy te wszystkie? Każde wrażenie
Przerobię w sobie w swe spostrzeżenie:
Gromadząc tedy me spostrzeżenia,
Popłynę śmiało, choć bez wytchnienia,
Choć ma dziewiczość w drodze się strawi,
To świat doświadczeń w duszy się zjawi;
Chociaż popłynę lata i długie, —
Może stąd skutki wypłyną błogie?
Żyć można wszędzie ze Stwórcy Woli;
Może on zginąć mi nie pozwoli?
Tak płynąć będę w odmętach rzeki,
Z wiarą wytrwania we świat daleki.
Skromna i cicha, nigdy zawadą
Nie będę tamże za serca radą;
To złych mnie przygód Stwórca utrzeże —
I tak dopłynę we wielkie morze.
A gdy dopłynę wielkich wód morza,
To dziś już moja myśl tak rozważa,
Że doświadczeniem zahartowana
I z światem dalszym poznajomiona,
Śmielej już wpłynę w głębie straszliwe:
I tam żyć można, i tam są żywe
Twory Wszechstwórcy; komuż zawadzę,
Gdy skromną zawsze pragnę być w drodze?
W tych wielkich głębiach podobno dziwy
Wielkie są wszędzie; urok prawdziwy

Podobno wieje tam na dnie morza;
Co krok podobno on się pomnaża:
Więc nie wygaśnie tam ogień wiosny;
Bo każdy urok płomień radosny
Wzbudza podobno w sercu i w duszy.
Wznosi, ożywia, zachęca, cieszy.
Wierzę ja przeto, że duszy wiosna
Potrwa mi dłużej, w duszy radosna.
Więc w stanie takim zwiedzę to morze,
Zbadam rozważnie całe przestworze
Tam nad wodami i wokół morza. —
A w oceany wszak się odważa
Zupełnie śmiało wpłynąć, odważnie,
Kto poznał morze dobrze, rozważnie.
Więc z morza w Wielkie już Oceany,
W świat ich ogromny, zaczarowany,
Popłynę dalej z całą odwagą,
Jaką wypadnie płynąć tam drogą:
Ach, co za rozkosz w sercu się rodzi,
Gdy moja dusza już teraz widzi
Te niezmierzone wód oceany,
Ten ich powierzchni ogrom nieznany,
Te głębie wiekie, wielkie bez miary,
Te den głębokich straszne obszary,
Te wszystkie cuda, co tam gdzieś na dnie
Takie rozliczne, a takie przednie!
Ktoby nie pragnął poznać te dziwy,
Urok ich wielki, wzniosły, prawdziwy?!
Ktoby nie pragnął zgłębić te tonie,
Wśród których urok tak wielki wionie?!
Ktoby nie pragnął zżyć się z urokiem
Takim, choć walki długim swym wiekiem?! —
Więc niech tam straszne będą orkany
I strasznych burzy wir rozpętany,
Niech pomiatają moją istotą,
Niech przejmą duszę zimnem i słotą,
Niech mną miotają o twarde skały,
Niech trud zadadzą długi, niemały,
Niech mnie zniechęcą, niech mnie zatrwożą, —
Uczuć mych zniszczyć się nie poważą:
Bo poświęcenia żar już dziś czuję;
Więc poświęcenie mną pokieruje,
Tak, że wciąż skromna, tam się odważę
Złożyć natchnienie na te ołtarze,
Które w wszechświecie mają powagę; —
Taką tam oto obiorę drogę.
A gdy zmęczona długą podróżą,
Tam, gdzie te burze nieraz się srożą,
Osłabię siły, żar i natchnienie, —
Jeszcze nadzieja w duszy nie zginie,

Że Wolą Stwórcy gdzieś do przystani
Dopłynę zczasem, gdzie się odsłoni
Nademną niebo pogodne, czyste,
I jasne słońce w blask przezroczyste,
Zielone łąki, kwieciste gaje —
I wód spokojnych miłe ruczaje:
Wtedy odpocznę, — spojrzę na nieba
Wielkie okręgi, i tak, jak trzeba,
Zaczerpnę stamtąd nowej znów mocy,
Nowej otuchy do dalszej pracy:
Bo tam, w tej drodze, pragnę wzbogacić
Me doświadczenia, aby odpłacić
Za Łaskę Stwórcy wielką wdzięcznością
I wielką pracy mej starannością.
Być może, Stwórca da mi odwagę
Przebyć tak wielką i długą drogę,
Być może, wiele nauk tam zbiorę,
Wiele doświadczeń w tę trudną porę,
Aby już w wieku dojrzałym wrócić
Tu w nasze wody, aby rozświecić
Nasze poglądy — poglądem świata:
Ach, byłaby to słodka zapłata
Za wszelkie trudy, męki i znoje,
Za poświęcenie i prace moje.
Pozwól więc jeszcze wznieść śpiew do nieba
Prośbą błagalną, jaką potrzeba
Uprosić łaskę od Stwórcy wielką
I pomoc, radę, podporę wszelką
Do tej tak wielkiej, długiej podróży. —
A po tem... nie chcę być tu już dłużej.
Na to karp z wielką, zimną powagą
Odrzekł: Ten Stwórca będzie nad drogą,
Którą popłyniesz, zawsze obecny,
Jeśli kierunek twój wzniosły, zacny
Zostanie takim aż do jej końca.
Śmiało więc możesz oczy do słońca
Wznosić bez troski; bo Ten, co serce
I duszę twoją w wiosny iskierce
Rozpalił taką potężną wolą, —
W wielkiej podróży duszy twej rolą
Zaopiekuje się zawsze szczerze.
Jeśli żyć będziesz w silnej swej wierze,
Że Ten, co wiosny płomyk rozniecił
W duszy twej młodej, zważać polecił
Na czystość tego wiosny płomyka,
Który przez życie duszę przenika,
Aby rozpłonąć w potężne ognie
Doświadczeń życia wyższe a przednie.
Stwórca zlał płomień wielkiej Swej Łaski
Na duszę twoją, abyś bez troski

Wierzyła silnie, że z Stwórcy Woli
Nic się przypadkiem nie dzieje w roli
Naszego życia, lecz że celowo
Wszystko się składa nad duszą, głową:
Więc wierz, że Stwórca cel ci przeznaczył,
Że podał wolę, Łaską otoczył.
Że przeznaczenie zlał w twoją duszę
I Wolę Swoją w duszy twej ciszę:
Słuchaj tej ciszy; w niej Stwórca gości
Możny, Łaskawy, pełen miłości.
Zostań Mu wierną przez całe życie;
On za tę wierność płaci sowicie! —
Lecz wierną także pozostań sobie!
W jakiejbądźkolwiek życia twej dobie
Pomnij, że Stwórca Piętno Swe kładzie —
I twoje Własne — w duszy pogodzie:
To namaszczeniem zowie sie w świecie.
N i e w o l n o t e g o z e t r z e ć p r z e z ż y c i e!
Świętem być musi, czystem bez miary,
I wielkiej z życia żąda ofiary:
Pomnij zawczasu, że tego trzeba,
Że tego żąda sam Stwórca z nieba:
Więc piętno własne miej w swojej pracy,
Nie szukaj wzorów, lecz czerp z swej mocy,
I stępel własny kładź na swą pracę;
Tu swych doświadczeń użyj swe moce:
A więc i wierna — pozostań sobie
W każdej bezwzględnie życia swej dobie!
Bo taka wierność dopiero stworzy —
To, co sam Stwórca w duszy utworzy!
Tak Stwórcy Wolą, Stwórcy natchnieniem
Pracuj wytrwale, — a namaszczeniem
Głównie Pokorę noś w sercu, w duszy;
Bo ta Pokora kamienie wzruszy,
Bo Stwórca głównie Pokorę ceni:
Więc noś ją zawsze w sercu, na skroni.
Odrzecze żaba: Mój karpiu drogi,
Do serca, duszy spokój tak błogi
Wlałeś słowami twoich wskazówek:
Będą mi żywe wśród mych wędrówek!
Czuję tak wiele, myślę tak wiele,
Tak wiele myśli ryje się w czole,
Ale zamilczę; przetrawić trzeba
Wszystko, co daje myślenia gleba:
Kiedyś to powiem, karpiu mój drogi. —
Kiedy, wytrawna, wrócę z mej drogi.
Karp jej odrzecze: Będziesz Poetką,
Prawdziwą, taką, jak pragniesz, rzadką,
Wierzę w to silnie; lecz wytrwaj w świecie:
U c z s i ę i p r a c u j, a n a l e ż y c i e!

Płyń głębinami, płyń wód wierzchami, —
A sercem zawsze żyj wciąż — tu z nami!...
I jeszcze krótkie powiem ci słowa:
Zapamiętałem to sobie żywo,
Że z pysznych światów wrócić w te wody
Pragniesz, gdzie tyle swojskiej swobody:
To ci się liczy do twej przyszłości,
Że staw nasz nosisz w serca miłości!
Słusznie: Tu życie, tu twoja wiosna
Powstała razem jasna, radosna,
Tutaj rodzice żyli, kochali
Ten staw, z którego skromnie powstali:
Ty idź ich wzorem: nie zaznaj pychy,
I nie zapomnij wód swych pociechy!...
Słuchaj!... Gdy wrócisz, to wróć już taką,
Aby mieć wiedzę, a wieloraką,
Którą te bagna, błota i ślamy
Spód tego stawu niewyrównany
Przemienisz rychło w podatną rolę,
W której już zniką ślaz, dzikie ziele, —
A w miejsce onych zakwitna wodne
Cudne lilije, czarem niezwodne!...
To wtedy wieniec z nich ci uplotę, —
Wierz, poświęcenie da tę zapłatę!...
Nie mów tak, karpiu; jeśli zasługi
Choć odrobinkę przyniosę z drogi,
To z tobą, z serca, wraz się podzielę —
Wyrzekła żaba przedziwnie czule.
Bywaj mi zdrowy, karpiu mój drogi,
Oto początek wielkiej mej drogi:
Żegnam cię, karpiu, bo w duszy ciszę
Wielką, poważną już oto słyszę,
W której głos wielki już się odzywa:
Płyń — i wróć cała, szczęśliwa, żywa...
A więc za chwilę tam za pogórkiem
W rowie tym mętnym popłynę nurkiem —
Do wód tych wielkich świata przestrzeni.
Patrz..., już wschód słońca niebo rumieni.
Bywaj mi zdrowy, trzeba się śpieszyć,
Nie wiem, czy Stwórca raczy pocieszyć
Duszę mą w drodze zwycięstwa błyskiem?
Karp na to rzecze: Stwórca jest bliskim, —
Ty bądź Mu bliską!... Płyń w Stwórcy Imię!
Ja ci na drogę Błogosławienie
Daję z mej duszy! — Płyń do Wód w rowie, —
A ja zaczekam, co przyszłość powie...
I zaszumiały spokojnie drzewa,
I przemówiła wiosenka żywa
Szelestem wiatru, przedziwną wonią
Nad tą spokojną stawu ustronią

Zapachem róży, skromnych stokroci:
Ach, niech ta żabka — tu do nas wróci!...

MYŚLI:

1. *Walka na ziemi.*

Życie — to walka,
W walce — trzeba męstwa
I siłą cnoty
Dążyć do zwycięstwa.
A takiej walce
Dopomaga Bóg,
Bo za nią zawsze —
Widny szczęścia próg.

---

2. *Przeszłość — a teraźniejszość.*

„Świat ciągle czegoś szuka“, — —
A wszystko ma gotowe,
I podaremnie suszy myśli — głowę,
Zamiast się cofnąć w dziedzinę przeszłości,
W której nauka — jest teraźniejszości.
Nic nie wymyśli „prąd nowy“ — omylny,
Chociażby nawet był mądry i dzielny, —
Tylko w przeszłości gotowa nauka
Teraźniejszości, i mądrość i sztuka...

---

3. *Nowość.*

Nowość — przeszłości zwykle ruina!...
„Starość doświadczeń“ — to ta „nowina“,
Która nie myli nigdy i wcale;
Przeto tę mądrość ja sobie chwalę:
„Postęp“ — przenigdy nie jest postępem,
Jeśli z „doświadczeń“ nie jest poczętym.

---

4. *Myśl dawna — a myśl dziewicza.*

Dziewiczość myśli, to jest myśl ta młoda, —
To życia rozkosz, to życia swoboda.
Ale myśl taka potrzebuje miary
Takiej, jak stworzył ją świat mądry, stary;
A gdy z swej woli — często niby mary —
Nad świat doświadczeń chce dosięgnąć miary
Swego dążenia, to się myli srodze —
I błądzi często w życia swego drodze.

---

5. *Oświata.*

Nasza oświata wymaga podniety
Wielkiej ludowej, by dążyć do mety
Wiedzy prawdziwej, szczerej i otwartej,
A nie półwiedzy, tej wiedzy na żarty.

Dopiero wtedy dojdziemy do celu
W naszej współpracy otwartem dziś polu.

6. *Ania — do Mani*...
„Wyrosłam sobie, jak smukła topółka,
„A tyś, jak pieniek, okrągła dziewulka:
„Kontrast-to wiecznej a mądrej przyrody.
„Wobec niej głupie i śmieszne są mody,
„Co raz chcą „chudość“, a potem „tłustości“, —
„Niema co mówić — to próżne śmieszności.
„Powiem ci, o czem oto sobie marzę:
„Mądra przyroda — kontrast znów okaże;
„Ja — smukła topól — wyjdę za „tłuściocha“,
„A ciebie „chudy“ namiętnie pokocha...

7. *Mąż i żona.*
Z „dobrym“ mężem — „dobra“ żona,
To jedna życia korona!
To „rozkosze, szczęście raju“ —
Po starej mowy zwyczaju.
A w tym raju — rosną dziatki
Na pociechę ojca, matki...

8. *Radjo.*
„Wielki wynalazek“, „nad to niema słowa“,
Słyszymy to ciągle, stara-to już mowa,
Lecz mały-to tylko rąbek tajemnicy,
Którą odczuć można w naturze — bez świecy...,
Rąbek ten maleńki — odkrył człowiek w sobie,
W głębokich rozmyślań naukowej glebie,
W dźwiękach jego mowy, w uszach do słyszenia:
I to naśladował! — Nie stworzył tych fali
Sfer elektryczności, po których-to dalej
W migi błyskawicy płyną jego dźwięki —
We wszechświat stworzenia. Niepotrzebne męki
Więc nad wyśledzeniem wielkiej tajemnicy
Cudownej przyrody — i znowuż bez świecy...
Przyznać to musimy: że przyrody dziwy,
W pokorze ku Stwórcy, uzna człek uczciwy:
Wtedy... być to może..., że życzliwy Stwórca
Pozwoli nam na to, iż się znajdzie twórca,
Który-to „połączy“ ziemię z planetami — —
Tam w sferach wszechświata: Większe wzejdzie dziwo,
Bowiem wiara w Stwórcę — będzie wtedy żywa.

9. *Własne drogi.*
Autor być musi — autokrytykiem,
Wyłącznym sobie — sam kierownikiem,
Bez obcej ręki, bez obcej głowy,
Fakt-to jest stary, wcale nie nowy;

Bo wtedy tylko dzieło jest żywem
Zwierciadłem ducha jego prawdziwem.

---

10. Dusza Kobiety.

Nie lekceważmy dziś duszy kobiety:
Niech, jak chcą, mówią, — kobieta ma duszę,
Ma swe znamiona, ma swoje zalety,
Nie przeinaczą nic tu świata susze.
Które chcą twierdzić, że kobiecie moda
Starczy za wszystko, skoro urok poda...
Jest-to nieprawda, bo jej przyrodzenie,
Jej macierzyńska miłość dzieci, domu —
Oto jej dusza, która wszędzie słynie,
Tajna w swej głębi, nie obca nikomu:
To jej wystarcza, bo nato stworzona,
Bo do cnót cichych tylko przeznaczona.
Ma ona swoje duszy iskry skryte, —
Które wśród cnót jej — siły są niemałe,
W skarbnicy uczuć głęboko spowite,
Są-to jej moce, służąc jej na chwałę;
Bo z iskier takich mąż czerpie natchnienie,
Czerpią z nich dzieci w życiowej dziedzinie.

---

11. Przedwcześnie...

Nikt nie zna dobrze dziejów wszechstworzenia,
Ni ich początku, ani też ich końca.
Brak więc podstawy na te przypuszczenia,
Które chcą twierdzić o „zaniku słońca"...
Brak też podstawy na twierdzenia takie:
Że „coś się psuje" na naszej ziemicy,
Na co dowodem mają być wszelakie
Klęski w przyrodzie, — twierdzą śmiertelnicy...
Dzieło przyrody — ten zegar wszechświata —
Bije godziny od lat już nieznanych
Tak punktualnie, że ani minuta
Się nie spóźniła w wiekach upłynionych...
Kiepski-to krytyk, co swe wątpliwości
Głosi o biegu tego arcydzieła,
Co nie uznaje tej punktualności,
Nie myśląc o tem, skąd ona powstała...
Mistrz-to nad mistrze, co ten zegar stworzył,
Co nim kieruje tą punktualnością;
Mistrz ten nikomu tajni nie otworzył,
Jak zegar pójdzie dalszą swą przyszłością...
Więc nieroztropne są te przypuszczenia,
Które poddają zegar swej krytyce,
Które chcą wniknąć w dzieło wszechstworzenia
W swej nieopatrznej „światowej etyce"...

---

12. „Uznanie" i „Zapoznanie".

Umarł oto człowiek szczery, prawy, dzielny,
Klemensiewicz Józef, poeta rzetelny,
Co nie dla „rozgłosu", nie dla „modnej wrzawy",
Lecz dla pragnień ducha pilnował swej sprawy,
W ciszy „bez reklamy", „własnej" i „księgarskiej",
Która „łechce" „słabość" i ludzką „miernotę" —
I staje się „znaną" za taką niecnotę...
Zeszedł „z wrzasku" świata skromny, mało znany:
Za to w dziejach „duchów" będzie szanowany!
Bo wielkość prawdziwa jest skromna i cicha,
Nie żąda też sławy, rozgłosu nie słucha.
A choć zapoznanie znajdzie w pracy drodze,
I choć z tego cierpi, a nieraz i srodze,
Żyje przekonaniem, własnem poświęceniem,
Co zazwyczaj wyższych duchów jest dążeniem,
A dążenie takie wielką bywa cnotą,
I rychlej, czy później, spotka się z zapłatą.

* * *

Człowiek charakteru nie dba o oklaski.
Niczem są dla niego marnej sławy blaski,
Które są znikome — jak wszystko na świecie, —
Pomni tylko o tem zawsze należycie:
Aby być zwiastunem odrodzeń zbawiennych
Dla swojego kraju w czasach tych przemiennych
Po wojny zwyczaju: aby społeczeństwo,
Również naród cały, poznał swe zwycięstwo
Społecznego dzieła i gospodarczego,
A już nadewszystko dzieła moralnego,
Aby duch narodu ożył własnem życiem
Uduchowień ludu, aby życia kwieciem
Zasłał swoją drogę — w pożytek przyszłości:
To cel, — to pragnienie jego działalności.
Ale człowiek taki, chociaż skromny, cichy,
Pragnie zawsze z działań swoich tej pociechy:
Aby jego trudy uznano w miłości, —
I to jest kres jego wszelkiej działalności.

---

13. Do Imiennika.

Wszystko może zawieść każdego człowieka, —
Lecz go nie zawiedzie wiedza i nauka.

Cenna jest przyjaźń, lecz tylko prawdziwa,
Co w sercu zawsze pozostaje żywa.

Niema podobno nic droższego w świecie
Nad serce prawe w uczciwej kobiecie;

Na tę wskazówkę zważaj więc, Anielko,
Tego bogactwa pragnij zawsze tylko!

Szanuj zawsze rady Matki, —
Bo tak dobre czynią dziatki, —
Rodzicielską szanuj chatę,
Szanuj siebie, szanuj cnotę.

Bardzo się człowiek taki wciąż bogaci,
Co zbiera w życiu przychylność swych braci.
Szanując bliźnich, jak samego siebie;
Wyżyć mu łatwo w każdej życia glebie.

Nie ten szczęśliwy, kto jest bogaty;
Urok życiowy — czynią nam cnoty.

Ten znajdzie łaskę i przychylność ludzi,
Kto w sercu wprzódy przychylność wyrodzi
Dla swoich bliźnich, dla swoich współbraci;
Świat za to tylko, co odbiera, płaci.

Czemu tak wielu niezadowolonych,
Życiem skwaszonych i rozgoryczonych?
— Bo niedość znali w życiu pobłażania
Na błędy ludzkie — w imię darowania.

Chcesz być lubianym
I szanowanym,
Chcesz mieć uznanie
I poważanie,
Chcesz, abyś w życiu zaszedł wysoko, —
To zawsze na to baczne miej oko:
Zacznij od siebie
W twej życia glebie,
Uszanuj bliźniego,
Jak siebie samego,
Uznaj go wszędzie —
W wszelakim względzie,
Na niego zważaj,
Wciąż go poważaj;
Dopiero wtedy możesz się spodziewać,
Że sam szacunku będziesz też zażywać!

Niejeden mędrzec połamał już skrzydła,
I niejednemu ziemia rychło zbrzydła,
Dlatego pono, że chciał przemóc życie,
Że życia w świecie — nie znał należycie.

---

14. Myśl ludzka.

Poeta, jak malarz, musi tak malować,
Nie pendzlem, lecz piórem, lub jak rzeźbiarz dłutem
Myśli swe plastycznie na papier podawać,
Aby je naocznie znał czytelnik potem:
Poezja ma wyższość nad te obie sztuki,
Bo może zaglądać w skryt duszy głęboki.

---

15. Co lepsze?...

W dalekim gdzieś kraju,
Pięknym, czarującym,
Żyją niby w raju
Wdziękiem ujmującym
Zgody i jedności
Skrzydlate stworzenia
We wspólnej miłości —
Godnej zazdroszczenia:
Tworzą republikę —
Ot' rzeczpospolitą —
Znając jej etykę
W sercach swych spowitą.
Ale jak to w świecie,
Ciągle czegoś trzeba,
Bo wartkiem jest życie,
Żywą życia gleba;
Więc w tej republice —
Czegoś niedostaje,
Choć ona w etyce
Ma podstawy swoje.
Przeto są stronnictwa,
Co pragną mieć króla,
Silnego z dziedzictwa
Rodowego pola,
Coby Wolę silną,
Prawą, nieugiętą,
Z podstaw nieomylną
Dla nich miał powziętą, —
Coby przytem znamię miał sprawiedliwości
I był znany z wielkiej dla swoich miłości.
Takiemu chcą oddać berło i koronę.

* * *

Właśnie tam niedawno skrzydlatą drużynę
Opanował wielki niepokój i wrzawa,
Bo już aktualną stała się ta sprawa,
Rozpoczęto waśnie, zatargi stronnicze,
I odkryto sobie nawzajem przyłbicę,
Przyszło do zatargów nawet wojowniczych,
Do różnych zabiegów, jak bywa stronniczych,
Przyczem ucierpiały skrzydła i ogony,
Gdy ten ród skrzydlaty był zacietrzewiony.

Ale wnet wróciły spokój i rozwaga,
I, jak na skrzydlaków, rozsądna powaga,
Wśród której stawiono dwa te postulaty:
Lepsza republika, powstała przed laty? —
Czy lepsza monarchja, wysoka w powadze?

* * *

Na tej oto właśnie stanęły tam drodze
Poufne narady
Wśród zdania swobody,
Bez krzyku, hałasu,
Bez niezgód tartasu,
Lecz mądrze, rozumnie,
I na podziw skromnie.
Narazie rzecz ważną tam postanowiono:
Że wielka ta sprawa ma być roztrząsana
Przez starą, więc mądrą, sowę, co tam słynie
Z nauk swej powagi, w powagi dziedzinie,
Że sprawa tak ważna wymaga namysłu,
A nawet wielkiego, długiego rozmysłu;
Co do tego — jedno przewyższa już zdanie,
Że na taki rozmysł sowę starą stanie,
I mówią już zcicha, że w sowy myśleniu
Przeważa myśl o tem, że w postanowieniu
Takiej oto drogi
Nie jeden, lub drugi
Może tam rozstrzygać, ale naród cały,
Wszyscy, jak mąż jeden, dążąc do swej chwały
I do polepszenia, naprawienia doli.

* * *

A orzeł skrzydlaty zdanie takie chwali,
Przytakując sowie,
Która w krótkiem słowie
Przyrzekła sąd swój wkrótce już wygłosić,
A o to sowę nie potrzeba prosić,
Bo ona swe słowo
Ceni i szanuje;
Biorąc rzecz surowo,
Zimno postępuje...
Ciekawość zatem, co się dalej stanie.

* * *

Tymczasem w tej cudnej, dalekiej krainie
Na silnego orła padają spojrzenia,
I różne są zdania i różne myślenia,
Czy — gdy wola całej skrzydlatej gawiedzi,
Która w swych myśleniach trudzi się i biedzi,
Zażąda mieć króla — orła nim nie zrobić
I berłem, koroną go nie przyozdobić?
Podobno już taka wschodzi tam nowina,
Że pod jego berłem wzniesie się kraina,

Że lepszą tam będzie i znośniejszą dola,
Gdy owe skrzydlaki będą już mieć króla.

---

16. Braki...

— Braki na starość! — moja kumo miła.
Ej, bo ta starość dużo napsociła,
Braknie nam włosków i ząbków potrosze,
Ubyło wdzięków, ho! ho! bardzo proszę...
— Ej, kumolinko, narzekać nie trzeba,
Bo i starości urocza jest gleba:
Wszak mamy dzieci i miłe wnuczęta,
To i ta starość święci swoje święta...
Ząbków zostało na zjadanie chleba,
A włosków tyle, ile właśnie trzeba...
— Prawda to, moja kumolinko miła. —
Te same braki moda dziś spsociła
Młodym, bo brak im wdzięcznych splotów głowy,
Brak im i ząbków nieraz od połowy...
Nam to nie widać, zdradzają się one,
Gdy w złote ząbki licho przystrojone...
Bez długich włosów, kobiecej ozdoby,
Komuż do twarzy?... to jakby z choroby...
— I to jest prawda, kumolinko miła. —
A co ta moda im się napsociła,
Albo też bieda tych niedobrych czasów:
Brak przyodziewku, brak wełny, atłasów...
Aż żal mnie bierze, gdy drżą nieraz całe
Z chłodu i zimna — tej modzie na chwałę...
Bo chociaż zima, — ubrane jak w skwary:
Braki młodości! — nie puść z gęby pary...
Trzęsą te braki nieraz niemi z głębi,
Bo ostry mrozik silnie skórę ziębi,
A one dziarsko przemagają braki,
Myśląc: czas taki..., więc niech będzie taki...
A szkoda młodych, bo w takiem wytrwaniu
I w takiem czasu nerwów naprężeniu
Trudno im wyrość na silne kobiety —
Tak do różańca, do tańca, do cnoty...
Wiesz, macierzyństwo sił wielkich wymaga,
A tych im nie da moda na pół naga;
Siła się tworzy w ciepełka wygodzie,
Ciepełkiem człowiek kręci się w swobodzie...
— A, wielka prawda! kumolinko miła,
Bo dziś ta moda dużo napsociła:
Główki bez włosów — oziębłe i suche,
I na ciepełko od serca też głuche,
A nóżki gołe aż wzwyż nad kolanka,
Jakoby z gazy przejrzysta sukienka,
To wszystko razem nie grzeje serduszka,
Dlategoć każda oziębła dziewuszka;

Bo jak inaczej mogłoby być w świecie?
Ciepła wymaga całe ludzkie życie:
Ciepła dla duszy, serca i sumienia.
Ginie to ciepło wśród od zimna drżenia...
A takie zimno bywa zaraźliwe;
Pewnieć dlatego młodźców nerwy żywe
Tym chłodem dziewcząt przejęły się trochę, — —
Bo do ożenków brak im na otuchę...
    — Wszystko to prawda! — zawiele nie mówić,
    Aby zawiele młodźcom nie wyjawić,
    Bo my umiemy kochać te dziewczęta,
    O których mowa nasza dziś poczęta. —
— Co tam zawiele!... albo co zadużo.
Gdy się raz język obróci coś hyżo,
Mówmy otwarcie, wcale bez przymówki,
A mówmy skrzętnie, ot' tak śladem mrówki:
Obie zamłodu wszak byłyśmy tłuste.
Główki miałyśmy tęgie, a niepuste,
Z wełny pończochy, a własnej roboty,
Ciepłe sukienki, długie co do joty,
Na głowie bujne, jak len długie włosy,
Warkocze takie, jak dwie długie kosy,
Rękawki długie, pod szyję kołnierze
Nieledwie takie, jak noszą żołnierze,
Kaftanik ciepły, tak wszystko bez braku;
Ciepełko żyło w całym więc człowieku!...
I nic się z ciała nie lotniło w wiatry,
Choć śniegiem, lodem okryły się Tatry,
Dlatego pewnie wyrosłyśmy obie
Na silne matki w naszej życia dobie...
Ciepło — to życie, zimno — to martwota,
A ciepło w sercu — to w duszy jest cnota.
Oziębłość serca — to oziębłość duszy...
Pst... nie zawiele, bo może ktoś słyszy!...
Nasze ciepełko rozwinęło ciało,
Umysł i serce, dobrze się tak stało...
    — Więc, kumolinko, jeszcze ci przywtórzę:
    Dlategoć obie jesteśmy dziś hoże,
    Mimo tych braków, tak sobie niczego,
    Że urok mamy wieku nam starszego,
    A siłę ducha posiadamy obie
    Nieosłabioną w życia naszej dobie:
    Że iść możemy z młodszemi w zawody;
    Bo nam nieznane były — braki mody...

---

17. Bóg — rodzice...

W człeku są trzy nawy, jak mają świątnice:
Środkowa, to Pan Bóg, poboczne — rodzice;
Kto środkową nawę pojmuje, rozumie,
Ten nawy poboczne dobrze pojąć umie...

I cóż z tego oto w światowem igrzysku.
Gdzie ta wiara pada, jak na bojowisku? —
Potrzeba potęgi dzielnej w swojem życiu,
Aby nie ulegnąć w świata złem spowiciu...
A kto te trzy nawy pojmie i zrozumie,
Ten w igrzysku świata, w świata żądzy tłumie
Nigdy się nie zniży do wymogów świata;
Bo w tych nawach jemu — rozum i oświata!...

---

18. Zło — i dobro...

Są tacy ludzie, co przez życie całe
Chcą wciąż dobrego, nie na swoją chwałę,
Lecz tylko nato, by dobremu sprostać,
Aby dobrymi na zawsze pozostać.
Ale, niestety, ludzi tych spotyka —
Zło, a nie dobro, które ich dotyka
Nieraz boleśnie, oni jednak trwale
Wierni są dobru w szczerym swym zapale.
I cóż stąd w końcu? — Zło zawsze przeminie,
A dobro w życia ludzkiego krainie
Zostaje dobrem, na świadectwo wierze
Tych, którzy w dobro zaufali szczerze...

KU POŻYTKOWI LUDZIOM, A BOGU KU CZEŚCI:

KONIEC.

TEGOŻ AUTORA
WYSZŁY W KSIĄŻKOWYCH WYDANIACH:

1. SIEROTY. Powieść współczesna.
2. OFIARY GRY W KARTY. Zdarzenie prawdziwe.
3. Z TESTAMENTU SZLACHETNEGO CZŁOWIEKA. Obrazek z przeszłości.
4. NOWE ODKRYCIA. Książka z Wystawy Poznańskiej.
5. NA GWIAZDKĘ. Wiersze różne i bajki.
6. MOZAJKA. Pisma pomniejsze.
7. WIZYTACJA KOŚCIOŁA.
8. ZAPAŁKA. Gawęda ludowa.
9. KSIĘGA MIŁOŚCI (pierwsza).

SPIS RZECZY.